

JUDY CHRISTENBERRY

**Wyjdź za mnie,
Kate**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Chciałabym rozmawiać z panem Hardisonem - powiedziała Kate O'Connor, zwracając się do siedzącej za biurkiem poważnej sekretarki.

- Czy była pani umówiona? - Kobieta od razu przeszła do rzeczy.

- Nie, ale wystarczy mi zaledwie kilka minut. Jestem tu, żeby porozmawiać z pani szefem o jego fundacji na rzecz drobnych przedsiębiorstw.

- Pani z prasy? - zapytała sekretarka, z ponurą miną kartkując notes.

Kate chętnie podałaby się za dziennikarkę, ale wrodzona uczciwość jej na to nie pozwoliła.

- W takim razie, czemu chce pani rozmawiać z panem Hardisonem?

- Wolałabym sama mu o tym powiedzieć - odparła Kate, prostując się dumnie. Nie lubiła, gdy traktowano ją z góry. Spokojnie, powtarzała sobie w duchu. Nie mogła dopuścić, by poniósł ją gniew. Trzeba zapanować nad uczuciami. Powinny być pod kontrolą - tak samo jak rude włosy zwinięte w ciasny kok.

- Znalazłam dla pani dziesięć minut w przyszłym miesiącu.

- Muszę natychmiast zobaczyć się z pani szefem! -

stwierdziła Kate. W przyszłym miesiącu mogło być za późno, ponieważ stała na granicy bankructwa.

- To niemożliwe - odmówiła stanowczo kobieta, uśmiechając się z wyższością.

Kate z trudem panowała nad sobą. Bez słowa ruszyła do wyjścia. Gruby dywan tłumił odgłos kroków. Kiedy drzwi zamknęły się za nią, przylgnęła plecami do ściany. Kolana się pod nią ugięły, a serce kołatało niespokojnie.

Od śmierci ojca minęły dwa miesiące. Znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Odkryła, że prowadzona przez ojca jadłodajnia przyniosła w ubiegłym roku same straty. Do tego doszły wydatki na leczenie. Oszczędności ojca stopniały niemal do zera. Kate znalazła jednak sposób, by uratować rodzinną firmę przed bankructwem, ale potrzebowała zastrzyku gotówki. Maggie, jej siostra, chętnie włożyłaby w rodzinny interes swoje oszczędności, choć była przeciwna dalszemu prowadzeniu restauracji, ale Kate nie miała zamiaru pozbawiać jej odłożonych z trudem pieniędzy.

Uśmiechnęła się nagle. Tata zawsze mówił, że przesadnie ostrożna Maggie jest nieco denerwująca. Z drugiej strony jednak kontrolowanie wydatków sprawiło, że jako jedyna w rodzinie osiągnęła finansową niezależność. Przyrodnia siostra Susan, o której istnieniu Kate i Maggie dowiedziały się niedawno, wychowywała samotnie dwoje rodzeństwa z drugiego małżeństwa zmarłej matki i ledwie wiązała koniec z końcem. Kate musiała sama uporać się z problemami.

Nie wiedziała, co robić, gdy jej uwagę przykuła notatka prasowa. Pan Hardison, właściciel ogromnego koncernu,

powołał fundację, której celem statutowym było popieranie drobnych przedsiębiorstw. Natychmiast podjęła decyzję. Włożyła swój jedyny kostium; paryski krój oraz błękit tkaniny podkreślały znakomitą figurę i oryginalną urodę dziewczyny. Kathryn O'Connor ruszyła na spotkanie z panem Hardisonem. Okazało się jednak, że audiencję może uzyskać dopiero za miesiąc.

Drzwi sekretariatu otworzyły się nagle. Kate usłyszała rzeczowy kobiecy głos:

- Za piętnaście minut wszystko będzie gotowe, proszę pana. - Sekretarka przemknęła obok panny O'Connor i zniknęła w głębi holu. Gabinet szefa pozostał bez straży.

Tato, zawsze mi powtarzałeś, żebym nie działała pochopnie, ale tym razem nie wolno się zastanawiać, pomyślała Kate. To szansa jedna na tysiąc.

Cichutko otworzyła drzwi i wślizgnęła się do sekretariatu. Popatrzyła na tajemne centrum firmy, gdzie zwykli śmiertelnicy nie mieli wstępu. Czy odważy się tam wejść? Z uśmiechem przypominała sobie, jak ojciec powtarzał, że jego rudowłosa córka zawsze idzie za pierwszym impulsem, zamiast kierować się głosem rozsądku. Zdeteminowana przemknęła przez obszerne pomieszczenie, nacisnęła klamkę i weszła do gabinetu.

Zaskoczył ją widok młodego mężczyzny stojącego za biurkiem. Trzydziestolatek, może nieco starszy. Czyżby źle trafiła? Ten człowiek był za młody na prezesa wielkiego koncernu. Nie przyszło jej do głowy, że będzie taki przystojny.

- Pan Hardison?

- Kim pani jest? - rzucił opryskliwie.

To na pewno on.

- Nazywam się Kathryn O'Connor. Muszę z panem porozmawiać o fundacji.

- Jest pani dziennikarką? - rzucił niechętnie.

Kate traciła cierpliwość. Co to za ludzie? Czemu im się wydaje, że wszyscy pragną czytać o ich życiu?

- Nie, ale...

- W takim razie proszę wyjść. - Hardison usiadł i zaczął przeglądać leżące na biurku dokumenty. Kate stała bez ruchu niepewna, jak postąpić. Mężczyzna powtórzył, nie podnosząc głowy: - Kazałem pani opuścić gabinet.

- Nie wyjdę, póki nie porozmawiamy. Chcę się ubiegać o dofinansowanie z pańskiej fundacji.

- Czyżby? Daremne nadzieje.

- Chwileczkę! To opłaczalny interes - oburzyła się, podchodząc do biurka.

- Proszę z tym iść do banku. - Hardison nadal przeglądał dokumenty.

- Kredyt bankowy mi nie wystarczy!

- Moja droga, nawet osoba tak urodziwa jak pani nie może u nas liczyć na specjalne względy. - Zmierzył nieproszonego gościa taksującym spojrzeniem.

Kate czuła, że się rumieni.

- Nie o to mi chodzi! - odparła z irytacją, oburzona jego insynuacją.

- Wszystkie kobiety tak mówią.

- Niech mnie pan wysłucha - rzuciła błagalnie, choć coraz bardziej denerwował ją zarówno ton, jak i słowa Hardisona.

- Proszę wyjść - odparł ostro i zaczął robić notatki.

Pod wpływem nagłego impulsu Kate podeszła jeszcze bliżej i położyła dłoń na czytany przez mężczyznę liście.

- Musi mnie pan wysłuchać.

William Hardison wolno uniósł głowę znad papierów i popatrzył w lśniące od gniewu zielone oczy. Nie zwracał dotąd uwagi na urodę dziewczyny. Przywykł do towarzystwa pięknych kobiet. Zaciekawiła go harda mina i wyraz stanowczości na zarumienionej twarzy. Westchnął ciężko. Dziś rano także widział kobietę pewną siebie i zdecydowaną na wszystko. To była jego matka.

Ojciec Williama, James Hardison, ożenił się późno. Dobiał czterdziestki, gdy stracił głowę dla Miriam Ester. Ta w końcu zgodziła się poślubić bogatego adoratora i szybko owinęła go sobie wokół palca. Will nie przejmowałby się sytuacją rodzinną i uczuciami ojca, gdyby James był z Miriam szczęśliwy. Niestety, Hardison senior do końca życia nie miał pewności, czy żona go kocha. Obsypywał ją prezentami, których nigdy nie miała dosyć. William kochał ojca, ale miał mu za złe, że wobec żony staje się bezwolny. Przykład rodziców nauczył go ostrożności. Po kilku przelotnych romansach doszedł do wniosku, że wszystkie kobiety są takie same jak jego matka. Dlatego lepiej żyć samotnie.

Gdy młoda, urodziwa dziewczyna położyła dłoń na liście, który właśnie przeglądał, stało się jasne, że podobnie jak Miriam niełatwo daje za wygraną. Zerknął na jej paznokcie: wypiełgowane, ale krótkie; całkowite przeciwieństwo czerwonych szponów charakterystycznych dla pani Hardison oraz jej przyjaciółek. Jest zatem nadzieja, że uparta dziewczyna nie wydrapie mu oczu.

- Droga pani... Nie pamiętam nazwiska. O ile się nie mylę, prosiłem, żeby pani opuściła mój gabinet. - Mówił rzeczowo i spokojnie. Może w ten sposób uda się opanować sytuację.

- Domyślam się, że pańskie polecenia są zawsze skwapliwie wykonywane - rzuciła kpiąco.

- Nic dziwnego. Ja tu rządzę.

- Proszę tylko, żeby pan mnie wysłuchał. Stanie się wówczas oczywiste, że moja firma zasługuje na dofinansowanie. - Kate energicznie kiwnęła głową i kilka niesfornych kosmyków wysunęło się z koka.

- Skąd ta pewność? - rzucił ironicznie.

- Czemu nie interesuje pana to, co mam do powiedzenia?! - krzyknęła zniecierpliwiona. - Może dlatego, że jestem kobietą? Czy należy pan do szowinistów przekonanych, że nie potrafimy zliczyć do trzech?

- Z moich doświadczeń wynika, że kobiety bez trudu obracają milionami, zwłaszcza jeśli te miliony są cudzą własnością.

- Proszę tylko o chwilę uwagi. - Dziewczyna uniosła dumnie głowę i zmrużyła oczy. - Nie zamierzam pana oszukać ani okraść.

- To bez znaczenia. Fundacja zawiesiła działalność. Traci pani czas.

- Nie! To wykluczone! - krzyknęła, jakby miała prawo zmienić decyzję zarządu.

Uśmiechnął się drwiąco. Matka byłaby wściekła, gdyby zastała w jego gabinecie tę upartą, wygadaną i krnąbrną dziewczynę, która w niczym nie przypominała uroczych pańien o nienagannych manierach i kamiennych sercach,

z którymi nieustannie próbowała go wyswatać. A może gdyby ożenił się z kobietą podobną do panny O'Connor, matka wreszcie zostawiłaby go w spokoju?

Machinalnie sięgnął po słuchawkę, by wezwać strażników, ale dłoń zawisła w powietrzu. Zabawna myśl przemknęła mu nagle przez głowę. Ciekawe... Zerknął na serdeczny palec dziewczyny. Ani śladu obrączki.

- Zameżna? - spytał krótko.

Kate po raz pierwszy, od chwili gdy weszła do gabinetu, zawahała się i cofnęła odruchowo. Przeszła do defensywy.

- O co panu chodzi?

- Chcę wiedzieć.

- Nie. Wolna - odparła krótko po chwili wahania.

- Wysłucham panią dziś wieczorem. Proszę zanotować swój adres - rzucił tonem nie znoszącym sprzeciwu, podając jej kartkę i długopis. - Przyjadę po panią o ósmej. To będzie wielka gala.

- Słucham? - zapytała słabym głosem. Nie podeszła, by zapisać adres.

William Hardison zastanawiał się, jak bardzo tej dziewczynie zależy na uzyskaniu dotacji. Gdyby się wycofała, pewnie zrezygnowałby z urzeczywistnienia szalonego pomysłu.

- Dziś wieczorem idę na przyjęcie. Tam będę miał dla pani czas. To jedyne możliwe rozwiązanie. Proszę decydować. Byle szybko.

Patrzyła na niego w milczeniu. Bez słowa czekał, co postanowi. Sięgnęła w końcu po kartkę i długopis, by zapisać swój adres. Wziął od niej skrawek papieru, skinął głową, złożył go i wsunął do górnej kieszeni.

- O ósmej - przypomniał i natychmiast zajął się czytaniem dokumentów. Pochłonięty bez reszty pracą, nie podniósł głowy nawet wówczas, kiedy drzwi zamknęły się za nieproszonym gościem.

Will zatrzymał jaguara i sięgnął do kieszeni smokingu po karteczkę z adresem. Wszystko się zgadzało. Wolno podniósł wzrok i spojrzał na ohydny barak widoczny na wprost auta. Jadłodajnia „Smaczny kąsek” - ogromny, stary wagon kolejowy, pomalowany na jasnozielony kolor, ustawiony na skraju niewielkiego parkingu. Farba łuszczyła się płatami, a sztyld pokryty barwnymi graffiti był prawie nie do odczytania.

Kobieta taka jak Kathryn O'Connor nie mogła tu mieszkać! Urodziwa interesantka ubrana w elegancki błękitny kostium nie pasowała do podrzędnej garkuchni. Z drugiej strony jednak, gdyby się okazało, że istotnie ma z tym miejscem coś wspólnego, oburzona Miriam dostałaby pewnie ataku hysterii.

Hardison wyłączył silnik i wysiadł z auta. Poprawił złote spinki przy mankietach. Na parking wjechała sfatygowana ciężarówka. Wysiadło z niej dwu szpakowatych facetów w roboczych kombinezonach. Nie patrząc w jego stronę, zniknęli za drzwiami jadłodajni. Will wrzucił ramionami i poszedł za nimi. Rozejrzył się po niewielkiej sali. Obrusy były spłowiałe, ale pasowały kolorem do zielonych ścian. Stoliki ustawiono dość ciasno na połatanej i nierównej podłodze. Lokal wyraźnie podupadał.

Odchrząknął i czekał w milczeniu, aż jedyna kelnerka

- kędzierzawa pani w średnim wieku - zwróci na niego uwagę.

- Wchodź, kochany, i siadaj. U nas nie ma żadnych ceremonii - zagadnęła przyjaźnie kobieta, nalewając kawy mężczyznom, którzy weszli nieco wcześniej.

- Szukam panny Kathryn O'Connor - rzucił oschle, starając się ukryć niezadowolenie i odrazę.

Kelnerka zachichotała i obrzuciła go taksującym spojrzeniem.

- Aha! Pan jest tym nadzianym facetem, który miał po nią wpaść. - Odetchnęła głęboko i wrzasnęła na cały głos:
- Kate! Przyjechał!

Will już miał z wyższością pokiwać głową, ale powstrzymał się, gdy uświadomił sobie, że ma w ręku prawdziwy atut. Gdyby chciał wyprowadzić matkę z równowagi, nie znalazłby lepszego miejsca. Wyobraził sobie Miriam w futrze i perłach, wchodzącą do tej garkuchni. Omal nie parsknął śmiechem.

W drzwiach obok bufetu pojawiła się rudowłosa panna O'Connor. Pijący kawę goście odstawili kubki, zaczęli klaskać i gwizdać. Will powrócił do rzeczywistości. Kate miała na sobie krótką, czarną sukienkę z dużym dekoltem i rozcięciem ukazującym zgrabne udo; do tego cienkie czarne pończochy i szpilki. Strój podkreślał ponętną figurę dziewczyny. Willowi zaparło dech w piersiach z wrażenia.

- Dzień dobry, panno O'Connor. Jedziemy?

- Witam, panie Hardison - odparła obojętnym tonem, jakby w ogóle nie przejęła się wizytą przystojnego milionera.

- Hej, Kate, dokąd to? Ale się odstawiłaś! - rzucił jeden z klientów.

Will spojrział na niego, marszcząc brwi, ale bez słowa czekał na odpowiedź dziewczyny.

- To oficjalne spotkanie. Omawiamy transakcję, Larry.
- Fajno! Zgłaszam się na współnika! - odparł mężczyzna. Reszta gości wybuchnęła śmiechem.

Will zachował powagę.

- Panno O'Connor, to będzie towarzyskie wydarzenie najwyższej rangi - mruknął, obrzucając strój krytycznym spojrzeniem, wyraźnie niezadowolony z jej wyglądu.

- To moja najlepsza sukienka. Innej nie mam, panie Hardison. Rzadko noszę takie rzeczy.

- To zrozumiałe - stwierdził, rozglądając się po jadłodajni. Nie zamierzał jej obrazić, stwierdził jedynie fakt. Mimo to piękne zielone oczy Kathryn O'Connor zabłyśły gniewnie.

- Jeżeli pan się wstydy pokazać ze mną w towarzystwie, możemy tutaj omówić nasze sprawy.

- Wykluczone, panno O'Connor. Idziemy.

Ruszyli w stronę wyjścia. Hardison otworzył drzwi i przepuścił Kate. Pomyślał, że dziewczyna chyba wie, co robi. Ostrzegł ją przed chwilą. To nie jego wina, że będzie nieodpowiednio ubrana.

- Jeden z gości nazwał panią Kate.

- Owszem.

- No właśnie. Czy ja również mogę się tak do pani zwracać? Mówmy sobie po imieniu - zaproponował. Spojrzała na niego bez słowa. - Moim zdaniem to dobry pomysł. Spędzimy przecież razem dzisiejszą noc.

- Noc?

Zbyt późno uświadomił sobie, że jego słowa zabrzmiały

dwuznacznie. Rył na siebie wściekły. Przy tej dziewczynie czuł się jak nastolatek na pierwszej randce.

- Źle się wyraziłem, panno O'Connor. Miałem na myśli wieczór. Pani zdecyduje, jak go zakończymy. Nie mam zamiaru się narzucać.

- Proszę uważać na słowa i unikać dwuznaczności, panie Hardison - odparła dźwięcznym, głębokim głosem.

- Gdyby to ode mnie zależało, rozmawialibyśmy o interesach w pańskim biurze.

Will odetchnął głęboko i poczuł zapach jej perfum. Zerknął na smukłe nogi Kate.

- Proszę mi opowiedzieć o przedsięwzięciu, które pani zdaniem odpowiada celom statutowym naszej fundacji.

- Hardison postanowił szybko zmienić temat. Jeśli nadal będzie myślał, jak zakończy ten wieczór, lada chwila skompromituje się w oczach dziewczyny. Otworzył przed Kate drzwi jaguara.

- Nie domyśla się pan? - spytała, gdy ruszył.

- Co pani przez to rozumie? - Zdziwiony wymijającą odpowiedzią, zerknął na pasażerkę.

- Mamy zielone światło - stwierdziła rzeczowo, gdy zniecierpliwiony kierowca stojącego za nimi auta dał znak klaksonem. Zbity z tropu Will nacisnął gaz i odjechał z piaskiem opon. Znowu postąpił jak nastolatek. Trzeba wziąć się w garść.

- Co chciała mi pani dać do zrozumienia? - zapytał po dłuższej chwili.

- Już pan wie, jakie to przedsięwzięcie.

Skrzywił się. Nie miał teraz ochoty na rozmowę o interesach. Jego plan dotyczył spraw znacznie istotniej-

szych. Przede wszystkim jednak musiał się opanować i zapomnieć o pragnieniach, jakie odczuwał, ilekroć zerkał na Kate. Skupił się na jej ostatnich słowach.

- Nie mam pojęcia, jak wygląda pani firma. Na razie miałem okazję obejrzeć tylko właścicielkę.

- Rozumiem, że wszedł pan do jadłodajni z zamkniętymi oczyma.

- Co? Ta knajpa... - Umilkł nagle i spojrzał na nią z obawą. - Czy chce mi pani wmówić....

- Uważaj! - krzyknęła, chwytając kierownicę i pomagając mu skrócić. Cudem uniknęli zderzenia ze stojącym na prawym pasie autem.

- Mam rozumieć, że ten... „Smaczny kąsek” jest firmą, w którą chce pani inwestować? To chyba żart!

ROZDZIAŁ DRUGI

Ton głosu Hardisona niemile ją zaskoczył. Ten mężczyzna był snobem tak jak ciotka Lorraine. Kate nienawidziła takich ludzi. Złość mieszała się w jej duszy z rozpaczą. Potrzebowała pieniędzy Willa tak bardzo, że zgodziła się iść z nim na to idiotyczne przyjęcie.

- Mówię najzupełniej serio. Mogę pokazać panu dowody, że mój bar...

Hardison wjechał na parking przed Muzeum Sztuki. Wysiadł z samochodu i otworzył drzwi przed Kate. Postanowił, że od tej chwili będzie się zwracał do niej po imieniu.

- Ciekawe, co chcesz mi pokazać. Przecież nie możesz mieć przy sobie pliku dokumentów - stwierdził drwiąco, taksując ją wzrokiem. Zarumieniła się i gdy spojrzenie mężczyzny zatrzymało się na jej biuście, chrząknęła znacząco.

- Panie Hardison, mieliśmy rozmawiać o pożyczce, a nie o... Niech pan nie próbuje mnie uwodzić.

Na policzkach Willa pojawiły się rumieńce. Chrząknął nerwowo i spojrzał na nią tak, jakby zobaczył obrzydliwego karalucha.

- Ależ oczywiście, Kate. Nie było to moją intencją.
- Objął ją ramieniem i poprowadził ku drzwiom.

Portier otworzył im drzwi. Na powitanie wyszła elegancko ubrana kobieta. Przyprószone siwizną włosy doskonale pasowały do naszyjnika z diamentów i pereł, ozdabiającego dekolt.

Spojrzenie, którym powitała Willa i Kate, pełne było obrzydzenia i odrazy. Panna O'Connor instynktownie poprawiła włosy i obciągnęła sukienkę. Wszystko w porządku; kreacja nie była może zbyt odpowiednia na tę okazję, ale trudno ją uznać za gorszą. Gdy podniosła wzrok, zobaczyła, że Will podchodzi do nieznajomej i całuje ją w policzek.

- Dobry wieczór, mamó. Chcę ci przedstawić Kathryn O'Connor. Pracuje w restauracji „Smaczny kąsek” na przedmieściu.

Kobieta nagle pobladła i lekko się zachwiała. Kate z obawą pomyślała, że zaraz będą musieli cucić tę damę, jednak starsza pani opanowała się błyskawicznie.

- Witam - powiedziała oschłe. - Miło mi panią poznać.

- Mnie również - odpowiedziała dziewczyna. - Wygląda pani wspaniale.

Miriam Hardison otaksowała ją wzrokiem, jakby chciała odpowiedzieć na ten komplement. W końcu próżność zwyciężyła nad uprzejmością i odparła tylko:

- Dziękuję.

Zza pleców starszej damy wysunął się elegancki mężczyzna. Ujął dłoń Kate i złożył na niej pocałunek. Dziewczyna nie przywykła do takiego traktowania, ale pobyt we Francji przyzwyczał ją do różnych, niekiedy dziwnych, konwenansów.

- Wygląda pani oszałamiająco - stwierdził nieznajomy. - Jestem hrabia Ryzinski.

Akcent miał sugerować, że mężczyzna pochodzi z Europy, lecz Kate nie wierzyła w to ani przez chwilę. Bez słowa wysunęła dłoń z uścisku.

Hardison ponownie objął ją w talii i ruszył między gości. Kate nie zwracała uwagi na poznawane osoby. Nie obchodziło jej także, komu jest przedstawiana. Nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia. I tak nigdy więcej nie spotka tych snobów. W tej chwili liczyła się tylko pożyczka.

Will z prawdziwą rozkoszą obejmował Kate. Nie przeszkadzało mu, że nie była ubrana zgodnie z kanonami panującymi w wyższych sferach. Wyglądała niesamowicie pociągająco, a zazdrosne spojrzenia mężczyzn mile łechtały jego próżność.

- Może napijemy się czegoś? - powiedział do Kate, gdy zakończył się rytuał prezentacji. Jakby na telepatyczny rozkaz pojawił się obok nich kelner.

- Może szampana? - zaproponował uprzejmie.

Will zdjął z tacy dwa kieliszki i podał jeden Kate. Ta jednak odmówiła i zwróciła się do kelnera:

- Czy mogę dostać szklanek wody?

- Naturalnie, proszę pani. Osobiście ją przyniosę. - Na jego twarzy ani przez chwilę nie zagościł wyraz zaskoczenia. Ten kelner bez wątpienia był wysokiej klasy profesjonalistą.

- Zaczynasz być niebezpieczna - stwierdził żartobliwie Will.

- Obawiam się, że nie rozumiem - odparła.

- Nie prosz więcej o przysługę w tym towarzystwie. Jak

tak dalej pójdzie, wygubisz znaczną część męskiej populacji... - Zawiesił na chwilę głos. - Pozabijają się, byle ci tylko dogodzić.

Kate nie odpowiedziała na żart. Jediną reakcją był gniewny błysk w zielonych oczach.

Bardzo dobrze, pomyślał Will; im bardziej będzie wytracona z równowagi, tym łatwiej mi z nią pójdzie.

- Will, chłopie! Jak się miewasz, stary brachu! - dobiegło ich z tyłu wołanie.

Hardison obrócił się i zobaczył Johna Larabee juniora, kolegę ze szkolnej ławy, który szedł w ich stronę, przeskakując się przez tłum gości. Nie było w tym nic dziwnego; zawsze wynajdywał sobie najładniejsze dziewczyny. To oczywiste, że postanowił bliżej poznać Kate.

- Miło mi spotkać tak piękną damę - powiedział, gdy zbliżył się do nich. Pochylił się i pocałował jej dłoń.

- Mnie także miło pana poznać - odparła, próbując uwolnić rękę z uścisku.

- Co pani robi dziś w nocy? - szepnął jej do ucha John.

Raz jeszcze spróbowała cofnąć dłoń. Daremnie. Drugą ręką wzięła od Willa kieliszek szampana i ze słodkim uśmiechem wylała jego zawartość na głowę natręta.

- Och, najmocniej przepraszam - powiedziała z obłudnym wyrazem twarzy. - Cóż za niezdara ze mnie!

- Ty, ty cholerna... - John był tak wściekły, że natychmiast puścił dłoń dziewczyny.

Wokół nich zaczął się tworzyć mały tłumek zainteresowanych rozwojem sytuacji gości. Wszyscy byli ciekawi, czy dojdzie do awantury pomiędzy ulubieńcem Kansas City, a piękną nieznajomą.

- To było bardzo nie na miejscu, młoda damo - powiedziała kobieta uczesana modnie jak z żurnala.

- Ma pani całkowitą rację - poufale odparła Kate - ale niektórzy mężczyźni nie wiedzą, co robić z łapami. - Rzuciła jadowite spojrzenie Johnowi. Uśmiechnęła się do towarzystwa i pomaszzerowała w stronę baru.

- Chwył drastyczny, ale skuteczny - stwierdził Will.

- Dziękuję - odparła sucho.

Doszedł do wniosku, że czas zacząć interesy, ale nim zdążył przejść do rzeczy, pojawiła się Miriam.

- Will! Muszę wiedzieć, czy to prawda? Czy ona oblała Johna szampanem?

Kate z niewinnym uśmiechem odwróciła się w kierunku matki Hardisona.

- Mam nadzieję, że nie obraził się z powodu tego niefortunnego wypadku. Szampana najlepiej wywabia się...

- Młoda kobieto! To nie był wypadek! - Zirytowana Miriam odwróciła się do syna i powiedziała: - Nie mogę wprost uwierzyć, że przyprowadziłeś tę parweniuszkę na przyjęcie.

Will miał nadzieję, że obecność Kate wytrąci matkę z równowagi - ale nie do tego stopnia. Nie chciał robić scen na oczach całego towarzystwa. Objął dziewczynę, czule oparł podbródek na jej ramieniu i powiedział:

- A czemu by nie? Kate i ja zamierzamy się pobrać.

Brzęk tłuczonego szkła i spadającej zastawy towarzyszył Miriam Hardison, gdy zemdlona runęła na podłogę jak kłoda.

Cisza panująca w aucie aż dźwięczała w uszach, gdy Hardison odwoził Kate do domu. Przyjęcie stało się zdecydowanie nieprzyjemne po omdleniu matki Willa. Zaczęli się wokół niej tłoczyć kelnerzy, goście i adoratorzy. Gdy odzyskała w końcu zmysły, zrobiła synowi awanturę. Kate nie wytrzymała. Podeszła do Hardisona i powiedziała:

- Will, kochanie, czy mam wezwać taksówkę? Zrozumiem, jeśli będziesz chciał zostać przy matce. Sama mogę pojechać do domu.

Przynajmniej w tamtej chwili Hardison okazał się dżentelmenem. W lot pojął, co chciała mu dać do zrozumienia. Wiedział, że wyjdzie z nim lub bez niego.

- Mamo, na mnie już czas - powiedział do Miriam, wspartej na ramieniu hrabiego i dzielnie sączącej szampana. - Odwiozę Kate do domu, a do ciebie zadzwonię jutro. - Nie czekając na odpowiedź, chwycił rękę dziewczyny i opuścił przyjęcie.

Kathryn zastanawiała się, jak Hardison wytłumaczy swoje zachowanie, choć w tym wypadku żadna wymówka nie mogła być dość dobra. Nienawidziła, kiedy ją wykorzystywano. Jednak podczas drogi powrotnej Will nie odezwał się ani słowem. Kate pożegnała się z myślą o pożyczce. Nigdy nie miała wielkich nadziei, ale ten wieczór pogrzebał je doszczętnie. Będzie musiała sprzedać bar i znaleźć inną pracę.

Will zatrzymał samochód na parkingu. Wsiadł i otworzył drzwi przed Kate. Nie próbowała nawet tłumaczyć, że nie musi jej odprowadzać. Tego typu mężczyźni nie słuchają, co się do nich mówi.

- Dobranoc, panie Hardison - powiedziała, gdy dotarli pod drzwi. - To był uroczy wieczór.

Wszedł za nią do baru. Było w nim jeszcze kilku gości oraz obsługująca ich Madge.

- Nie rozmawialiśmy o interesach - powiedział Will.

- Chyba od początku nie było to pańskim zamiarem - odparła Kate, odwracając się do niego.

- Chciałbym przeprosić za zachowanie mojej matki. Nie sądziłem, że posunie się do robienia takich scen.

- Proszę, proszę! Co ty powiesz... Tylko że to pan zaplanował całą tę awanturę.

- Słucham? - odparł, unosząc brwi.

- Nie jestem idiotką. Nie znoszę, gdy wykorzystuje się mnie do takich zagrywek.

- Ależ ja nie... - próbował oponować.

- Jak się bawiłaś, skarbie? - zagadnęła Madge.

Kate uświadomiła sobie, że wszyscy siedzący w barze słyszą ich rozmowę.

- Wspaniale, kochanie. Czy Paula pracuje na przedpołudniowej zmianie?

- No... Jak zwykle.

- W takim razie zobaczymy się jutro po południu. - Odwróciła się plecami do Hardisona i bez słowa pożegnania ruszyła na zaplecze.

- Nie dokończyliśmy naszej rozmowy - rzucił ponownie Will.

- Jak powiedziałam wcześniej - odparła chłodno i wyniośle - nie jestem głupia. Czymkolwiek miało być dzisiejsze spotkanie, na pewno nie dotyczyło interesów.

Rozmowa przybrała dziwny obrót. Kate O'Connor mia-

ła rację w jednej kwestii. Nie była głupia. Tylko dlatego Will postanowił zostać.

- Obiecałem ci, że przedyskutujemy plany dotyczące tego... hm... baru. Masz godzinę. Możesz mi pokazać całą dokumentację, projekty rozbudowy i temu podobne.

Kate zareagowała dość nieoczekiwanie. Zamiast od razu zacząć dyskusję, oparła ręce na biodrach i śmiało popatrzyła na Hardisona.

- Czemu? - zapytała.

- Ponieważ zawsze dotrzymuję danego słowa - odparł. - Wypełniłaś swoją część umowy. Czas, bym ja wywiązał się ze swojej.

W jej oczach pojawiło się niedowierzanie. Deklaracje Willa przeczyły wszystkim jej dotychczasowym doświadczeniom. Spodziewała się, że zostawi ją na lodzie.

- No, dziewczyno, daj mu szansę - rzucił starszy, nie ogolony mężczyzna.

- Billy... - próbowała odpowiedzieć, ale przerwała.

Will wyczytał z jej oczu, że podjęła decyzję. Ku swemu zaskoczeniu był zadowolony, że ich znajomość potrwa przynajmniej jeszcze godzinę.

- Dobrze, panie Hardison, porozmawiajmy.

- Może znajdziemy lepsze miejsce do omówienia transakcji. - Will nie miał ochoty wykładać swych planów przy obcych.

- Dobrze, chodźmy do mnie.

Kate nie mogła uwierzyć, że dostała drugą szansę. Gdy usiedli przy niewielkim stole na zapleczu, od razu zaczęła tłumaczyć, na czym polega plan ratowania i rozbudowy firmy ojca.

- Prowadzenie restauracji to ciężki kawałek chleba. Konkurencja jest ostra, zyski niewielkie, a do tego trzeba dobrze gotować - oznajmił Hardison.

- Umiem dobrze gotować - pochwaliła się. - Uczyłam się w Paryżu.

- We Francji?

- Nie, w Teksasie. - Kate była poirytowana jego protekcyjnym zachowaniem. - Oczywiście, że we Francji! Pracowałam u „Maxima” przez trzy lata.

- U „Maxima”? - Hardison ze zdumieniem uniósł brwi. - Jadłam tam w zeszłym roku.

- I jeszcze pan żyje?

Nie bądź złośliwa, skarciła się w duchu; tatko zawsze mówił, że masz niewyparzony język.

- Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się po tobie takich talentów.

- Co to ma znaczyć? Powinnam być gruba, mieć wytrzeszcz, zeza i pypcia na nosie? Czy pan myśli, że gotować uczą się tylko brzydkie dziewczyny?

- Nie - odparł, lekko się rumieniąc. - Przejdźmy do interesów.

- Czas najwyższy. Oto, co zaplanowałam.

Zapomniała o przejściach minionego wieczoru. W tej chwili nie liczyło się nic poza jej planami. Chciała rozbudować kuchnię, by można było przygotowywać posiłki dla znacznie większej liczby osób. Projekt zakładał także przebudowę sali jadalnej, rozszerzenie asortymentu potraw, zmianę wystroju wewnątrz, a także budowę apartamentu dla właścicielki.

- Zamierzasz tu mieszkać? - przerwał jej Will.

- Tak. Nie widzę powodu, by to zmieniać.
- Chciałbym zobaczyć twój pokój.
- Słucham? - zapytała z niedowierzaniem.
- Chcę zobaczyć, gdzie mieszkasz.

Kate uniosła brwi. Była kompletnie zaskoczona. Nie chciała pokazywać obcemu mężczyźnie swojej sypialni. Nie miała się czego wstydzić, ale nie było to reprezentacyjne lokum. Nadal piętrzyły się tam pudła z rzeczami ojca i rodzinnymi pamiątkami.

- Myślę, że możemy się bez tego obejść - stwierdziła.
- Obawiam się, że nie.
- To nie ma nic do rzeczy - próbowała zaprotestować.
- Wręcz przeciwnie. W interesach takie szczegóły się liczą. Twoje szanse na dotację są takie, jak Nafciarzy na to, że zdobędą puchar.

Pewność siebie opuściła Kate. Drużyna Nafciarzy była na ostatnim miejscu w lidze. Tak oto jej marzenia po raz drugi tego wieczoru legły w gruzach.

- Dam ci te pieniądze - przerwał milczenie.

Zamarła. Coś się tu nie zgadzało! Jeszcze przed chwilą powiedział, że nie ma szans na dotację, a w chwilę później daje jej pożyczkę. Musiała się przesłyszeć.

- Na jakich warunkach? - zapytała ostrożnie.

Uśmiech na twarzy Williama Hardisona powinien być dla niej ostrzeżeniem, ale myślała jedynie o kredytach, procentach i terminach spłaty długów, on zaś o czymś zupełnie innym.

- Moim jedynym warunkiem jest to, że wyjdiesz za mnie - oznajmił nieoczekiwanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kate wstrzymała oddech. Była kompletnie zbita z tropu, ale szybko się opanowała. Gdy uznała, że jest w stanie mówić do rzeczy, stwierdziła chłodno:

- Nie jestem na sprzedaż, panie Hardison.

- To nieporozumienie, Kate. Nie miałem na myśli prawdziwego małżeństwa. Nie będę także nalegał, by... zostało skonsumowane. Chcę, żebyśmy przez rok udawali zgodne stadło, będąc małżonkami jedynie z nazwy. Spiszemy intercyzę, w której zostanie powiedziane, na jakich warunkach zawarto nasz związek i jakie odszkodowanie będzie ci się należało, gdybym złamał umowę.

Will uważnie obserwował dziewczynę, która rozważała propozycję, starając się zrozumieć, o co właściwie chodzi. Z pewnością była to niezwykła oferta. Na szczęście Kate nie mogła czytać w jego myślach, więc miał nadzieję, że weźmie usłyszane słowa za dobrą monetę. Omal się nie zająknął, gdy przyszło do obietnicy, że nie zamierza nalegać, by razem sypiali. Rozumiało się także samo przez się, że William Hardison nie szuka wielkiej miłości.

Trochę żałował pochoptej decyzji. Kate bardzo mu się podobała. Takiej kobiecie niełatwo się oprzeć, ale od czego siła woli. Odetchnął głęboko i czekał na odpowiedź.

- Nie wiem, do czego pan zmierza.

- Poznałaś dziś moją matkę.
- Owszem. Tak czy inaczej, pańskie zachowanie było niestosowne.

- A cóż ja takiego zrobiłem? Przedstawiłem cię w towarzystwie. Mój jedyny błąd polegał na tym, że ogłosiłem nasze zaręczyny, nie omówiwszy z tobą wcześniej tej sprawy. Zrobiłem to, by cię uchronić przed towarzyskim bojkotem.

- A więc to wszystko dla mego dobra? - spytała, mierząc go badawczym spojrzeniem.

- Tak. - Will czuł się jak smarkacz okłamujący nauczycielkę, ale nadal robił dobrą minę do złej gry.

- Czemu pan mi się oświadczył? Czy i w tym wypadku chciał mnie pan ochronić?

- Niezupełnie.

- Czekam na wyjaśnienia.

Od początku wiedział, że dziewczyna nie zadowolili się ogólnikami. Należało od razu przejść do konkretów. Ostrożnie dobierał słowa, by nie wyjawić zbyt wiele.

- Moja matka jest kobietą o... wielkich ambicjach. Ma swoje plany. Uznała, że powinienem mieć żonę. Od kilku lat usiłuje mnie wyswatać.

- Jest pan już dużym chłopcem. Proszę stanowczo odmówić. - Kate z drwiną w oczach spojrzała na Hardisona.

- Tak właśnie robię - odparł z irytacją. - To matce jednak nie przeszkadza. Nadal zatruwa mi życie.

- Coś tu się nie zgadza! Czemu nie znajdzie pan odpowiedniej kandydatki na żonę, zamiast płacić nieznajomej za fikcyjne małżeństwo? Czyżby miał pan jakieś... braki?

- Niczego mi nie brakuje! - burknął, zirytowany jej insynuacją. - Chcę tylko, żeby matka przestała mnie swatać.

- A przy sposobności obraził pan interesantkę, składając jej dwuznaczną propozycję i obiecując pieniądze nie wiadomo za co.

- Jesteś ostatnią osobą, którą Miriam Hardison zaakceptowałaby w roli synowej. - Odchrząknął nerwowo. - Gdybym poślubił pannę z dobrego domu, matka miałaby prawo oczekiwać, że będę częściej bywać w towarzystwie. Prawda jest taka, że pragnę ograniczyć swój udział w tego rodzaju imprezach.

- Uznałeś więc za konieczne poszukać żony wśród prostaków. Zostanę odrzucona przez towarzystwo, a ty będziesz miał święty spokój - stwierdziła przechodząc na „ty”.

Sformułowania użyte przez Kate nie przypadły mu do gustu, ale musiał przyznać, że trafiła w dziesiątkę.

- Niezupełnie. Mężczyźni obecni na przyjęciu byli tobą zachwyceni. Jak tak dalej pójdzie, zaczną bywać w jażdłodajni, by zaskarbić sobie twoją sympatię. - Spojrzał na Kate, która bez słowa uniosła brwi. - Zresztą oni w ogóle cię nie obchodzą. Chcesz tylko dostać swoje pieniądze i urzeczywistnić marzenia.

- Owszem. Nie rozmawialiśmy jeszcze o moim honorarium. Ile?

- Najpierw muszę podkreślić jeden aspekt mojego planu, który bardzo ci się spodoba, Kate. - Uśmiechnął się z zadowoleniem. Dziewczyna nie pytałaby o konkrety, gdyby uważała jego pomysł za bezsensowny. - Jeśli się

dogadamy, nie będziesz miała wobec mnie żadnych finansowych zobowiązań.

- Mam rozumieć, że dasz mi całą sumę w prezencie?

- wykrztusiła z trudem.

- Niezupełnie. Ty podejmujesz zobowiązania, ja płacę. Poświęcisz mi rok swego życia.

- Ale pozwolisz mi prowadzić jadłodajnię, rozwijać firmę?

- Oczywiście! Jeśli będziesz harować w tej swojej knajpce, zabraknie ci czasu, by chodzić na przyjęcia - zapewnił, czując, że zwycięstwo jest w zasięgu ręki. Chyba ją przekonał.

- Czekam na ten ślub. I to wszystko?

- Nie zapominaj, że przez rok mamy udawać zgodne małżeństwo.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic szczególnego. Czułe gesty, kiedy będziemy obserwowani... Rzecz jasna, przeprowadzisz się do mnie.

- Osobne sypialnie? - Kate chciała się od razu upewnić, czego darczyńca oczekuje w zamian.

- Naturalnie! - przytaknął skwapliwie.

Kate z uwagą przyglądała się Hardisonowi. Mówił stanowczo i patrzył jej prosto w oczy, ale dostrzegła w nich niezwykle błysk. Wahała się, nie mogąc podjąć decyzji. Przez cały wieczór dziwnie na nią patrzył. Czy można zaufać temu mężczyźnie?

Po chwili uświadomiła sobie, że ma realną szansę, by urzeczywistnić swoje plany i zakończyć ten rok bez długów. Nagłe otworzyły się przed nią wspaniałe perspektywy. Czysta hipoteka podnosiła wartość przedsiębiorstwa.

A przecież Maggie nie sądziła, by siostrze udało się utrzymać i rozwinąć rodzinną firmę.

- Zgoda - oznajmiła nagle, spoglądając kontrahentowi prosto w oczy. - Niech twój adwokat przygotuje dokumenty. Wchodzę w to pod warunkiem, że będzie tak, jak obiecałeś.

Co ja narobiłam! Taka była pierwsza myśl Kate, gdy następnego dnia otworzyła oczy. Przez całą noc przewracała się z boku na bok. Po przebudzeniu czuła się bardziej zmęczona niż w chwili, gdy szła spać. Jak zwykle wstała o piątej trzydzieści. Jadłodajnia serwowała posiłki od świtu. Miała nadzieję, że pewnego dnia stać ją będzie na wynajęcie kucharki. Na razie przez osiemnaście godzin dziennie sterczała przy garach, przygotowując dania i zamrażając porcje. Kelnerki musiały je tylko podgrzać. Dzięki temu zamówienia realizowano błyskawicznie.

Zaczął się nowy dzień. Trzeba zadzwonić do Maggie i przekazać jej nowinę. Potem nie będzie na to czasu. Kate sięgnęła po telefon i szybko wystukała numer siostry.

- Maggie? Obudziłaś się już?
- Litości! Słońce jeszcze nie wzeszło.
- Wiem. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Zdo-
byłam pieniądze na modernizację jadłodajni! Pewien mi-
lioner gotów jest wyłożyć sporo forsy!

- Czego chce w zamian? - Rozsądna Maggie od razu przeszła do konkretów. Kate zastanawiała się nad odpowiedzią. Przyszło jej do głowy kilka możliwości, ale żadna nie wytrzymała krytyki. Wyjaśnienie zaistniałej sytu-

acji okazało się nie lada problemem. Maggie zaczynała się niecierpliwić. - Kate, przewidujesz jakieś trudności?

- Ależ skąd! - zaprzeczyła energicznie.

Maggie była od niej młodsza o dwa lata, ale miała znacznie bardziej rozwinięte poczucie odpowiedzialności. Ilekroć Kate narobiła sobie kłopotów, wkraczała Maggie i ratowała sytuację.

- W takim razie, czemu tak długo nie odpowiadałaś na moje pytanie?

- Bo nie czuję się na siłach, by wyjaśnić w kilku słowach, o co chodzi. Ten kontrakt wymaga pewnych świadczeń o charakterze... bardzo osobistym.

- Kochanie, ty chyba nie zamierzasz...

- W żadnym wypadku! - Kate od razu się domyśliła, że siostra opacznie rozumie jej uwagę. Po chwili dodała, starannie dobierając słowa: - Muszę go poślubić, ale tylko na rok. To będzie, rzecz jasna, białe małżeństwo. Łączą nas tylko interesy.

- Czy ten facet cię zna?

- Oczywiście! Widzieliśmy się dwukrotnie.

- W takim razie szczerze ci to odradzam. - Zniecierpliwiona Maggie westchnęła głęboko. - Nie wyobrażam sobie, by normalny mężczyzna zgodził się na białe małżeństwo z dziewczyną tak urodziwą jak ty... chyba że woli facetów. Czy twój milioner... kocha inaczej?

- Nie sądzę. - Kate z uśmiechem przypomniała sobie Williama Hardisona w smokingu. Był zabójczo przystojny i niesamowicie męski.

- Nie podoba mi się twój plan, Kate.

- Zdaję sobie z tego sprawę, Maggie, ale muszę przy-

jąc ofertę Hardisona. Robię to przez wzgląd na pamięć taty, choć wiem, że nie podoba ci się mój pomysł.

- Sądziłam tylko... Mniejsza z tym. Zdaję sobie sprawę, że bardzo ci zależy na utrzymaniu jadłodajni. Ja myślę tylko o tym, jak ci oszczędzić cierpień i przykrości.

- Nic mi nie grozi. Podpiszemy oficjalną umowę. Gdy rozwinę przedsiębiorstwo, dochody znacznie wzrosną. Zarobię na godne życie. Jak dobrze pójdzie, będę mogła pomóc finansowo Susan.

- Ten uparciuch ci na to nie pozwoli. Już próbowałam. Daremnie. Twierdzi, że sama da sobie radę.

- Mam na to sposób. Zrobię z niej współniczkę. Obie zostaniecie współwłaścicielkami. Jadłodajnia to przecież spadek po ojcu. Podzielimy się zyskami.

- Zgoda. Poproś Tori, by przejrzała kontrakt, zanim go podpiszesz - radziła Maggie. - Zawsze była lojalna wobec rodziny i nie miała skłonności do krytykanctwa.

- Dobry pomysł. Zadzwoń do niej.

Kate z uśmiechem stwierdziła, że Maggie rzeczowo podchodzi do sprawy. Gdy skończyły rozmowę, na liście spraw nie cierpiących zwłoki wpisała telefon do Victorii Herring, długoletniej przyjaciółki, która skończyła prawo i miała praktykę adwokacką. Trzeba także zadzwonić do Susan. Najmłodsza siostra miała prawo wiedzieć, że sytuacja zmienia się na lepsze.

Kate wskoczyła pod prysznic. Omal nie zemdląła, gdy przyszło jej do głowy, że układ z Hardisonem ma jedną wielką zaletę: dawał jej przepustkę do wielkiego świata. To oznaczało, że oprócz zwykłej garkuchni będzie mogła także prowadzić elegancką restaurację i obsługiwać przy-

jęcia. Skupiona na finansowych aspektach sprawy nie dostrzegła przedtem tej szansy. Białe małżeństwo z Hardisonem okazało się korzystniejsze, niż można by sądzić.

Kiedy następnego dnia Will przyjechał do biura, sekretarka wręczyła mu plik karteczek z wiadomościami od matki. Wczoraj po powrocie do domu wyłączył telefon, ponieważ domyślał się, że Miriam zadzwoni, by go zbezsztuć i wymóc akt skruchy.

- Jeśli pani Hardison zadzwoni, proszę jej powiedzieć, że jestem zajęty. Niech mnie pani połączy z Charlesem Willsonem.

Ledwie usiadł przy biurku, sekretarka oznajmiła, że adwokat jest na linii.

- Cześć, Will. Co się dzieje, stary? Słyszałem, że nieźle narozrabiałeś w czasie ostatniego przyjęcia.

- Chyba tak. Mam do ciebie prośbę, Charles. Musisz szybko przygotować ważny kontrakt. Mógłbyś odłożyć wszystkie inne zajęcia i jak najszybciej zjawić się u mnie?

- Kłopoty? - zapytał prawnik. Był nie tylko przyjacielem Willa, lecz także doskonałym adwokatem. Kiedy należało działać szybko, nie narzekał, tylko od razu brał się do roboty. Skan i przerobienie pona.

- Wręcz przeciwnie. Przygotujesz umowę, która uwolni mnie od wielu trudności. To sprawa... osobista. - Will domyślał się, że zaciekawiony Charles niecierpliwie czeka na wyjaśnienia. Z pewnością wkrótce tu będzie.

Pożegnał się i odłożył słuchawkę. Wyjął z teczek materiały dotyczące Kate O'Connor. Nie ufał kobietom. Trzeba wszystko przewidzieć i zadbać o każdy szczegół, by kon-

trahentka nie miała żadnej sposobności do manipulacji. Nie wierzył, że pójdzie na współpracę z dobrego serca, bez ukrytych intencji. Kobiety nie są zdolne do wyższych uczuć.

Pół godziny później Will skończył wyjaśniać sprawę adwokatowi.

- Naprawdę zamierzasz to zrobić? - Charles zerknął na przyjaciela z niedowierzaniem.

- Głuchy jesteś? Przed chwilą wyjaśniałem tę kwestię. Czy to zbyt skomplikowane dla zdolnego prawnika?

- Chyba żartujesz! Sprawa jest prosta. Rzecz w tym, że robisz głupstwo. Jak wygląda ta dziewczyna?

- Czemu pytasz? - Will był zaskoczony uwagą kolegi.

- Słyszałem, że to prawdziwa piękność. Rudowłosa seksbomba. - Charles obrzucił Hardisona badawczym spojrzeniem.

- Zgadza się - odparł Will.

- A jednak chcesz zachować w kontrakcie zapewnienie, że gdybyś się z nią przespał, choćby przypadkowo, dostaje automatycznie połowę twojego majątku?

- Sądzisz, że nie potrafię nad sobą panować? - rzucił Will, spoglądając na przyjaciela.

- Każdy facet miałby z tym problemy. Będziecie żyli pod jednym dachem, w legalnym związku, świadomi wzajemnej atrakcyjności. To nie zachęca do wstrzeмиęźliwości. Gdy odezwą się hormony, od razu zaczniesz sobie wmawiać, że tej dziewczynie na tobie zależy.

- Mam pomysł. Powieszę nad łóżkiem kopię umowy, żeby głupie myśli nie przychodziły mi do głowy. Albo

portret matki. Jedno i drugie byłoby doskonałym przypomnieniem, że kobiety zaspokajają swoje zachcianki, niczego w zamian nie dając.

- Stary, odbiło ci - odparł z politowaniem Charles.

- Może potrzebujesz trochę czasu, żeby rozważyć tę... umowę.

- Nie. A jeśli Kate się rozmyśli? Czy mógłbyś przygotować kontrakt na czwartą po południu?

- Na czwartą? Chyba żartujesz?! - krzyknął Charles.

- Ta umowa to dla mnie zupełna nowość, Muszę sprawdzić precedensy. Na pewno był już taki przypadek. Trzeba porozmawiać ze specjalistami i znaleźć odpowiednie określenia...

- Napisz jasno i wyraźnie, o co chodzi, Charles. Bez prawniczego żargonu.

- Ten prawniczy żargon, jak byłeś łaskaw określić nasze sformułowania, może cię uchronić od skutków prawnych nieprzemyślanej decyzji.

- Wiem, do czego pijesz. Bez obaw. Paragraf, który cię tak niepokoi, pozostanie na pewno bez konsekwencji.

- Złożysz ślub czystości? Będziesz żył jak mnich? Zostaniesz eunuchem?

- Wykluczone. Jestem człowiekiem myślącym. Tylko zwierzę ulega popędowi. Potrafię się opanować. Jeśli będzie trzeba, znajdę wyjście z sytuacji. Na tym świecie nie brak kobiet. Kate nie jest przecież jedyna.

- Mam rozumieć, że wierność w tym stadle nie obowiązuje? Zapisać to w umowie?

- Człowieku, czy ja wyglądam na durnia? Nie mów-

my o sprawach oczywistych. Po co zaprzętać sobie nimi głowę?

- Wymagania obu stron muszą zostać precyzyjnie sformułowane.

- Dobrze. Napisz, co chcesz. Spotkamy się o czwartej w jadłodajni „Smaczny kąsek”. Przynieś dwie kopie umowy.

Charles przestał dyskutować i ruszył ku drzwiom. Mamrotał coś do siebie. Will domyślił się, że prawnik układa już tekst kontraktu. Przyjaciel i adwokat w jednej osobie nie lubił tracić czasu.

Kate starała się nie myśleć o nieprzyjemnych konsekwencjach zawartego z Hardisonem układu. Wolała planować rozbudowę baru, nowy wystrój wnętrza, wyposażenie kuchni, wzbogacenie jadłospisu. Miała także nadzieję, że restauracja zacznie przynosić dochody, które podreperują rodzinne finanse.

Z marzeń o świetlanej przyszłości wyrwał ją dzwonek telefonu. W słuchawce rozległ się głos Hardisona:

- O czwartej przyjadę do ciebie z moim adwokatem - rzucił bez żadnych wstępów. - Kontrakt będzie gotowy do podpisania. Mam nadzieję, że twój prawnik również się zjawi.

- Oczywiście. - Kate postanowiła być równie oszczędna w słowach jak arogancki milioner.

- W takim razie do widzenia. - Skończył rozmowę, nie czekając na odpowiedź.

Kate natychmiast zadzwoniła do Tori, by ją zawiadomić o godzinie spotkania. Prawniczka nie kryła, że jej zdaniem

przyjaciółka popełnia niewybaczalny błąd, ale obiecała przyjechać do jadłodajni. Dochodziła trzecia. Niespełna godzinę później Tori była na miejscu. Kate uściskała ją serdecznie.

- Dzięki, że jesteś. Nadeszła wielka chwila. Wkrótce osiągnę cel.

Nim prawniczka zdążyła odpowiedzieć, zabrzmiał dzwonek. W drzwiach stanęli dwaj mężczyźni w eleganckich garniturach.

- Już są - szepnęła Kate. Niespodziewanie ogarnął ją strach.

Tori odwróciła się z obojętnym wyrazem twarzy, by spojrzeć na gości. Wstały i obie, ramię przy ramieniu, podeszły do Willa i Charlesa. Nastąpiła wzajemna prezentacja, wymieniono uściski dłoni.

- Może usiadzimy - zaproponował Charles, wskazując zwolniony przed chwilą stół. Gdy panie chciały zająć miejsca obok siebie, dodał z uśmiechem: - To by wyglądało jak pojedynek. Moja propozycja jest następująca: kontrahenci po jednej stronie, prawnicy po drugiej. - Popatrzył z zainteresowaniem na koleżankę po fachu i wyjął dwie kopie umowy.

Wkrótce siedzieli już na swoich miejscach. Kate ze zdumieniem stwierdziła, że Tori i Charles sprawiają wrażenie bardzo zadowolonych.

Zapadła cisza. Wszyscy zajęli się lekturą dokumentu. Po chwili Madge przyniosła im kawę.

Kate uznała, że trzeba od razu wyjaśnić fragment dotyczący małżeńskiej wierności.

- Czy to znaczy, że gdybym romansowała, pan Hardison nie będzie miał nic przeciw temu?
- Gdzie to jest napisane? - Will czytał dokument wolniej od Kate.
- Już o tym rozmawialiśmy - wtrącił Charles.
- Nie przypominam sobie, żeby tamte uwagi dotyczyły jej romansów.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Will odchrząknął nerwowo. Sam nie wiedział, dlaczego myśl o innym mężczyźnie w łóżku Kate zaparła mu dech w piersiach. Czuł się tak, jakby coś uderzyło go prosto w splot słoneczny.

- Ten paragraf miał wyglądać zupełnie inaczej - stwierdził pośpiesznie, nie pozwalając dojść do głosu prawniczce panny O'Connor.

- Mam nadzieję, bo łamię pan prawo o równości kobiet i mężczyzn, ustanowione dawno temu - odparła Tori z zawodową uprzejmością.

- Pozwoli pani, że wyjaśnię dokładniej tę klauzulę - wtrącił Charles. - Mój klient chce zapewnić o swoim... hm... małżeńskim celibacie. Tak to określimy. Państwa związek - zwrócił się do kontrahentów - nie może zostać skonsumowany.

Will ukradkiem zerknął na siedzącą obok niego Kate. Nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej dzieje. Pytanie Charlesa, czy rozumie wszelkie niuanse omawianego punktu, skwitowała lekceważącym wzruszeniem ramion.

- To nie będzie prawdziwe małżeństwo - powiedziała po chwili milczenia. - Łączy nas tylko i wyłącznie interes.

- Trafnie to pani ujęła — odparł adwokat Hardisona.

- Skoro zatem wszystko zostało wyjaśnione, możemy podpisać dokument.

- Dobrze - odparła. Sięgnęła po długopis leżący na stole.

- Kate - powiedziała Tori - myślę, że powinnaś dać mi przynajmniej dobrą na dokładne zapoznanie się z tymi papierami.

- Mogę panią szczerze zapewnić, że umowa nie zawiera żadnych podchwytliwych kruczków - stwierdził adwokat Hardisona.

- Nie jestem do końca tego pewna - odparła prawniczka.

- Czy muszę podpisać wszystkie kopie? - przerwała dyskusję Kate.

- Tak, oczywiście - potwierdził Charles.

Wzięła do ręki pióro Willa i złożyła podpis na dokumentach. Następnie przesunęła je w stronę Hardisona. Ten przyjrzał im się po raz ostatni i także je podpisał.

- Skoro poszło nam tak gładko, może załatwimy od razu i ślub? - powiedziała Kate.

- Teraz? - Hardison sprawiał wrażenie całkowicie zbitego z tropu. Na jego twarzy pojawiły się rumieńce. Wszystko działo się zbyt szybko. - Czemu akurat dziś? Może lepiej poczekać z tym tydzień albo dwa?

Po raz pierwszy zobaczył dziwny błysk w oczach Kate. Nie wiedział, czy to złość, czy smutek. Nie potrafił też zrozumieć, dlaczego miałyby coś takiego odczuwać.

- Musimy się pobrać od razu. Chcę załatwić to jak najszybciej.

- Nie będziemy chyba robić tego na łapu capu. To

mogłoby być krępujące dla mojej matki. Jeszcze ktoś powiedziałby, że muszę się z tobą żenić, bo jesteś...

- Żaden wstyd, zwłaszcza po wczorajszym przedstawieniu.

- Nie dbam o to, co się wczoraj stało. - Will wzruszył ramionami.

- Czy ktoś może mnie oświecić? - wtrąciła Tori. - O czym wy, u licha, mówicie?

- Nic ważnego - odparł Will. - Nie warto zaprzętać sobie tym głowy.

- Może porozmawiamy o tym przy kolacji? - rzucił Charles.

Will spojrzał na przyjaciela. Znał go na tyle, by się zorientować, że prawniczka Kate wpadła mu w oko.

- Wyborny pomysł - odparła Tori. - Powinniśmy uczcić szampanem zawarcie wielce obiecującej umowy.

Hardison wiedział, że Charles w skrytości ducha zacie-
ra ręce. Tori pytająco spojrzała na przyjaciółkę.

- Pan Hardison ma zapewne własne plany, a ja sporo pracy - stwierdziła Kate.

Pomysł kolacji z Willem, nawet w towarzystwie dwójga prawników, był nieodpowiedni. Małżeństwo miało pozostać platoniczne, a zatem lepiej unikać jakichkolwiek prowokacyjnych sytuacji. Kto wie, do czego mogłoby dojść po wypiciu kilku kieliszków szampana. Ostatecznie była tylko człowiekiem, a Hardison zabójczo przystojnym facetem.

- Wróćmy do tematu - powiedziała. - Rozmawialiśmy o dacie ślubu. Zależy mi na czasie, więc przejdźmy do konkretów.

- Myślę, że uda się ustalić termin ślubu, oczywiście po konsultacji z moją matką, powiedzmy... za dwa miesiące.

Kate była zdruzgotana. Ku zaskoczeniu Hardisona wzięła do ręki kopię dokumentu i podarła ją.

- Co ty wyprawiasz? - wykrztusił kompletnie zaskoczony.

- Zrywam naszą umowę - odparła chłodno.

- Nie możesz! - przerwała Tori. - Złożyłaś podpis. Prosiłam, żebyś się wstrzymała, ale...

- Dobra, nie dogadaliśmy się. Nie mogę czekać dwa miesiące. „Kąsek” przynosi zbyt duże straty. Nie wytrzymam dwóch miesięcy.

- Zamknij interes - poradził Will.

- Co? Tak po prostu mam zamknąć interes? - W oczach Kate pojawiły się łzy. - Chcesz, bym zniszczyła wszystko, na co pracował mój ojciec? Wynoś się stąd, ty draniu! Precz mi z oczu!

Kate wybiegła z sali i zniknęła w kuchni.

- Zupełnie nie wiem, o co jej chodzi. - Will wyglądał jak zdezorientowany psiak. Charles pokiwał głową, solidaryzując się z przyjacielem.

- Kate nie zawarłaby z panem tej umowy, gdyby nie była przyparta do muru - tłumaczyła Tori. - Jest na skraju załamania. Jeśli nie zdarzy się cud, straci cały dorobek życia swego ojca.

- Mała strata - powiedział Charles, rozglądając się dookoła.

- Proszę uważać na to, co pan mówi. Może nie jest to najlepsza restauracja, ale dla mojej klientki stanowi cały świat.

- Przepraszam, Tori - bąknął prawnik. - Nie chciałem powiedzieć nic obraźliwego. Ja, po prostu...

- Żaden z nas nie wiedział, jak poważne są problemy Kate - przerwał Will. - Dam jej pieniądze od razu, mimo że małżeństwo nie zostanie zawarte jeszcze przez kilka miesięcy.

- To wbrew warunkom umowy - przypomniała Tori.

- Nieważne, jestem pewien, że oboje dotrzymamy danego słowa... - Przerwał nagle. Jego oświadczenie było kompletnym zaprzeczeniem wszystkiego, co do tej pory głosił. Wierzyć kobiecie na słowo?

- Czy jesteś pewien? - Charles także wydawał się zaniepokojony.

- Kate dotrzyma obietnicy - zapewniła Tori.

- A moglibyśmy spisać to oficjalnie? - Prawnik Hardisona najwyraźniej nie ufał słownym zapewnieniom.

- Charles, rób, co uważasz za stosowne. Jutro rano wypiszę czek dla Kate. Tori, czy przekażesz jej moją decyzję?

- Oczywiście. Jestem pewna, że Kate podpisze wszelkie niezbędne papiery.

- Wspaniale - odpowiedział Will. - Zarezerwuję stół na wieczór w dobrej restauracji. Trzeba uczcić naszą umowę.

- Czy to konieczne? - zapytała niezbyt zachwycona prawniczka.

- Oczywiście - odparł z uśmiechem Will.

Tori poszła szukać Kate. Charles pochylił się w stronę Willa i wyszeptał:

- O co ci chodzi?

- Muszę być widywany w towarzystwie narzeczonej. Inaczej matka nie uwierzy w tę historię.

- Ale nie musiałeś psuć mi randki. Wolałbym być z panią mecenas sam na sam.

- To by ci się nie udało. Zwłaszcza po tym, co palnąłeś na temat restauracji. A tak, dzięki mnie, masz jeszcze jakąś szansę.

- Nie musiałeś mi pomagać. Umawiałem się z dziewczynami bez twojej pomocy jeszcze w ogólniaku. Natomiast ty zawsze pakowałeś mnie w kłopoty.

Will uśmiechnął się na wspomnienie randki w ciemno, którą zorganizował koledze. To była wielka katastrofa.

- Nie martw się. Tym razem będzie lepiej.

Kate po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Przynajmniej tego wieczoru udało jej się dobrać odpowiednią kreację. Miała na sobie krótką, czarną spódniczkę, pończochy i buty w tym samym kolorze. Barwa zielonego sweterka znakomicie podkreślała urodę rudych loków, splecionych w warkocz; a delikatny makijaż nadawał twarzy wyraz kuszącej niewinności.

Zbliżał się upragniony moment, gdy przyszły mąż wręczy jej czek. Och, tatusiu, pomyślała, o mały włos, a wszystko bym zepsuła. Zawsze mnie ostrzegałeś przed nadmierną popędliwością.

Teraz Kate O'Connor mogła urzeczywistnić marzenia ojca, a nawet pójść dalej. Cały świat leżał u jej stóp.

- Już czeka na ciebie - zawołała Madge, uchylając drzwi pokoju.

Bardzo dobrze, że już jest Tori, pomyślała. Zdażymy

przygotować się na spotkanie z panami. Chciała, aby kolacja odbyła się w „Smacznym kąsku”, ale Hardison orzekł, że muszą być widywani razem, aby małżeństwo stało się wiarygodne.

Kate szybko dokończyła makijaż i ruszyła na spotkanie przyjaciółki. Ku swemu zaskoczeniu ujrzała przyszłego męża.

- Och, to ty! - powiedziała, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. - Spodziewałam się Tori.

- Wolisz towarzystwo przyjaciółki od narzeczonego?

- spytał z zawadiackim uśmiechem.

- Nie jesteś ze sobą aż tak blisko, mój drogi - odparła.

- Może w takim razie dzisiejszego wieczoru poznamy się lepiej. Chciałbym, abyśmy zostali przyjaciółmi. - Ujął jej dłoń. Zaskoczona Kate próbowała ją wyrwać.

- Lepiej cię puszczyć - powiedział z zadziornym błyskiem w oku. - Nie mam ochoty wracać do domu po suche ubrania.

- Właściwa decyzja - przyznała, uśmiechając się lekko.

- Sos do spaghetti nie wywabia się tak łatwo jak szampan.

- Ach, więc to jest źródło tego wspaniałego zapachu. Mam nadzieję, że będę mógł wkrótce zakosztować twej kuchni.

Bardzo ją ucieszył ten drobny komplement. Nie spodziewała się go po Hardisonie.

- Jeśli będziesz grzeczny, to może coś ugotuję. - Kate coraz lepiej czuła się w towarzystwie Willa.

Drzwi baru otworzyły się i do środka weszli Tori i Charles.

- A nie mówiłem, że nie zdążą dojść do rękoczynów
- powiedział prawnik.

- O czym ty bredzisz? - zagadnął przyjaciela Will.

- Tori martwiła się, że nastąpi kolejne starcie i przyjdzie nam was rozdzielać.

- Nie ma takiej potrzeby - zapewnił Will. - Właśnie przeszkodziliście nam w zawieraniu przyjaźni.

Kate zauważyła zaciekawione spojrzenie przyjaciółki. Nic dziwnego. Tori miała kilka okazji, by widzieć doprowadzoną do furii Kate. Przewinienia mniejsze od tych, które miał na sumieniu Hardison, wystarczały, by spowodować wybuch. Posłała prawniczkę uspokajające spojrzenie.

- No to co, idziemy? - zaproponował Charles.

Całe towarzystwo wsiadło do samochodu Hardisona. Kate po raz kolejny zajęła miejsce na przednim siedzeniu. Zbyt szybko zaczynała się przyzwyczajać do luksusu, co przy jej obecnej kondycji finansowej raczej nie było wskazane.

Will wybrał restaurację „Fedora”, położoną w centrum handlowym Plaza. Nikogo nie zaskoczyło, że na dźwięk jego nazwiska w zatłoczonej sali natychmiast znalazł się wolny stolik.

- W zasadzie powinnam ci podziękować - szepnęła Tori, stojąc obok Kate.

- Czemu?

- Wiesz, pojawiaam się w towarzystwie Charlesa Wilsona. Jest bardzo dobrym i znanym prawnikiem. No i ma dużą kancelarię.

- Raczej jego ojciec. Jesteś pewna, że firma należy do Charlesa?

- Tak.

Gdy usiedli, Kate z miejsca zaczęła studiować jadłospis.

- Czyżbyś była morzona głodem? - kąśliwie zagadnął Will.

- To raczej typowy przykład zboczenia zawodowego - wyjaśniła Tori. - Kate traktuje wszystkie restauracje jako potencjalną konkurencję.

- Proszę o wybaczenie, panie Hardison - powiedziała z udawanym uśmiechem Kate.

- Myślę, że możemy już mówić sobie po imieniu. Ostatecznie jesteśmy zaręczeni.

- W takim razie przepraszam, Williamie.

- Wystarczy Will.

Słyszała, jak kilka osób zwracało się do niego, używając zdrobnienia, ale nadal nie mogła tego pogodzić z wizerunkiem właściciela ogromnego koncernu.

- Będzie się dobrze komponować z Kate - dodał Will.

Tori zachichotała. Jej ukradkowe spojrzenia na parę narzeczonych zaczęły drażnić Kate.

- Jak długo się znacie? - zapytał Hardison.

- Mniej więcej od przedszkola - odpowiedziała Tori.

- Ja i Charles spotkaliśmy się w internacie. To były zabawne czasy.

Rozmowa potoczyła się gładko. Każde z nich opowiadało jakieś anegdoty i wspominało znajomych. Ku swemu zaskoczeniu Kate dobrze się bawiła. Gdy kolacja dobiegała końca, nabrała pewności, że zyska w osobie Willa dobrego przyjaciela, a zbliżający się rok nie będzie zły. Martwiła się tylko, że ilekroć on był blisko, jej serce przyspieszało, a w ustach czuła dziwną suchość.

Will i Charles właśnie wspominali z rozrzewnieniem

wspólne występy w lidze szkolnej, gdy podszedł do nich starszy, elegancki mężczyzna.

- Will? Co u ciebie, mój chłopcze? - zagadnął niskim głosem.

Hardison natychmiast wstał od stolika. Rozpoznał tego człowieka w jednej chwili. Był to długoletni przyjaciel jego ojca, Benjamin Atwood.

- Ben! Jakże miło cię spotkać! Co u ciebie słysząc?

- Wszystko w najlepszym porządku. Widzę, że i ty miewasz się nieźle. Może mnie przedstawiś?

Will dokonał prezentacji. Gdy wymienił imię Kate, zauważył, że Ben na chwilę zmarszczył brwi.

Dziewczyna uśmiechnęła się czarująco i przywitała ze starszym panem.

- Niech mi państwo wybaczą - powiedział Atwood.

- Muszę porwać Willa na minutkę.

Mężczyźni wyszli do palarni.

- Co się stało, Ben? - spytał zatroskany Hardison.

- Sam chciałem ciebie o to zapytać. Czy ta młoda dama doprowadziła do wczorajszej zapaści Miriam?

- Owszem.

- Lepiej uważaj na nią, młody człowieku - ostrzegł Ben. - Takie kobiety są jak modliszki. Nim się obejrzyś, będziesz musiał się z nią ożenić.

Zaskoczony Will stwierdził, że ogarnia go wściekłość. Charakterem upodabniał się do Kate.

- Co masz na myśli? - zapytał, podejrzliwie mrużąc oczy.

- No wiesz, rozumiem, że masz ochotę na małą odmianę, ale nie myślisz chyba poważnie o związku z taką osobą.

- Trochę się spóźniłeś, Ben. Mam zamiar się z nią ożenić. I to wkrótce.

- Do cholery, Will, spijaj z nią, jeśli masz na to ochotę, ale, na Boga, nie rób głupstw! - wybuchnął starszy mężczyzna.

- To najlepsza z kobiet, jakie znam - odparł rozdrażniony Hardison.

- Ależ ona jest kelnerką!

- Właścicielką restauracji! A nawet gdyby była tylko kelnerką, to i tak bym się z nią ożenił. - Will zacisnął gniewnie szczękę.

- Twój ojciec przewraca się teraz w grobie - palnął Ben.

- Nie sądzę - odparł Hardison. - Jest raczej zadowolony, że nie wybrałem osoby pokroju mojej matki.

- Co ty wygadujesz? Twój ojciec kochał Miriam.

- Dość tego, Ben - uciął dyskusję Will. - Możesz już iść i powiedzieć matce, że próbowałeś, ale nic z tego nie wyszło.

- Robisz to, aby ją urazić - oznajmił z godnością Atwood. - Ale pamiętaj, niejeden mężczyzna wpadł we własne sidła!

Will poczuł się głupio. Zbyt łatwo został zdemaskowany. W przyszłości powinien być lepszym aktorem.

- Rozumiem, że dziewczyna jest atrakcyjna i w ogóle, ale nie musisz kupować browaru, aby napić się piwa.

Will zrozumiał, że stary przyjaciel myśli, iż Kate wodzi go za nos. Atwood podejrzewał, że chodzi wyłącznie o sprawę alkowy. Jego także męczyła ta sprawa. Dziewczyna była bystra, wesoła, a nade wszystko piekielnie atrakcyjna. Lepiej o tym nie myśleć, przykazał sobie. Pozostaje tylko zachowywać dystans i nie ulegać pożądaniu.

Pożegnał się z Benem i wrócił do stolika. Reszta towarzysztwa kończyła właśnie zamawiać deser.

- Gdzie zamierzacie wziąć ślub? - zagadnął Charles.
- Mam nadzieję, że to będzie oficjalna uroczystość.

- Oczywiście - odparł Will.

- W żadnym wypadku - stwierdziła w tej samej chwili Kate.

- Co ty mówisz? - W oczach Hardisona pojawiło się zdumienie. - Ślub odbędzie się w kościele, z całym należnym ceremoniałem. Nie chcesz chyba załatwiać tego cichaczem w urzędzie stanu cywilnego?

- Nie potrzebujemy hucznego wesela. Jest zbyt ciche, a poza tym będzie kosztowało masę forsy.

Nie myliłem się co do kobiet, pomyślał Will. Nawet Kate ciągle liczy pieniądze.

- Czy choć raz możesz zapomnieć o finansach?

- Nasze małżeństwo miało być tylko oficjalnym kontraktem. Chodzi w nim tylko o pie...

- Nie chciałbym być niegrzeczny, ale mimo wszystko stać mnie na wesele - obruszył się nagle Will.

- Powinno być urządzone przez pannę młodą - bąknęła cichutko Kate.

Will zrozumiał, czemu dziewczyna broniła się przed uroczystością. Przecież nie miała ani grosza.

- Stać mnie na żonę, więc mogę sobie także pozwolić na huczny ślub - powiedział z chełpliwym uśmiechem. Miał nadzieję, że to ją pocieszy.

Jakież było jego zdziwienie, gdy w oczach Kate zobaczył wściekłość. Dziewczyna ostentacyjnie się odwróciła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Moja klientka przyjęła nietypową ofertę pana Hardisona, ale to mu nie daje prawa do obraźliwych uwag - stwierdziła Tori.

- Nie chciałem, by moje słowa zabrzmiały jak afront - odparł skwapliwie Will.

- Mój klient powiedział jasno i wyraźnie, jak sprawy stoją - dodał Charles.

- Ma pan całkowitą rację - odparła chłodno Kate. - Nie mam ochoty na deser. Czy możemy już iść?

- Spokojnie, moja droga. - Will uważnie przyglądał się dziewczynie, która sprawiała teraz wrażenie całkiem obojętnej. - Nie chciałem nikogo urazić.

- Już ustaliliśmy, że podsumowałeś tylko sytuację. Mniejsza z tym. Kończmy to spotkanie. I tak nic więcej nie zjem. Straciłam apetyt.

- Jak sobie życzysz - burknął, zirytowany jej uporem. Skinął na kelnera i odwołał zamówienie, ale nie zgodził się na wykreślenie ostatniej pozycji z rachunku.

Cała czwórka w milczeniu opuściła restaurację. Gdy wsiedli do auta, Will znów usiłował przemówić narzeczonej do rozsądku.

- Kate, mój plan zakłada, że ślub i wesele będą towarzyskim wydarzeniem. Trzeba się pokazać. Sądziłem, że to rozumiesz.

Kate nie odpowiedziała.

- W kontrakcie nie było o tym mowy. Sformułowania są dość ogólnikowe - stwierdziła Tori, gdy milczenie się przedłużało.

- Uznałem, że to nie jest konieczne. Kto ma choć odrobinę zdrowego rozsądku, powinien zrozumieć... - dodał Charles.

- Teraz dla odmiany ty obrażasz moją klientkę? Adwokat wart pracodawcy, nie sądzisz?

- Śmiechu warte! Twoja klientka podpisała umowę, w której stoi czarno na białym, że ma obowiązek pokazywać się w towarzystwie.

- Przez co należy rozumieć, że jako żona Hardisona od czasu do czasu musi być widziana u jego boku. W kontrakcie nie ma ani słowa o ślubie kościelnym!

W czasie sporu prawników Will ukradkiem obserwował Kate. O czym myślała? Odkąd wyszli z restauracji, nie powiedziała ani słowa. Gdy zaparkował przed jadłodajnią, położył rękę na jej splecionych ciasno palcach. Rzuciła mu zdziwione spojrzenie i bez powodzenia próbowała uwolnić dłonie.

- Kate, wybaczysz mi, że byłem taki gruboskórny?

- Nie ma tu nic do wybaczenia. To ja przepraszam za chwilowe nieporozumienie. Wypełnię ciężące na mnie obowiązki.

Spokój i opanowanie impulsywnej zwykle dziewczyny wprawiły Hardisona w zdumienie. Nie tego się po niej

spodziewał. Z drugiej strony był mocno zaniepokojony, bo mówiła unikając jego wzroku.

- Czy zgodnie z umową otrzymam jutro czek? - zapytała, spoglądając rozmówcy prosto w oczy.

Aha! Oto wyjaśnienie! Dziewczyna poszła po rozum do głowy i zaczęła się obawiać, że zrazi do siebie darczyńcę. Zamiast serca, miała kalkulator. Will bez słowa skinął głową. Lata niesnasek z matką przekonały go, że jedyny sposób, by trzymać Miriam krótko, to zagrozić od czasu do czasu zablokowaniem dochodów. Doszedł do wniosku, że grająca rolę uroczej narzeczonej Kate jest taka sama.

Tori oraz jej klientka pośpiesznie wysiadły z auta i ruszyły w stronę jadłodajni, nie czekając, aż Hardison je odprowadzi. Charles i Will wzruszyli tylko ramionami. Ach, te kobiety!

Następnego dnia, w czasie porannej toalety, Kate pochwaliła samą siebie za to, że podczas ostatniej rozmowy z Willem zachowała spokój. Rzadko potrafiła trzymać nerwy na wodzy. Tato, byłbyś ze mnie dumny, pomyślała. Mimo to czuła się podle; zupełnie jakby sprzedała Hardisonowi duszę.

Co się stało, to się nie odstanie. Zresztą, gdyby mogła cofnąć czas, postąpiłaby tak samo. Była zdecydowana przywrócić jadłodajnię do dawnej świetności i zdobyć nowych klientów. Wkrótce na wytwornych przyjęciach goście będą się zajadali przygotowanymi w jej lokalu daniami. Nie robiła tego wyłącznie dla siebie. Jeśli odniesie sukces, cała rodzina na tym skorzysta.

Około dziewiątej Kate gotowała właśnie sos do spaghetti, gdy usłyszała wołanie Pauli.

- O co chodzi? - spytała.

- Masz gościa.

Nie spodziewała się, że Will osobiście przywiezie czek. Na myśl o nim zrobiło jej się ciepło na sercu. Niepokojący objaw... Zdjęła fartuch i poprawiła włosy; niesforne kosmyki wymykały się spod szerokiej opaski. Stała w drzwiach jadalni.

Daremnie szukała wzrokiem postawnego mężczyzny. Wodziła spojrzeniem od stolika do stolika i dlatego w pierwszej chwili nie spostrzegła jego matki stojącej u wejścia do restauracji. Paula bez słowa wskazała nieoczekiwanego gościa. Kate westchnęła głęboko.

- Pani Hardison? Witam serdecznie w jadłodajni „Smaczny kasek”.

- Czy możemy chwilę porozmawiać, panno O'Connor? - rzuciła Miriam z nieprzyjemnym wyrazem twarzy.

- Oczywiście. Proszę za mną. Paulo, bądź tak dobra i zaparz dwie kawy.

Zaprowadziła gościa do narożnego stolika. Poprzednio siedziała tam z Hardisonem i jego prawnikiem.

Kelnerka przyniosła kawę.

- Chcesz mleczka, skarbie? - spytała troskliwie, zwracając się do pani Hardison, która podniosła dumnie głowę i rzuciła jej pogardliwe spojrzenie.

- Nie, dziękuję.

- Przepraszam za Paulę - wyjaśniła cicho Kate. - Dawniej była kelnerką w barze dla kierowców ciężarówek.

- To się rzuca w oczy - odparła urażona Miriam.

Kate straciła cierpliwość. Próbowwała być uprzejma, ale nie życzyła sobie, by traktowano ją protekcjonalnie.

- Jeśli to miejsce pani nie odpowiada, proszę je opuścić.

- Tak właśnie zrobię, gdy tylko się z panią rozmówię.

- Miriam umilkła i zajrzała do torebki. Wyjęła książeczkę czekową i wieczne pióro, którego wartość z pewnością przewyższała miesięczne wydatki niejednej rodziny. Uważnie popatrzyła na Kate i spytała: - Ile?

- Proszę? - zapytała niepewnie dziewczyna.

- Ile chce pani za rezygnację z poślubienia mego syna?

- wyjaśniła pani Hardison, wpatrując się uporczywie w rudowłosą dziewczynę, która za wszelką cenę starała się zachować spokój.

- Pani mnie obraża - stwierdziła chłodno.

- Bzdura. Nie wierzę w szaloną miłość od pierwszego wejrzenia. William do tej pory nigdzie się nie pokazywał w pani towarzystwie, więc skąd ta nagła decyzja? Chce mi po prostu zrobić na złość... albo jest pod pani zwodniczym urokiem. Mniejsza z tym. Muszę ratować syna przed bezduszną kokietką. Chcę, by go pani rzuciła.

- Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić. - Kate stłumiła gniew. Doszła do wniosku, że pani Hardison ma dobre intencje; zamierzała uchronić syna przed niebezpiecznym związkiem. Kierowało nią poczucie misji.

- Będę hojna. Przygotowałam się na spory wydatek. Czy zadowolili się pani sumą pięćdziesięciu tysięcy dolarów?

Kate wstrzymała oddech. Oto nowa szansa. Może zdoła

uratować rodzinną firmę i rozwinąć skrzydła, a zarazem uniknąć fikcyjnego małżeństwa...

- Co tu robisz, mamó? - usłyszała znajomy baryton. Will stanął nagle obok stolika.

Pani Hardison najwyraźniej nie spodziewała się zobaczyć tu syna. Zbladła i spytała drżącym głosem:

- Nie powinieneś być teraz w firmie?
- To cię nie powinno obchodzić. Co tu robisz?

Kate była zdegustowana opryskliwym tonem Willa. Nie powinien zwracać się tak do starszej pani.

- Twoja matka postanowiła mnie odwiedzić - skłamała gładko. - To bardzo uprzejmie z jej strony.

Hardisonowie popatrzyli na dziewczynę, jakby brakowało jej piątej kleпки. Zapewne mieli rację, skoro broniła kobiety, która uważała ją za popychadło oraz łowczynię posagów.

- O czym rozmawiałaś z Kate? - zapytał napastliwie Will, nie zwracając uwagi na słowa narzeczonej.

- Zaproponowałam jej sporą sumę, by zerwała zaręczyny - przyznała się Miriam Hardison. Kate była zaskoczona, że matka narzeczonego jasno stawia sprawę. - Popełniłeś błąd, choć nie zdajesz sobie z tego sprawy.

- Nieprawda. To raczej ty się mylisz. Kate jest dla mnie idealną kandydatką na żonę i dlatego zamierzam ją poślubić - oznajmił stanowczo i zmrużył oczy. - Oczekuję, że zgotujesz jej w naszej rodzinie ciepłe przyjęcie.

Kate odniosła wrażenie, że jest na meczu tenisowym... w roli piłki. Wstała, nie czekając na odpowiedź pani Hardison.

- Możecie się kłócić bez świadków. Wracam do kuch-

ni. Muszę pomieszać sos do spaghetti, bo mi się przypali.
- Nie zważając na protesty Willa, ruszyła na zaplecze. Gdy zakładała fartuch, w drzwiach stanął zatroskany Hardison. Miriam deptała mu po piętach.

- Kate, chciałbym cię przeprosić za zachowanie mojej matki - zaczął bez żadnych wstępów. Twarze obojga Hardisonów wyrażały upór i niezłomną pewność własnych racji.

- Jasne - mruknęła Kate, zajęta doprawianiem sosu. Pomieszała go starannie, a potem sięgnęła po drewnianą łyżkę i spróbowała, jak smakuje. Tak, jeszcze odrobina oregano...

- Słuchasz mnie? - dopytywał się Will.

- Oczywiście - zapewniła Kate, z roztargnieniem odwracając głowę.

- Jesteś tu jedyną kucharką? - zapytał nagle.

- Naturalnie! - Nie kryła zdziwienia.

- Boże miłosierny! - jęknęła rozpaczliwie pani Hardison. - Mój syn chce poślubić kucharkę z baru szybkiej obsługi!

Kate nie zwracała uwagi na jej narzekania. Długim szpikulcem sprawdziła, czy mięso dochodzące w piekarniku jest dostatecznie miękkie. Smakowity zapach wypełnił kuchnię. Dziewczyna po raz kolejny nabrała drewnianą łyżką odrobinę sosu i podniosła do ust. Nagle z jadalni dobiegł przenikliwy krzyk. Wahadłowe drzwi otworzyły się i do kuchni wpadło jakieś zwierzątko. Przemknęło obok Kate, która zachwiała się i wypuściła łyżkę z dłoni. Szkarłatny sos wystrzelił w powietrze jak gejzer, zatoczył malowniczy łuk i wylądował na różowym kostiumie Mi-

riam. W tej samej chwili na zaplecze wpadła Paula, a za nią kilku stałych gości, którzy zawsze przychodzili do jadłodajni na poranną kawę.

- Dokąd pobiegł?

- Kto? Co to było? - zapytała machinalnie Kate, wpatrzona w krwistoczerwone plamy na żakiecie pani Hardison.

- Pies! Wpadł do jadalni, gdy Bill przyszedł na kawę. Przemknął mu pod nogami tak szybko, że nie udało się złapać gadziny - wyjaśniła Paula. - Gdzie polazła ta bestia?

- Wybiegł tamtymi drzwiami - odparł Will.

Ku zdziwieniu Kate zdążył już ochłonać; mówił spokojnie i rzeczowo. Wskazane przez niego drzwi prowadziły do sypialni. Dziewczyna westchnęła.

- Paulo, spróbuj wywabić te plamy z kostiumu pani Hardison. Czy pies zachowywał się podejrzanie, warczał i miał pianę na pysku?

- Ależ nie, Kate! - odparł chichocząc Billy, emerytowany nauczyciel. - To był wystraszony i zagłodzony szczeniak.

Kate - zawsze wrażliwa na cudze nieszczęście, tak ludzkie, jak i zwierzęce - natychmiast pobiegła do siebie. Stała na progu i szukała wzrokiem pieska. Zobaczyła go, dopiero gdy opadła na kolana i zajrzała pod łóżko.

- Jest tam? - usłyszała znajomy męski głos. Nie miała pojęcia, że Will poszedł za nią. Natychmiast uniosła głowę.

- Tak. Przed chwilą go widziałam. Będzie mi potrzebna długa chochła, żeby wyciągnąć spod łóżka to biedactwo. Przynieś mi ją z kuchni.

Will inaczej zaplanował sobie poranek. Zamierzał spo-

kojnie porozmawiać z Kate i upewnić się, że dziewczyna nie ma do niego żalu, a następnie uroczyście wręczyć jej obiecany czek. Miał nadzieję, że potem zjedzą razem obiad w jednej z wytwornych restauracji centrum handlowego Plaza.

Tymczasem przyszło mu szukać chochli na zapleczu podrzędnej jadłodajni, podczas gdy jego matka wywabiała plamy z kostiumu, a narzeczona wpełzła pod łóżko, szukając psa-przybłądy. Uzbrojony w ogromną drewnianą łychę wrócił do sypialni, nie zwracając uwagi na utyskiwania matki, która błagała, żeby ją zabrał z tego domu wariatów. Przystanął w progu na chwilę, by podziwiać kształtne pośladki Kate, ubranej w obcisłe dzinsy. Niespodziewanie podniosła wzrok i złapała go na tym, że się na nią gapi. Miał tylko nadzieję, że nie zaczerwienił się, choć policzki mu płonęły. Wręczył jej chochlę, którą chwyciła i natychmiast wsunęła ramię pod łóżko.

- Chodź tu, skarbie. Mam dla ciebie pyszności.

Dźwięczny głos wabił, uspokajał, hipnotyzował. Will był pod jego urokiem. Szczeniak zapewne też, bo po chwili spod łóżka dobiegło szuranie małych łapek.

- Grzeczne maleństwo. Bardzo dobrze. Chodź do pani. Nic ci nie grozi.

Piesek, wpatrzony w kawałek mięsa trzymany przez Kate, na sztywnych łapkach wyszedł na środek maleńkiej sypialni. Gdy zabrał się do jedzenia, Will jedną ręką chwycił go u nasady łebka, a drugą pogłaskał, jakby chciał zapewnić, że ma przyjazne zamiary. Zwierzątko było tak wygłodzone, że ledwie zważało na te pieszczoty.

- Jeśli zechcesz go nakarmić, podgrzeję mleko - rzu-

cią przymilnie Kate. Nim zdążył odpowiedzieć, podniosła się i wyszła do kuchni.

Cóż było robić? Will podawał szczeniakowi kawałki mięsa i rozglądał się po maleńkiej sypialni; wąskie łóżko, telewizor, stary fotel, mały stolik przy łóżku. Bardzo skromne umeblowanie.

- Chyba mamy problem - oznajmiła Kate, stając w drzwiach.

- Jaki? - Will ocknął się z zadumy.

- Szczeniaka. Co z nim zrobimy?

- Odwieziemy do schroniska.

- Wykluczone! Tam go uśpią!

Hardison poczuł dziwny ucisk w gardle. Lubił psy, lecz w dzieciństwie nie miał czworonożnego przyjaciela, a teraz brakowało mu czasu na takie fanaberie.

- A więc go zatrzymaj.

- Nie mogę - odparła z westchnieniem. - To wbrew przepisom sanitarnym. Mieszkanie przylega do jadłodajni i dlatego nie mogę trzymać tu zwierząt.

- Will, jesteś tu? - rozległ się głos Miriam.

- Tak. Poczekaj chwilę. Zaraz do ciebie przyjdę. - Zaklął cicho. Przybywało wokół niego kobiet, z którymi nie umiał sobie poradzić. Jakby na potwierdzenie tego wniosku do sypialni wkroczyła pani Hardison.

- Co to za graciarnia i czemu stoi tu łóżko? - zapytała, mierząc nieufnym spojrzeniem syna i jego oblubienicę. Najwyraźniej podejrzewała, że od kilku minut oddają się zaspokajaniu dzikiej żądzy. Kate uniosła dumnie głowę, a Will przyglądał się jej smukłej szyi. Chętnie obsypały ją pocałunkami.

- Tu właśnie mieszkam. Jak pani widzi, znaleźliśmy pieska.

- Okropne brzydactwo. Pewnie ma pchły.

Kate zacisnęła usta. Will przeczuwał, że zanosi się na ostrą wymianę zdań i postanowił temu zapobiec.

- Widzę, że plamy udało się wywabić. Na kostiumie nie ma po nich śladu.

- Nie wszystkie - odparła chłodno Miriam i spojrzała wrogo na pannę O'Connor. - Muszę oddać ubranie do pralni. Wyślę pani rachunek.

- To zrozumiałe. Z drugiej strony jednak nie wiem, czemu uznała pani za stosowne przebywać w mojej kuchni - odparła rezolutnie Kate.

Will podziwiał jej refleks i takt. Sam nie znalazłby stosowniejszej odpowiedzi.

- Tego psa również nie powinno tu być - odcięła się Miriam.

- Wiem. - Kate od razu posmutniała. - Muszę go jak najszybciej oddać w dobre ręce. Może Paula weźmie do siebie to biedactwo. - Natychmiast wybiegła do kuchni.

Will siedział na łóżku, trzymając na rękach szczeniaka. Nagle poczuł, że maleństwo liże jego dłoń.

- Williamie, puść tego zwierzaka. Może cię ugryźć!

- Nie sądzę. Jest wystraszony i bardzo zmęczony.

- Mniejsza z tym. Najważniejsze, żebyś pozbył się tej kobiety. Ona do nas nie pasuje.

- Mów za siebie. Dla mnie jest idealną parą.

W tej samej chwili do pokoju weszła Kate.

- Nikt go nie chce. Will, może ty... Biedactwo, teraz wygląda okropnie, ale gdy się go wykąpie i odkarmi, bę-

dzie wspaniałym kompanem. Proszę, zgódź się! Jeśli trafi do schroniska, na pewno zostanie uśpiony.

Błagalne spojrzenie zielonych oczu, przymilny głos oraz marne rokowania co do losów szczeniaka pewnie i tak by go przekonały, ale uwaga matki była kroplą, która przepełniła czarę.

- Zabraniam! - zawołała z oburzeniem pani Hardison.
- Mój syn nie będzie trzymał w domu parszywego kundla!
- Mylisz się, droga mamó. Zamierzam wziąć do siebie tego pieska.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kilka godzin później, uboższy o pięćdziesiąt dolarów, Will był już właścicielem psa. Procedura zarejestrowania zwierzaka u weterynarza przebiegła pod czujnym okiem Kate. Dziewczyna była tak zaafierowana szczeniakiem, że dopiero po długich namowach zgodziła się zjeść lunch.

- Popatrz - rzuciła, głaszcząc futerko pieska. - Czyż nie jest to najcudowniejszy szceniak, jaki biegał po tym świecie?

- Chwileczkę! - odparł Will. - Może i jest sympatyczny, ale bez przesady.

- Przestań! - Zakryła pieskowi uszy. - Może cię usłyszeć. Zranisz jego uczucia.

- A co z moimi? Bardziej się troszczysz o zwierzaka niż o mnie.

Błyskawicznie odwróciła się w stronę Hardisona. W jej oczach pojawił się cień podejrzliwości.

- O czym ty mówisz?

- O naszym małżeństwie. - Willa drażniły ciągłe nie-domówienia. - Powinniśmy ustalić zasady: co innym mówimy o nas, a co pomijamy - dodał po chwili milczenia.

- Zgodziłam się za ciebie wyjść, ale tylko ze względu na finanse. Dla mnie to posada. Życie prywatne jest tylko i wyłącznie moją sprawą.

- Nie zgodzę się z tobą - odpowiedział. - Jest na przykład kwestia mieszkania.

- To nie twój interes - stwierdziła buntowniczo dziewczyna.

- Wręcz przeciwnie - przerwał z westchnieniem mężczyzna. Cała ta sytuacja zaczynała go drażnić. - Kate, masz wystarczająco dużo pieniędzy, by zamieszkać w lepszych warunkach.

- Forsy starczy mi na uratowanie „Smacznego kąska”. Nie będę jej marnowała na niepotrzebne wydatki.

Powróciła do zabawy i rozmowy ze szczeniakiem.

Will analizował jej słowa. Miriam nie uznałaby mieszkania za niepotrzebny wydatek. Co więcej, przeprowadziłaby generalny remont całej rezydencji, gdyby obicia krzesel w bibliotece zaczęły się z lekka przecierać.

- Znajdź odpowiednie mieszkanie, a piesek zostanie z tobą. - Hardison spróbował przekupstwa. - Nie będzie kłopotów z inspekcją sanitarną, a ty zyskasz wiernego towarzysza.

- Po ślubie i tak zamieszka z nami. Niech się od razu przyzwyczajają do nowego domu - powiedziała z łobuzerskim uśmiechem Kate.

Nagle pewna myśl przyszła jej do głowy.

- Nie mieszkasz już z matką, prawda?

- Mam trzydzieści cztery lata - Wzniósł oczy ku niebu.

- Jestem odrobinę za stary, by dzielić lokum z mamusią.

- Masz apartament?

- Nie. Dom - wyjaśnił Hardison.

- Z parkiem? - dopytywała się niecierpliwie. - Mam nadzieję, że ogrodzony.

- Tak - potwierdził. - Mogę nawet kupić temu szczeniakowi budę. Przestańmy mówić o psie i wróćmy do naszych spraw, zgoda?

- Nie. - Kate była stanowcza. - Mamy jeszcze jedną, chyba najważniejszą kwestię do omówienia.

- Jaka? - spytał podejrzliwie Will. Uśmiech dziewczyny mógł oznaczać wszystko.

- Imię.

Przez głowę Willa przebiegały setki rozmaitych skojarzeń. Część z nich była najzupełniej zwyczajna, część zaś nieprzyzwoita. Bliskość Kate wytrącała go z równowagi. Ostatni raz czuł się tak w ogólniaku, przed pierwszą randką.

- Proszę?

- Imię dla psa - wyjaśniła. - Nie możemy nazywać go ciągle szczeniakiem. Co proponujesz?

- Może Burek? - nieśmiało podpowiedział Will.

- Głupie - odparła Kate. - Pod tym futrem kryje się pies-arystokrata.

- Zapewne książę krwi - dodał drwiąco Hardison.

- Wspaniale! Cudownie! Widzisz, Księżciuniu! Will bardzo cię kocha. Dał ci takie śliczne imię!

Hardison skupił się na prowadzeniu samochodu. Imię psa obchodziło go tyle, co zeszłoroczny śnieg. Ważniejsza była dla niego kwestia wspólnego zamieszkania.

Wjechał na teren swojej posiadłości. Minał ogród i zaparkował przed wejściem do rezydencji. Ukradkiem spojrzął na Kate. Dziewczyna jak zaczarowana podziwiała dom. Obszerny, piętrowy, zaprojektowany w dobrym, wiktoriańskim stylu. Była kompletnie oszołomiona.

- Mieszkasz tu sam? - spytała.

- Mam służbę - odpowiedział.

Odwróciła się w jego stronę. Ku swemu rozbawieniu Will zauważył, że ze zdziwienia przygryzła dolną wargę.

- Ale matka musiała ci dopiec!

- Skąd ten wniosek? - zapytał Will. - I dlaczego nasał ci się po obejrzeniu domu?

- Ty mieszkasz w pałacu, ja na zapleczu kuchni. Sporo nas dzieli. To znaczy, nie ma w tym nic złego, ale... - Była całkowicie zbита z tropu. - Księżcunio musi wyjść na dwór.

Nie czekając na odpowiedź, otworzyła drzwi i wysiadła. Szczeniak niezdarnie wyskoczył z auta i pobiegł w krzaki. Po chwili wrócił do stóp dziewczyny i zaczął się łaścić, prosząc, by nadal się z nim bawiła.

Will doskonale go rozumiał.

Przez kilka następnych dni w życiu Kate panował kompletny zamęt. Wynajęła architekta i oprowadziła go po barze. Parę godzin z uporem wyjaśniała dokładnie swoje plany związane z przebudową jadłodajni. Potem wydzwaniała do firm budowlanych, dowiadywała się o ceny usług i uzgadniała warunki umów. Na dodatek w dalszym ciągu gotowała obiady, prowadziła księgi rachunkowe i pomagała kelnerkom. Oprócz tych obowiązków przejęła także opiekę nad Księżcunem.

Gdy wróciła do „Smacznego kaska” po kolejnym spotkaniu z architektem, Madge oznajmiła:

- Dzwonił twój chłopak. Prosił, żebyś przekreśliła do niego, jak wrócisz.

Chłopak? Willowi zapewne nie podobałoby się to określenie.

- Dziękuję, kochanie - powiedziała do kelnerki. Natychmiast ruszyła na zaplecze, do telefonu. Wykreśliła numer Hardisona.

- Prosiłeś, żebym zadzwoniła - rzuciła do słuchawki, gdy usłyszała znajomy męski głos.

- Widziałas się dzisiaj z psem. - W głosie mężczyzny słychać było rozdrażnienie.

- Przepraszam. Następnym razem zwrócę się o pisemną zgodę - odparła gniewnie.

- Kate... - Nie wiedział, jak zacząć. - Chodzi mi o to, że chciałem się z tobą spotkać. Masz czas dla psa, a dla mnie ci go nie starcza. Byłem dziś u ciebie...

- Przepraszam. Nie sądziłam, że jesteś wolny w ciągu dnia. Byłam ciekawa, co się dzieje z Księciuniem.

- Wszystko w porządku. - Zapadło kłopotliwe milczenie. - Chciałbym, żebyś traktowała mnie na równi z tym szczeniakiem.

- Dobrze, coś zorganizujemy.

Kate czuła się winna. Dostała pieniądze od Hardisona, ale sama nie wywiązywała się z układu. W ciągu tygodnia widziała Willa zaledwie raz - i to w przelocie.

- Nie powinnaś chyba mieć z tym wielkiego problemu - rzucił sarkastycznie Hardison.

- No wiesz, remont i tak dalej...

- Kate, ja tu prowadzę milionowe interesy! Nie mów mi, że masz więcej roboty ode mnie!

- Jesteś lepiej zorganizowany. - Dziewczyna uśmieła się z własnego żartu.

- Będę u ciebie o dziewiątej wieczorem i nie chcę sły-
szyć żadnej wymówki - zakończył rozmowę Hardison.

Will wiedział, że telefoniczna rozmowa nie była naj-
milsza, kupił więc bukiet wspaniale przystrojonych róż.
Powinny chyba przekonać Kate o szczerości jego zamia-
rów. Ostatecznie zawarli układ.

Zaparkował jaguara przed jadłodajnią. W środku powi-
tała go Madge. Na jego widok uśmiechnęła się i zniknęła
na zapleczu.

Znalazł Kate w kuchni. Dziewczyna pichciła coś na
ogromnej patelni. Ubrana była w kusą, białą sukienkę
i kucharski czepek. Twarz miała zarumienioną od żaru.

- Jest punkt dziewiąta - oznajmił.

- Jeszcze minutka - rzuciła przepraszająco Kate. - To
specjalne zamówienie. Klient chciał omlet ze szpinakiem.

Nałożyła porcję na talerz i dodała przypraw.

- No, jestem gotowa. Prawie na czas.

Posłała Willowi uśmiech, który sprawił, że nabrał ochoty,
by zamknąć narzeczoną w ramionach i pocałować na-
miętnie. Przygarnął ją do siebie i uwięził w stalowym
uścisku. Przycisnął usta do jej warg. Nie planował tego.
Nie sądził, że do ich pierwszego pocałunku dojdzie w sta-
rej kuchni na zapleczu baru szybkiej obsługi. To nie waż-
ne, pomyślał, kompletnie bez znaczenia.

Wargi dziewczyny były miękkie i delikatne. Wabiły go
i pociągały, a zarazem jakby się broniły. Zapraszały i od-
pychały jednocześnie.

- Czy musimy... Czy to absolutnie konieczne? - za-
pytała Kate, cała drżąc.

Był nazbyt zbity z tropu, by pojąć, o co jej chodzi. Przysunął się bliżej. Dziewczyna cofnęła się o krok.

- No... tak - Will odzyskiwał już panowanie nad sobą.

- Mieliliśmy iść do restauracji.

Kate odwróciła się i zjrzała do sali jadalnej.

- Madge, wychodzimy.

Will złapał kelnerkę za ramię. Prawie zapomniał o różach dla Kate.

- Czy mogłabyś wstawić kwiaty do wody? - poprosił. Gdy kobieta skinęła głową, mruknął:

- Dziękuję.

Gdy wyszli na zewnątrz, Kate zapytała:

- To ty kupiłeś bukiet?

- Tak, ale kompletnie o nim zapomniałem.

Will był coraz bardziej zakłopotany. Czy zdawała sobie sprawę, jak wielką władzę nad nim posiada? Czy wiedziała, co on czuje przy każdym jej uśmiechu? Chyba nie.

- Tym razem pojedziemy w jakieś cichsze miejsce - zaproponował, siadając za kierownicą.

- Dobrze - odparła zdawkowo.

Chciał coś powiedzieć, ale zabrakło mu słów. Pocałunek sprawił, że misternie ułożony plan wieczoru rozsypał się w jednej chwili. Wspomnienie pocałunku uporczywie powracało, nie dając mu spokoju. Znow czuł zapach Kate, smak jej ust, ciepło bijące od ciała.

Gdy usiedli w restauracji, Hardison wyraźnie się uspokoił. Był na swoim terenie i wiedział, co ma robić. Dobre samopoczucie prysło jednak, w chwili gdy ujrzał wyraz zdenerwowania na twarzy dziewczyny.

- Czy coś jest nie tak? - spytał zatroskany.

- Myślałam, że nasze wyjście miało być zauważone.

Kate powiodła spojrzeniem po sali. Przyćmione światła ledwie rozpraszały panujący w niej mrok. Tylko kilka stolików było zajętych.

- Ktoś nas z pewnością zobaczy - odparł Will. - Bywa tu kilka liczących się w towarzystwie osób.

Jakby na potwierdzenie jego słów do ich stolika zbliżyli się Charles i Tori.

- Proszę, proszę - zawołał adwokat. - Musimy uzgadniać nasze wyprawy, jeśli chcemy mieć panie tylko dla siebie.

Will ustąpił miejsca Tori, obszedł stół i usiadł obok Kate. Była to mała rekompensata za utraconą prywatność, ale umożliwiła mu bliższy kontakt z dziewczyną.

Gdy kilka godzin później wychodzili z lokalu, Will uznał, że towarzystwo prawników nie było takie złe. Oderwali go na chwilę od marzeń o Kate - o jej oczach, ustach, pocałunkach...

Teraz jednak znowu byli sami, a Hardison tracił nad sobą panowanie. Gdy usiedli w samochodzie, niespodziewanie objął narzeczoną i znów pocałował. Poczłł aksamitną miękkość jej warg. Dreszcz podniecenia przebiegł po całym jego ciele.

- Co ty wyprawiasz? - wykrztusiła dziewczyna.

- Patrz na nas - skłamał. Ponownie zbliżył usta do jej warg, ale Kate odwróciła głowę. - Gdybyś się nie wierciła, wyglądalibyśmy bardziej naturalnie - wymamrotał Will.

Zrezygnowana dziewczyna objęła go i delikatnie wtuliła głowę w jego barczyste ramię. Z cichutkim westchnieniem pocałowała go w usta. Stracił resztkę opanowania.

Kilka minut później Kate westchnęła:

- Will, starczy. Widziała nas chyba połowa Kansas. Jedźmy już.

- Dobrze. - Próbował wziąć się w garść. - Gdzie są kluczyki? Ach, tu! - Drżącymi dłońmi uruchomił silnik. Ruszyli, ale miał kłopoty z prowadzeniem wozu. Jego uwagę absorbowwała siedząca obok kobieta, a nie ruch uliczny. - Może chcesz zobaczyć Księciunia? - Gorączkowo szukał pretekstu, by zatrzymać Kate i objąć ją znowu.

- Myślę, że o tej porze już śpi.

- Obudzi się dla ciebie. - Zamiast patrzeć na drogę, zaglądał dziewczynie za dekollet.

- Jest już za późno. Muszę jutro wcześniej wstać - odpowiedziała, nie patrząc w jego stronę.

Gdy zaparkowali przed „Smacznym kąskiem”, Will jak zwykle wysiadł i otworzył dziewczynie drzwi.

- Nie musiałeś tego robić... - Nie zdążyła dokończyć, bo objął ją ramieniem i pocałował.

Ku radości Willa wcale nie protestowała. Zarzuciła mu ramiona na szyję i gładziła ciemną czuprynę. Stali tak, do chwili gdy z restauracji wyszedł zapóźniony gość. Wtedy Kate uciekła.

Następnego dnia Madge i Paula uwierzyły w latające talerze. Stało się tak za sprawą Kate, która musiała na czymś wyładować złość. William Hardison stał się dla niej poważnym problemem. Na domiar złego był niesamowicie pociągający.

Miała tyle spraw na głowie: musiała gotować obiady, spotykać się z architektem, dbać o zaopatrzenie lokalu.

Powinna także dbać o siostry; zamiast tego, ciągle myślała o przystojnym milionerze i chwilach, gdy była w jego ramionach.

- Niech cię cholera! - Przez nieuwagę sparzyła się o gorący rondel. Do diabła z tym Hardisonem!

- Wszystko w porządku? - zapytała Paula, ostrożnie zaglądając do kuchni.

- Tak, oczywiście - odparła Kate. Umyła rondel pod strumieniem ciepłej wody i zabrała się do szykowania następnej porcji.

- Oho, masz gościa!

Z tonu kelnerki dziewczyna od razu wywnioskowała, że do jadłodajni przyszedł Will.

- Dzień dobry - usłyszała niespodziewanie wysoki, damski głos.

- To ta panusia od sosu - konfidencko szepnęła Paula.

Kate pospiesznie wytarła ręce, poprawiła fartuszek i wyszła na spotkanie Miriam.

- Witam, pani Hardison.

Kobieta uśmiechnęła się zdawkowo, ale nie odpowiedziała. Kate patrzyła na nią wyczekująco.

- Jak rozumiem, nadal jest pani zaręczona z moim synem - powiedziała wyniośle Miriam.

- Zapewne tak, jeśli nic się nie zmieniło od ostatniej nocy - oznajmiła Kate z najmiłym uśmiechem, na jaki było ją stać.

- W takim razie powinniśmy ustalić termin zaręczyn. Nagle poczuła, że nogi się pod nią uginają.

- Słucham? - Z wrażenia nie mogła złapać tchu.

- Niech mnie pani zrozumie! Jestem przeciwna temu małżeństwu, ale wszystko powinno się odbyć wedle obyczajów naszej sfery. Co pani powie na uroczystość równo za dwa tygodnie?

- Może powinniśmy to uzgodnić z Willem? - Kate próbowała zrzucić odpowiedzialność za ten cały ślubny bałagan na swego oblubieńca.

- Myślałam, że spieszo pani, by za niego wyjść. To jedyna okazja, żeby się dostać do towarzystwa.

- Mam zamiar organizować dla nich przyjęcia, a nie się z nimi bratać.

- Co proszę? - Miriam była zaskoczona. - Po ślubie z moim synem nie będzie pani usługiwać innym! To pani będą służyć!

Kate o mało się nie roześmiała. Miriam Hardison przypominała zadufaną w sobie, nadętą kwokę.

- Mniejsza z tym. Musisz kupić odpowiednią suknię. - Kate od razu zauważyła zmianę tonu. - Zrób też listę swoich gości. Proszę, nie obraź się, ale wybieraj ich ostrożnie.

Kate nie zważała na gadaninę przyszłej teściowej. Nie mogła stracić życiowej szansy.

- Zgodzę się na przyjęcie, jeśli to ja będę je organizować - stwierdziła zdecydowanie.

- Słucham? - Miriam była zaskoczona. - Chyba nie mówisz poważnie? Będzie około dwustu osób!

Wyczekująco patrzyła na przyszłą teściową. Ta z kolei uparcie milczała.

- No dobrze - złamała się w końcu. - Ale nie myśl sobie, że można mnie oszukać. Nie przyjmę rachunku na sumę powyżej pięćdziesięciu dolarów za osobę.

- Sądzę, że uda mi się panią zadowolić przy znacznie niższych kosztach - odparła.

- Nie życzę sobie żadnej tandety!

Kate puszczała mimo uszu złościwości przyszłej teściowej, ale nie zamierzała tolerować podobnego zachowania, gdy mowa była o jej kulinarnych umiejętnościach. Od razu zaproponowała menu, które wpawiło Miriam w zdumienie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kate obawiała się, czy zdoła przekonać Miriam Hardison, że ma dostatecznie wysokie kwalifikacje, by prowadzić dużą firmę obsługującą przyjęcia. Gdy Will zaprosił je na obiad, zrozumiała, że to najmniejszy problem. Musiała stawić czoło innym trudnościom.

- Wykluczone! - Hardison spoglądał na wpatrzone w niego kobiety, jakby brakowało im piątej klepki.

- Nie rozumiem, czemu się sprzeciwiasz, skoro nawet twoja matka uznała to za dobry pomysł. Zapewniam, że moje przekąski będą znakomite - stwierdziła z irytacją Kate.

- Twoje umiejętności nie podlegają dyskusji, ale nie zdajesz sobie sprawy, że bez odpowiedniego wyposażenia trudno utrzymać wysoki poziom usług. Zgodzisz się chyba, że montaż nowoczesnych urządzeń wymaga czasu. Będziesz miała wiele okazji, by olśnić miejscową socjetę. Poza tym nie chcę, żebyś pracowała w czasie naszych zaręczyn. Jeszcze jedno. Zmieniłem zdanie. Dwutygodniowa zwłoka nie ma sensu.

- Co ty mówisz? - oburzyła się Miriam. - I tak ledwie zdążymy z przygotowaniami. Na ostatnią chwilę...

- Dzięki Bogu w tym wypadku twoje zdanie nie ma

znaczenia, mamó. Zareczyny odbędą się w przyszły piątek, u mnie, ślub natomiast za miesiąc.

Will liczył, że wszystko uda się załatwić. Potem będzie miał święty spokój. Tak mu się przynajmniej wydawało, póki nie spojrzął na Kate. Matka przestanie zwracać mu głowę, ale jak zapanować nad żądzą, która ogarniała go na widok ślicznej panny O'Connor?

Miriam poruszyła ustami, ale nie była zdolna wykrztusić słowa. Kate podała jej szklankę wody mineralnej, przyniesioną wcześniej przez kelnera.

- Proszę to wypić.

Matka Willa sączyła wolno chłodny napój. Po chwili odzyskała głos i z wdzięcznością poklepała dłoń dziewczyny.

- Dziękuję, kochanie. Szkoda, że syn nie okazuje mi tyłu względów. Drogi Williamie, mam nadzieję, że nie mówiłeś poważnie. Przygotowanie ślubu i wesela w ciągu miesiąca jest niewykonalne.

- Przesada. Na pewno się z tym uporamy.

- Pomyślmy. Wątpię, czy w odpowiednim kościele będzie wolny termin. A przyjęcie? Kto je zorganizuje? Nie, moja droga - rzuciła, ledwie Kate otworzyła usta. - Twoja firma nie wchodzi w grę. Jak mogłabyś obsługiwać własny ślub!

- Rozumiem twoje obawy, mamó, ale znalazłem wyjście. Pobierzemy się w ogrodzie. Jeśli zabraknie duchownego, znam kilku urzędników stanu cywilnego, którzy chętnie wezmą udział w ceremonii. Z tego wynika, że trzeba zamówić tylko dekoracje kwiatowe, bukiet dla panny młodej, dania i obsługę przyjęcia, a także orkiestrę.

- Mówisz jak fachowiec, który zaplanował niejedną ślub. - Kate z podziwem spojrzała na przyszłego męża.

- Zasady organizacji są wszędzie takie same - rzucił chętnie. Z promiennym uśmiechem spojrzał na Miriam. - Zresztą i tak wszystkim zajmie się mama.

W tej samej chwili obok ich stolika pojawił się kelner. Gdy przyjął zamówienia i odszedł, pani Hardison westchnęła ciężko i z miną męczennicy oznajmiła, że przygotowuje uroczystość.

- Chyba uważacie mnie za cudotwórczynię!

Przez najbliższą godzinę wypytywała narzeczonych, jakie mają życzenia. Kate niechętnie wyrażała swoje zdanie. Will podejmował niemal wszystkie decyzje.

Po obiedzie Miriam szybko się pożegnała. Miała do załatwienia tysiące spraw. Kate także nie zamierzała przeżywać w wytornym lokalu. Chciała wrócić do jadłodajni.

- Co włożysz na zaręczyny? - zapytał Will, gdy wsiedli do jaguara.

- Małą czarną. Już ci mówiłam, że to mój najwytworniejszy ciuch - odparła.

Doskonale pamiętał tę kreację; nie pasowała do charakteru uroczystości. Zapadło kłopotliwe milczenie. Hardison uparcie wpatrywał się w przednią szybę auta.

- Musisz kupić długą suknię.

- Zawracanie głowy - odparła zniecierpliwiona, jakby mówili o błahostkach.

- Przeciwnie. Zaręczyny to bardzo ważna uroczystość. Matka z pewnością zadba o stosowną oprawę - tłumaczył cierpliwie Will.

Auto zatrzymało się przed jadłodajnią. Kate otworzyła drzwi i zamierzała wysiąść, lecz zmieniła zdanie i zwróciła się do Willa:

- Nie zapominaj o celu naszej umowy. Jeżeli pojawię się w nieodpowiednim stroju, wszyscy będą zakłopotani. Przecież o to ci chodziło.

- A jak ty się będziesz czuła?

- To bez znaczenia.

- Nie dla mnie. Po prostu nie chcę, żebyś cierpiała.

- Will, mam roztrwonić kilka tysięcy na wystrzałową kreację? Pewnie nigdy więcej bym jej nie włożyła. Znam lepsze sposoby lokowania pieniędzy - stwierdziła i uznała sprawę za zamkniętą. Wysiadła z auta i ruszyła w stronę baraku.

- Poczekaj! - krzyknął Will. Udawała, że nie słyszy. Pobiegł za nią. Jednocześnie dotarli do drzwi. - Kate, zastanów się. Nie możesz robić z siebie widowiska!

- Przeciwnie, mogę i powinnam. Takie są założenia kontraktu.

- Chcę ci tylko oszczędzić upokorzenia - zapewnił cicho.

- I tak nie stać mnie na kupno eleganckiej sukni - wyjaśniła niechętnie.

- Poniosę wszelkie koszty - zapewnił skwapliwie. Otworzyła usta, by zaprotestować, ale nie zdążyła powiedzieć ani słowa. Will uległ nieodpartej pokusie i natychmiast ją pocałował. Uległ czarowi tej chwili i zapomniał o całym świecie. Gdy uniósł głowę, nie miał pojęcia, gdzie jest i co się z nim dzieje. A właściwie czemu zaręczyny i ślub miałyby się odbyć tylko na pokaz? Pra-

gnął Kate i nie potrafił tego ukryć, więc po co tylko udawać...

- Will, opamiętaj się - rzuciła gorączkowo, próbując go odepchnąć. - Nie działajmy pochopnie.

- Powinniśmy wyglądać na szczęśliwą parę. Trzeba to przećwiczyć.

- Oryginalne podejście do sprawy. - Zdumiona Kate zamrugała powiekami i mruknęła drwiąco: - Ciekawe, co będzie się działo po ślubie.

- Podpisałem umowę - przypomniał Will, choć w głębi ducha podzielał jej niepokój. Oblizła wargi. Hardison poczuł, że maści mu się w głowie. Gotów był paść przed nią na kolana.

- Ja również - odparła. - Problem w tym, że pocałunki wprawiają nas w dziwny stan. Tracimy zdrowy rozsądek.

- Owszem - przytaknął, nie wypuszczając jej z objęć. Z trudem panował nad sobą.

- Muszę już iść - szepnęła Kate.

- Jeszcze nie ustaliliśmy, co będzie z sukienką - przypomniał Hardison. Gotów był na wszystko, byle zatrzymać ją choćby na moment.

- Will, nie słyszałeś, co powiedziałam?

- Obiecałem zapłacić za twoją kreację.

- Trzeba będzie dokupić pantofle, bieliznę, torebkę... Lista dodatków jest bardzo długa. Nie mogę pozwolić, żebyś trwonił pieniądze.

- To będzie towarzyski uniform. Przyjadę po ciebie jutro po obiedzie. Wiem, że masz wtedy trochę wolnego czasu. - Zdążył już poznać codzienny harmonogram narzeczonej.

- A co z twoją pracą?

- Nie zapominaj, że jestem szefem. Dam sobie wychodne. Sam przecież ustalam godziny urzędowania - odparł z uśmiechem, choć zdawał sobie sprawę, że musi przesunąć na inny dzień telekonferencję z nowojorskimi kontrahentami. - A zatem jesteśmy umówieni. Przyjadę o drugiej. Czekaj na mnie. - Raz jeszcze pocałował w usta oszołomioną dziewczynę i pobiegł do auta.

Will był pewny, że przez całe popołudnie będą włóczyć się po sklepach. W pierwszym, do którego wstąpili, Kate wybrała cztery sukienki i zniknęła w przymierzalni. Nieco później wystawiła głowę zza zasłonki, skinęła na sprzedawczynię i poszeptała z nią przez moment. Kobieta pobiegła do sąsiedniego działu, wróciła z naręczem pudełek i zniknęła za kotarą. Zrezygnowany Will stanął twarzą do okna i bezmyślnie gapił się na przechodniów. Ze stanu odrętwienia wyrwał go stukot obcasów.

Odwrócił się i oniemiał z zachwytu. Kate wyglądała ślicznie w prostej granatowej sukni z połyskliwego jedwabiu.

- A dodatki? - wykrztusił z trudem.

- Już wybrane - odparła, unosząc kreację, by odsłonić ciemne czółenka. Will zerknął ukradkiem na zegarek. Pół godziny minęło od chwili, gdy weszli do sklepu. Miriam potrzebowałyby trzech, by wybrać jedną parę butów!

Gdy zaparkowali przed jadłodajnią, Will nerwowo szukał pretekstu, by zatrzymać narzeczoną. Było mu przykro na myśl, że lada chwila zniknie mu z oczu.

- Czekaj nas kolejny zakup. Trzeba poszukać odpowiedniego pierścionka.

- Zbędny wydatek - stwierdziła, biorąc do ręki torebkę.

- Chyba żartujesz! Pierścioneł zaręczynowy to podstawa.

- Mój drogi, trochę cię poniosło. Za dużo inwestujesz w to przedsięwzięcie. Trzeba ograniczyć wydatki.

- Naprawdę tak myślisz? - zapytał z niedowierzaniem w oczach.

- Przecież nasze małżeństwo będzie fikcją. Ubiliśmy interes - rzuciła zniecierpliwiona. - Zresztą, kup rai ładną cyrkonie i miejmy sprawę z głowy.

- Dobrze - odparł potulnie.

Kate wysiadła z auta, pomachała mu na pożegnanie i pobiegła w stronę baraku.

Hardison został sam. Mógł wrócić do biura. Czemu nie? Przecież nie miał innych zajęć. W domu czekał na niego stęskniony Księciunio. Miło się pobawić z wesołym szczeniakiem, ale co to za dom, w którym za człowiekiem tęskni tylko pies.

Westchnął ciężko.

Następnego dnia Will odwiedził ponownie centrum handlowe Plaza. Tym razem skierował się od razu do sklepu jubilera. Po namyśle wybrał pierścioneł z brylantem, czystym jak kropla wody. Kate nie musi wiedzieć, co będzie nosiła na palcu. Buntował się na samą myśl, że jego narzeczona miałaby dostać pospolitą cyrkonie. Zrobiło mu się ciepło na sercu, gdy schował do kieszeni pudełeczko z cennym klejnotem.

Od jubilera pojechał do jadłodajni. Paula, kelnerka z porannej zmiany, nie czekając na zamówienie, nalała gościowi kawy.

- Cześć. Szukasz Kate?

- Tak, ale mam ochotę na coś gorącego. Szefowa w firmie? - Upił łyk i z zadowoleniem pokiwał głową. Muszę poprosić Kate, pomyślał, by nauczyła moją gosposię parzyć taką kawę.

- Pewnie. Haruje na podwórku.

- Gdzie? - spytał.

- Od rana mamy tu ekipę budowlaną, która rozbiera barak na zapleczu. Czeką nas remont. Trzeba będzie zamknąć bar na kilka dni.

- Kate pilnuje robotników?

Paula uśmiechnęła się chytrze i pokiwała głową. Will upił kolejny łyk i odstawił na bok filiżankę.

- Popilnuj mi kawy. Idę po Kate. Zaraz tu wrócę.

Ruszył na zaplecze i minął kuchnię. Gdy dotarł do tylnych drzwi, usłyszał stłumione uderzenia. Stał na progu i ujrzał kilku mężczyzn obsługujących młot pneumatyczny, którym rozwalali ścianę. Kate stała obok rumowiska. Miała na sobie dzinsy, bawełnianą koszulkę i skórzane rękawice. Próbowwała wyciągnąć kawałek blachy, którą obite były z zewnątrz ściany baraku.

- Co ty wyprawiasz, do jasnej cholery?

- Nie widzisz? Pracuję. - Westchnęła i cofnęła się o krok. Ponownie chwyciła kawałek metalu i szarpnęła z całej siły.

- Przestań! - rzucił Will tonem nie znośącym sprzeciwu. Podbiegł do narzeczonej. - Zrobisz sobie krzywdę.

- Nie przeszkadzaj mi. - Zniecierpliwiona dziewczyna wyteżyła siły i pociągnęła blachę jeszcze raz. Zza rogu wyszedł jeden z robotników.

- Proszę tu podejść! - zawołał Will. - Niech ją pan zastąpi.

Mężczyzna bez słowa skinął głową i ruszył w ich stronę, ale Kate nie zamierzała słuchać poleceń narzeczonego. Gdy robotnik odsunął ją delikatnie i chwycił róg blaszanego prostokąta, stanęła przed Willem i spojrzała na niego z irytacją.

- Po co tu przylaźłeś?

- Żeby ci przemówić do rozsądku i zapobiec wypadkowi. Nie nadajesz się do takiej harówki.

- Jestem silna. Zresztą, pomagając ekipie, oszczędzam pieniądze. Szybciej zakończą rozbiórkę i koszt będzie mniejszy. - Wróciła do pracy, jakby wszystko zostało wyjaśnione.

- Kate, masz dość forsy, by zrobić remont, nie urabiając sobie rąk po łokcie. Wracamy do jadalni.

- Masz rację, ale ważne jest tempo pracy. Trzeba się jak najszybciej uporać z tą przebudową. Wkrótce zostanie rozebrana zewnętrzna ściana mojego pokoju. Wolalbym...

- Nie możesz tam nadal mieszkać!

- Dzięki, że mi przypomniałeś! Sama nigdy bym na to nie wpadła. - Kate oparła dłonie na biodrach i z politowaniem spojrzała na Hardisona. - Na kilka dni przeniosę się do siostry.

- Nie wiedziałem, że masz rodzinę. Gdzie w tym czasie zamieszkaasz?

- W północnej części Kansas City. Oprócz mnie są jeszcze dwie panny O'Connor - wyjaśniła rzeczowo i znów wzięła się do wyciągania kawałków blachy. Po chwili dodała ponuro: - Jest tylko jeden problem. To kawał drogi. Czterdzieści pięć minut jazdy samochodem.

Will był wytracony z równowagi. Strasznie daleko. Wolałby, żeby Kate mieszkała bliżej. Oczywiście chodziło jedynie o to, że im większa odległość dzieliła narzeczonych, tym trudniej będzie realizować jego chytry plan; w ciągu kilku dni wiele się może zdarzyć. Z irytacją popatrzył na Kate układającą blaszane prostokąty.

- Dziewczyno, po co tak harujesz? Wynajmij dodatkowego robotnika. On się tym zajmie.

- Czy ja ci mówię, jak masz prowadzić swoje interesy?
- zapytała, stając z nim twarzą w twarz.

- Nie - odparł zaskoczony. To chyba jasne, że nikt mu nie będzie dyktował, co ma robić.

- W takim razie odczep się ode mnie, bo i tak zrobię swoje.

Przechodzący obok robotnicy uśmiechnęli się porozumiewawczo do Willa.

- Szefowa nie da sobie w kaszę dmuchać, co? - rzucił jeden z nich.

- Cóż to za zamieszanie?

Wszyscy odwrócili się i ujrzeli Miriam Hardison, która stapała po rumowisku w eleganckim kostiumie i pantoflach na wysokich obcasach. Kate, nie zważając na wizytę przyszłej teściowej, zagoniła robotników do pracy. Sama także znalazła sobie zajęcie. Wytworna dama podeszła do syna.

- Czemu twoje śliczne dziewczę kręci się wśród tamtych prostaków? To nie jest odpowiednie towarzystwo dla młodej panny. Każ jej tu podejść.

- Kate - zawołał Will - moja matka chciałaby z tobą porozmawiać.

Zniecierpliwiona panna O'Connor podbiegła do Hardisonów.

- Słucham? - rzuciła niechętnie.

- Młoda damo, nie wypada się tak zachowywać.

- Jak?

- Bratać się z pospółstwem. Harujesz tu jak nie przy mierzając niewolnica.

Kate popatrzyła na Willa umęczonym wzrokiem.

- Powiedz matce, że nie powinno jej to obchodzić.

- Wręcz przeciwnie - stwierdziła, nie zrażona jej uwagą Miriam. - Dziś wybierzemy suknię ślubną.

- Nie mam czasu na zakupy. - Kate energicznie pokręciła głową. - Szkoda, że pani wcześniej nie zadzwoniła. Mniejsza z tym. Wezmę ślub w niebieskim kostiumie.

- Co? - pisnęła wstrząśnięta Miriam. - Wykluczone! To będzie wielka uroczystość. Musisz włożyć odpowiednią kreację.

- Dobra. Włożę tę, którą wczoraj kupiliśmy z Willem - oznajmiła Kate i już zamierzała wrócić do pracy przy rozbieraniu baraku, ale pani Hardison chwyciła ją za rękę.

- Czy to biała suknia?

Kate westchnęła ciężko i ponownie stanęła twarzą w twarz z przyszlą teściową.

- Granatowa. Moi drodzy, idźcie stąd wreszcie. Robotą czeka. Nie mam czasu na pogaduszki. W trakcie remontu

będę mieszkała u siostry. Wolałabym nie nadużywać jej gościnności. Dlatego powinnam jak najszybciej uporać się z przebudową.

- Nie będziesz korzystać z uprzejmości rodziny - powiedział nagłe Will.

- Co to ma znaczyć? Chcesz za mnie podejmować decyzje? - dopytywała się z irytacją.

- Oczywiście. Zamiast przenosić się do siostry, zamieszkaż u mnie. Pamiętaj o zasadzie mniejszego wysiłku.

- Hardison wiedział, jakie argumenty trafiają dziewczynie do przekonania. - Będziesz miała znacznie bliżej do jałdłodajni. Poza tym za miesiąc i tak przeprowadzisz się do mnie. W ten sposób upieczesz dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Will z tryumfem uśmiechnął się do obu pań, wpatrzonych w niego z wyrazem zdumienia na twarzach.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Co? Czyś ty postradał zmysły?! - wykrzyknęła Miriam. - Chcesz, by wszyscy w Kansas wzięli cię na języki?

Kate z rozbawieniem obserwowała narzeczonego. W jego ciemnych oczach widziała zadowolenie; udało mu się wyprowadzić matkę z równowagi. Pewność siebie, malująca się na urodziwej twarzy milionera, czyniła go jeszcze bardziej pociągającym.

- Ależ, mamó - przerwał tyradę starszej pani Will. - Nie chciałbym uczynić nic, co naraziłoby na szwank twoją... naszą pozycję w towarzystwie, ale nie mogę zostawić Kate samej.

Czule objął narzeczoną, która starała się wyglądać na zagubioną i potrzebującą pomocy.

- Williamie, działasz pochopnie. Mogę umieścić twoją narzeczoną u mnie. Dom jest wystarczająco duży dla nas obu. Dzięki temu nie uchybimy dobrym obyczajom.

- Myślę, że Kate woli zamieszkać ze mną, prawda?

Dziewczyna spojrzała się na niego jak zakochana nastolatka. Położyła mu głowę na ramieniu i powiedziała:

- Dziękuję za propozycję, pani Hardison, ale zmuszona jestem odmówić. Dom Willa jest niedaleko jadłodajni. Będę miała bliżej do pracy.

Kate myślała o skomplikowanej sytuacji, w jakiej się

znalazła. Starannie rozważyła wszystkie za i przeciw. W zasadzie nie miała powodów do niepokoju. Z drugiej strony jednak wydawało jej się, że Hardison ma jakiś ukryty plan.

- Postanowione - rzekł Will. - Idź spakować swoje rzeczy, a ja się zajmę resztą.

- Ależ kochanie, przenoszę się do ciebie tylko na kilka dni. Nie muszę.

- Już tu nie wrócisz. Po co miałabyś się ponownie wprowadzać, jeśli i tak za kilka tygodni wrócisz do mnie? Oszczędność wysiłku. - Will uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Synu! - jęknęła Miriam. - Pomyśl, zrujnujesz sobie reputację. Przecież natychmiast zaczną się plotki. Ludzie nie dadzą ci spokoju.

- Mamo! Nie wierzysz chyba, że każda panna młoda jest no... wiesz... Wiele małżeństw żyło ze sobą przed ślubem - oznajmił stanowczo.

- Ale oni nie należeli do wyższych sfer. Nas obowiązują inne zasady niż zwykłych ludzi - tłumaczyła pani Hardison.

- Daj spokój! - Will zaczynał tracić cierpliwość. - Mamy już prawie dwudziesty pierwszy wiek. Nie zamierzam się bawić w towarzyską grę pozorów. Idziemy, Kate!

- Chyba nie zauważyłaś, mój drogi, że jest tu jeszcze sporo pracy - odparła dziewczyna.

- Kate, miałyśmy dziś wybierać welon i suknię ślubną - wtrąciła Miriam.

- Nic z tego - przerwał matce Hardison. - Kochanie, pakuj się i szykuj do wyjścia.

- Bardzo przepraszam, ale robota czeka - przerwał dyskusję jeden z robotników. - Przez państwa kłótnie tylko marnujemy czas.

Kate rozejrzała się dookoła i zrozumiała, że ich sprzeczce przysłuchuje się cała ekipa budowlana.

- Kate - mruknął Will - dadzą sobie radę bez twojej pomocy.

- No dobrze - odparła niechętnie, czując, że Hardison zaczyna dyrgować jej życiem.

- Wspaniale, moje dziecko - podsumowała rozmowę Miriam. - Zaczniemy od salonu Halla. To jedyne miejsce, gdzie pod jednym dachem znajdziemy wszystkie rzeczy potrzebne do ślubu.

- Chwileczkę! Muszę się przebrać. Nie mogę tak wyjść na ulicę.

- Oczywiście. Czemu w ogóle nosisz coś takiego? - Pani Hardison nie kryła, że jest zdegustowana.

Will chrząknął znacząco. Poczł się zepchnięty na boczny tor, przez co tracił kontrolę nad biegiem wydarzeń.

- Spotkajcie się o trzeciej po południu. Będziesz miała czas, by się wykapać i coś zjeść - polecił Kate.

- Jak miło, że mam w ogóle coś do powiedzenia - cierpko odparła dziewczyna. - Zaczynałam sądzić, że w sprawach dotyczących mojej osoby posiadasz monopol na wszelkie decyzje.

- Trzy godziny powinny nam wystarczyć - oznajmiła Miriam. - Choć oczywiście nie mogę być tego pewna.

- Trzy godziny i ani chwili dłużej - uciał dyskusję Will.

- Nie bądź nierozsądny - odparła jego matka. - Wy-

branie odpowiedniej kreacji to bardzo trudna sprawa. Jest mało prawdopodobne, byśmy zdążyły do szóstej.

- Ale przynajmniej popchniemy sprawę do przodu. - Kate nie chciała urazić starszej pani, lecz w głębi duszy uważała bieganie po sklepach za marnowanie czasu i pieniędzy.

- Dobrze - zgodziła się Miriam. - Jeszcze raz proszę, zastanówcie się nad waszą decyzją.

- Sprawa jest zamknięta, mamó. Kate zostanie u mnie, a socjeta nie ma w tej kwestii nic do gadania.

Miriam w milczeniu opuściła „Smaczny kąsek”.

- O co ci chodziło z tą przeprowadzką? - zapytała Kate, gdy zostali sami.

- Jeśli zamieszkamy razem, nikt już nie będzie się wtrącał w nasze sprawy.

Will pochylił się nad dziewczyną. Przybliżył usta do jej warg i pocałował delikatnie. Objęła go i wtuliła się w silne ramiona. Położył dłonie na jej biodrach. Prawą zaczął przesuwac w górę, aż dotknął biustu. Kate odskoczyła jak oparzona.

- Przestań!

- Wybacz, trochę się zagalopowałem. - Will wyglądał na zmieszanego.

- Muszę się wykapać. Napij się kawy i zjedz kawałek ciasta zamiast mnie...

- Jeśli przez następny rok będę w takich sytuacjach jadł słodczy, to strasznie przytyję.

- Znam przepis na dietetyczną szarlotkę. - Kate uśmiechnęła się do Hardisona.

- Wolałbym niskokaloryczne pocałunki - powiedział, zbliżając się do dziewczyny.

Kate uciekła na zaplecze. Will ruszył za nią.

- Dobra, chłopaki, koniec przedstawienia! - zawołał majster. Robotnicy powoli wracali do pracy, zerkając od czasu do czasu na drzwi, za którymi zniknęli narzeczeni.

Will zajął miejsce, na którym siedział, nim zaczęła się sprzeczka. Paula od razu nalała mu kolejną filiżankę kawy.

- Znalazł ją pan?

- Co? A tak, oczywiście. Kapie się teraz - odpowiedział.

- Cieszę się, że zdołał pan ją przekonać. Już się bałam, że zrobi sobie krzywdę, ale sam pan wie, jaka jest uparta. Nie chce mnie słuchać.

- Rozumiem, o czym mówisz. Na szczęście miałem wsparcie - zażartował. - Pomogła mi matka.

Nie wiedział, co ma robić. Kate pociągała go, a jednocześnie była niedostępna. Stanowiła poważne zagrożenie dla jego nerwów. Ciepła kawa i towarzystwo dobrodusznej kelnerki wpływały na niego kojąco, Hardison powoli się odprężał.

Gdy Kate ponownie weszła do jadalni, z trudem budowany spokój prysł jak bańka mydlana. Usiadła obok narzeczonego, który nie potrafił się opanować i położył dłoń na jej nadgarstku.

- Sama kawa, żadnego ciastka? - zagadnęła wesoło.

- Nie. Staram się zachować apetyt na pełne danie.

Rozpromieniła się. Przy każdym uśmiechu na policzkach tworzyły się dołeczki, nadające jej twarzy jeszcze bardziej uwodzicielski wyraz.

- W takim razie zaraz coś ci przygotuję. - Wstała i ruszyła do kuchni.

- Nie, poczekaj! Chciałem cię gdzieś zabrać. Na przykład do francuskiej restauracji.

- Czy to ma oznaczać, że u nas dania są gorsze niż w jakiejś tam knajpie? - spytała zaczepnie.

- Oczywiście, że nie. Po prostu chciałem oszczędzić ci wysiłku - odpowiedział. Prawda była taka, że nie chciał tracić dziewczyny z oczu.

- Żaden problem. Obiad jest gotowy. Wystarczy go tylko odgrzać - rzuciła, znikając w kuchni.

Po raz kolejny uderzyła go różnica między Kate, a kobietami, które znał wcześniej. Tamte oczekiwały adoracji, musiały nieustannie znajdować się w centrum uwagi. Panna O'Connor natomiast ciągle była w ruchu, wszystko musiała zrobić sama i nie oczekiwała pomocy od nikogo.

Chwilę później z kuchni wyszła Kate. W rękach niosła parujące talerze. Skinęła głową na Willa i poprowadziła go na zaplecze. Gdy usiedli i zaczęli jeść, zapomniał o bożym świecie. W rekordowo krótkim czasie pochłonał swoją porcję. Kiedy w końcu podniósł wzrok, zobaczył, że Kate przygląda mu się z rozbawieniem.

- Widzę, że ci smakowało.

- Smakowało? To był najlepszy obiad, jaki w życiu jadłem! Jesteś geniuszem kuchni.

- Dziękuję za pochwały. Jak teraz oceniasz moje szanse na prowadzenie restauracji?

- Masz talent do gotowania, ale nie zapominaj o żyłce do interesów. Potrafisz obracać pieniędzmi?

- Nie wiem - odparła. - Finanse zawsze były mocną stroną Maggie. Zamierzałam jej powierzyć tę działkę.

- Maggie jest twoją siostrą, tak? Czym się zajmuje?

- Księgowością.

Willowi trudno było wyobrazić sobie kobietę podobną do Kate na tak odpowiedzialnym stanowisku.

- Dziwne - stwierdził w końcu.

- Nie wszystkie jesteście takie narwane. Maggie jest moim przeciwieństwem. Spokojna, cicha i systematyczna. Tata zawsze się śmiał, że musi być podrzutkiem.

- Wspomniałaś też o drugiej siostrze.

- Tak, jest... - Na twarzy Kate malowało się zakłopotanie. - Nie wiedziałyśmy o niej aż do śmierci taty.

- Czy masz pewność, że jest tą osobą, za którą się podaje? Może chce zagarnąć część spadku?

Kate uśmiechnęła się i zatoczyła ramieniem szeroki łuk.

- To jest cały spadek. Nie ma tu niczego do zagarnięcia prócz strat.

- Masz rację. - Will uśmiechnął się blado.

- Pamiętam matkę Susan. Tata ożenił się z nią, kiedy miałam cztery lata. Ich związek rozpadł się po pół roku. Nikt nie wiedział, że była w ciąży. Straciliśmy z nią wszelki kontakt.

- Jak się dowiedzieliście?

- Tata przypadkiem znalazł nekrolog byłej żony. Była w nim wzmianka o trojgu dzieci, które osierociła. Wynajął detektywa, by się czegoś o nich dowiedzieć.

Will był zaskoczony. Większość mężczyzn nie zadałaby sobie tyle trudu. Nie chcieliby się narażać na płacenie

alimentów lub przymusową opiekę nad niechcianym potomstwem.

- Tata czuł się odpowiedzialny - kontynuowała Kate.
- Na krótko przed jego śmiercią detektyw znalazł dowody, świadczące o tym, że Susan jest naszą siostrą. Tatko zmienił testament, ale nie zdążył się z nią skontaktować.

Will widział zakłopotanie malujące się na twarzy dziewczyny/Kierowany nagłym odruchem, ujął jej dłoń i delikatnie ucisnął.

- Nie powinnaś się tak przejmować.

- Nie chodzi o mnie, tylko o tatę. Czuję się winny, jakby popełnił jakąś zbrodnię. To go dobiło. Przecież nie mógł wiedzieć o Susan!

- Oczywiście - zapewnił Will. Coraz bardziej intrygowała go ta kobieta. Była energiczna, zaciekała, ale też i ogromnie lojalna. - Jaka jest Susan?

- Zupełnie jak tata. - Zakłopotanie i smutek na twarzy Kate ustąpiły miejsca promiennemu uśmiechowi. - Pełna miłości, oddania i ciepła. Gdy umarła jej matka, zaopiekowała się przyrodnim rodzeństwem. A przecież mogła je zostawić.

- To bardzo szlachetne - skomentował Will.

- Dlatego tak bardzo zależy mi na restauracji. Jeśli odniosę sukces, pomogę finansowo Susan. Ona i Maggie mają po jednej trzeciej udziałów w firmie.

- Czemu mówisz o pomocy tylko dla Susan? - spytał zaintrygowany Will.

- Maggie ma spore oszczędności. Chciała mi je dać na rozbudowę „Kaska” ale odmówiłam. Susan też ich nie przyjęła. Maggie wiele poświęciła, by coś sobie odłożyć.

- Kate nagle poweselała. - Strasznie się teraz wścieka, że nikt nie chce jej pomocy.

Do pokoju, w którym rozmawiali, weszła Paula. Na tacy niosła dwa talerze z ogromnymi porcjami szarlotki

- Deser po takim obiedzie? - zaprotestował Will, trzymając się za pełny brzuch. - No, może kawałeczek.

Spojrzał na Kate. Udawała obrażoną.

- Jeśli nie zjesz całego ciastka, śmiertelnie mnie znieważysz.

- Dobrze, już dobrze. Wiem, czym to grozi - roześmiał się głośno.

W głębi ducha jednak William Hardison był śmiertelnie przerażony. Z dnia na dzień Kate fascynowała go coraz bardziej. Stawała się obsesją, której nie był w stanie zwalczyć.

Kiedy Will skończył ciastko, Kate uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Mam nadzieję, że nie zatrzymałam cię zbyt długo. Nie chciałabym ci przeszkadzać.

- Ależ skądże. I tak miałem zjeść obiad.

- A w zasadzie, po co przyjechałeś? - zapytała.

- Żeby ci to dać - odpowiedział Will, wręczając Kate niewielkie pudełeczko. - Kupiłem go dziś rano w sklepie jubilera na przedmieściu.

Kate podniosła wieczko i aż westchnęła z zachwytu.

- Jest wspaniały! Dziękuję ci bardzo! - Wsunęła pierścionek na palec i przyjrzała mu się krytycznie. - Wydaje mi się odrobinę za duży. Nikt nie uwierzy, że jest prawdziwy...

- Wierz mi, nikt się nie zorientuje.

Wciąż oglądała pierścionek.

- To srebro? - zapytała.

- Nie, białe złoto - odpowiedział Hardison. Był tak zapatrzonej w Kate, że nie zwrócił uwagi na to, co mówi.

- Jest bardzo drogie - zamyśliła się Kate. - Dlaczego oprawili w nie zwykłą cyrkonie?

- Podoba ci się? - spytał Will, zupełnie ignorując uwagę dziewczyny.

- Tak, oczywiście - zapewniła. - Kupię go od ciebie, gdy nasza umowa zostanie wypełniona.

- Muszę wracać do biura - powiedział. Nadal wydawał się nieobecny duchem. - Zaczynaj się pakować. Przyjadę po ciebie o wpół do siódmej - dodał zdecydowanym tonem.

- Will, czy coś się stało? - spytała Kate, zaskoczona zmianą w jego głosie.

- Skądże - odpowiedział. Pocałował dziewczynę w usta i wyszedł.

Kate rzuciła się w wir zajęć, by nie myśleć o Willu. Musiała dokończyć gotowanie dań, spakować swoje rzeczy i zobaczyć się z Miriam.

Na spotkanie z przyszłą teściową dotarła spóźniona o dziesięć minut. Pani Hardison właśnie rozmawiała z jedną ze sprzedawczyń.

- Ach, jesteś moja droga! Jaki nosisz rozmiar? Sądzę, że ósemkę - powiedziała na przywitanie.

- Tak, rzeczywiście - potwierdziła zdyszana.

- Wspaniale - oznajmiła sprzedawczyni. - Mamy doskonały wybór sukien w pani rozmiarze. Jestem pewna, że uda nam się znaleźć coś odpowiedniego.

- Usiądź, kochanie - powiedziała Miriam, wskazując na sofę.

- Czy nie będzie szybciej, jeśli sama poszukam? - zaproponowała Kate.

- Agnes wie, co robi - odparła Miriam. - Na pewno dokona właściwego wyboru.

Zrezygnowana dziewczyna usiadła na kanapie.

- Jaką pani sobie życzy kreację? - zapytała ekspedientka.

- Proszą.

Agnes wyglądała na zdezorientowaną.

- To znaczy - wtrąciła Miriam - że chcemy suknię szykowną i elegancką. Najlepiej od któregoś ze znanych kreatorów.

- Nie musi być wcale znany - bąknęła nieśmiało Kate.

Obie kobiety zignorowały jej uwagę. Agnes wyciągnęła bloczek i skrętnie zanotowała życzenia klientek, po czym ruszyła na poszukiwanie odpowiedniej sukni. Po chwili wróciła, niosąc dużą, plastikową torbę. Wyjęła z niej wprost bajeczną suknię ślubną.

- Pamiętają panie wesele Kennedy'ego? To ten sam projektant.

Kreacja na pewno kosztowała majątek i Kate chciała ją z miejsca odrzucić, ale nie była w stanie tego zrobić. Materiał miękki i delikatny, a krój prosty i elegancki. Wymarzona suknia ślubna, o jakiej niemal każda panna młoda mogła tylko śnić.

- Jak zwykle dokonałaś znakomitego wyboru. - Miriam pochwaliła sprzedawczynię. Potem zwróciła się do przyszej synowej: - A teraz, kochanie, idź ją przy mierzyć.

Kate bez słowa sprzeciwu pomaszerowała do przebieralni. Co złego się zdarzy, myślała, jeśli na chwilę włożę tę kieckę? Mogę nie chcieć jej zdjąć, odpowiedziała sobie, gdy spojrzała w lustro. Suknia nie wymagała ani jednej poprawki.

- Gotowa? - dobiegł ją głos Agnes. - Jesteśmy ogromnie ciekawe, jak pani wygląda!

Kate otworzyła drzwi przebieralni. Obie kobiety patrzyły na nią w milczeniu.

- Teraz rozumiem mojego syna - przerwała ciszę Miriam. - Pięknie wyglądasz, Kathryn. Mogę cię tak nazywać?

- Większość ludzi mówi do mnie Kate.

- Kathryn jest bardziej eleganckie. Suknia pasuje idealnie. Bierzemy ją?

Dziewczynina nie wiedziała, co odpowiedzieć. W tej chwili myślała o cenie.

- Nie jestem tak do końca pewna...

- Oczywiście, że ją weźmiemy - zdecydowała Miriam. - Czy wymaga poprawek?

- Nie, ale jeszcze nie wiemy, ile kosztuje!

Równie dobrze mogłaby powstrzymywać wybuch wulkanu. Wiedziała, że decyzja już zapadła. Agnes i pani Hardison nadal z zachwytem przyglądały się narzeczonej.

- Hm, to ciekawe - nagle powiedziała Miriam.

- Czy coś jest nie tak? - zapytała Kate.

- William dał ci pierścioneł, nic mi o tym nie mówiąc. Agnes również przyjrzała się klejnotowi.

- Ależ musi być pani szczęśliwa - westchnęła.

Na pytające spojrzenia obu kobiet ekspedientka odpowiedziała:

- Mój mąż pracuje jako jubiler w centrum Plaza. Mówi, że to najpiękniejszy diament, jaki w życiu widział. Opowiadał mi ostatnio, że sprzedali wreszcie ten pierścionek.

- To na pewno jakaś pomyłka - odparta Kate.

- Ależ skąd! Nie ma wielu podobnych pierścionków. Dwadzieścia pięć tysięcy dolarów to dużo pieniędzy, ale ten jest wyjątkowy. Ma pani szczęście, że narzeczony tak panią kocha.

- Mój syn ma dobry gust, przynajmniej jeśli chodzi o biżuterię - stwierdziła zjadliwie Miriam.

Kate nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej dzieje. Była zajęta planowaniem mordu na Williamie Hardisonie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nim Kate wróciła do jadłodajni, Will zdążył przenieść do swego auta wszystkie pudła z jej rzeczami. Madge wskazała mu, gdzie czego szukać. Był z siebie bardzo zadowolony. Wprawdzie ku jego zaskoczeniu realizacja małżeńskiego planu zabierała mnóstwo czasu, ale w ogóle się tym nie przejmował. Najważniejsze, że matka przestała się go czepiać.

Na wieczór zaplanował uroczystą kolację, by uczcić zaręczyny. Gdyby to nie była mistyfikacja, spotkaliby się u niego w domu, *przy* świecach, bez świadków. Pomarzyć dobra rzecz... A tak zarezerwował stolik w eleganckiej restauracji - lecz nie po to, by widziano go z Kate. Wieści szybko się rozchodzą. Od samego rana odbierał telefony z gratulacjami.

Rzecz w tym, że ani trochę sobie nie ufał. Gdyby świętował z Kate sam na sam - świadomy, że sypialnia znajduje się w końcu korytarza, mógłby wbrew woli ulec nieodpartej pokusie. Obiecał, że ich związek będzie platoniczny, a tymczasem na długo przed ślubem ogarnęły go wątpliwości, czy zdoła dotrzymać przyrzeczenia - i to go przeraziło. W porę jednak przypomniał sobie, że Kate interesuje się wyłącznie pieniędzmi, które przeznaczył na

realizację jej planów. Miała wobec niego dług wdzięczności i starała się wywiązać z umowy. Zadowolony ze swego rozumowania wolno popijał kawę przy barze.

Mina mu rzredła na widok Kate, która z rozwianym włosom przebiegła jadalnię, spojrzała na niego pogardliwie, wpadła na zaplecze i trzasnęła drzwiami. Zdziwiony, natychmiast pospieszył za nią. Szybko minął kuchnię. Był już niemal u wejścia do sypialni, gdy dziewczyna zamknęła mu drzwi przed nosem.

- Kate? - rzucił niepewnie i zapukał cicho.

Drzwi niespodziewanie stanęły otworem.

- Gdzie są moje rzeczy? - spytała.

- W aucie.

- Przynieś je natychmiast.

- Kate, co się stało? - mruknął zakłopotany.

Bez słowa zdjęła pierścionek z palca, wręczyła narzeczonemu i ponownie zatrzasnęła drzwi. Will gapił się na klejnot, nie rozumiejąc, w czym rzecz. Uśmiechnął się, gdy przemknęło mu przez myśl, że codzienność z Kathryn O'Connor nie może być nudna. To pewnik, że przyszła żona o wszystko będzie miała do niego pretensję.

- Kate? - odezwał się raz jeszcze. Żadnej odpowiedzi.

- Chyba nie sądzisz, że będę tu czekał do jutra, żeby się dowiedzieć, co cię wyprowadziło z równowagi. Jeśli to moja matka działa ci na nerwy, możesz mi śmiało o tym powiedzieć.

Drzwi ponownie się otworzyły.

- Jak śmiesz tak mówić o swojej matce! - zawołała.

Drzwi trzasnęły. Hardison wydedukował, że krąg podejrzanych się zacieśnia. Co więcej, uznał, że sam

najwyraźniej jest sprawcą złego humoru panny O'Connor. Zastukał śmiało.

- Kate, jeśli zechcesz mi powiedzieć, o co chodzi, z pewnością dojdziemy do porozumienia.

- Wynoś się stąd!

- Nie zapominaj, że ja również jestem uparty. Poza tym mam twoje rzeczy.

Ku jego zaskoczeniu drzwi otworzyły się po raz trzeci. Oczekiwał, że lada chwila Kate je zatrzaśnie, lecz tym razem kapryśna panna błyskawicznie przemknęła obok niego i wybiegła z jadłodajni, nim zdążył ją zatrzymać.

- Poczekaj!

Kiedy ją dogonił, próbowała wyciągnąć z auta jedno z pudeł. Zastosował skuteczny chwyt. Jedną ręką objął dziewczynę w talii, a drugą chwycił za nadgarstki.

- Jeśli zaraz nie powiesz mi, o co chodzi, twoich klientów czeka nie lada widowisko. Gapią się na nas przez okna. - Rzut oka wystarczył, by dziewczyna pojęła, że Will ma rację. Hardison kuł żelazo, póki gorące. - Powinnaś teraz zarzucić mi ręce na szyję i pocałować narzeczonego, bo przez swoje pochopne zachowanie praktycznie zerwałaś naszą umowę. Właściwie powinnaś teraz oddać sumę, którą zainwestowałem w twoją firmę.

- To najlepsze rozwiązanie - mruknęła Kate i próbowała się wyrwać z objęć Willa, który zrozumiał, że sprawa jest poważna, skoro dziewczyna gotowa jest zrezygnować z realizacji swoich planów.

- Skarbie - szepnął i przytulił ją mocniej - powiedz mi szczerze, co się stało. Przecież zależy nam, by dotrzymać umowy, ponieważ oboje na tym skorzystamy.

- Okłamałeś mnie. - Znów próbowała go odepchnąć.
- O czym ty mówisz?
- Twierdziłeś, że w zaręczynowym pierścionku jest cyrkonია.

- Czyżby?

- No dobrze. Byłam przekonana, że noszę tanią błyskotkę, a ty nie wyprowadzałeś mnie z błędu. Teraz wiem. że to brylant wart dwadzieścia pięć tysięcy dolarów, czyli połowę tej sumy, którą mi wypłaciłeś. Jeśli go zgubię...

- Umilkła nagle i zadrżała w jego ramionach.

- Jest ubezpieczony - szepnął i przytulił ją jeszcze mocniej. Po chwili mruknął: - Nie znoszę plotkarzy.

- Sam jesteś uosobieniem dyskrecji - rzuciła drwiąco

- I o to poszło? - spytał pobłaźliwie.

- Pewnie uważasz, że nie ma się czym przejmować,

- Kate wykorzystała moment nieuwagi i wyślizgnęła się z jego objęć.

- Oczywiście.

- Czemu wybrałeś tak cenny pierścionek? Nasze zaręczyny to...

Will zamknął jej usta pocałunkiem. Miał dość ciągłego podkreślania, że prowadzą fikcyjną grę. Trzeba skłonić tę wariatkę, by stała się nieco bardziej wiarygodna, bo inaczej wszystko popsuje. Wmawiał sobie, że całuje ją dla dobra sprawy.

- Dosyć! Tak nie można - wykrztusiła z trudem, odsuwając się w końcu.

- Oczywiście - przytaknął skwapliwie, choć nie odrywał wzroku od jej ust.

- Will! - skarciła go natychmiast.

- Tak?

- W ogóle nie zwracasz uwagi na to, co mówię - stwierdziła z oburzeniem.

Potrząsnął głową, żeby się opamiętać.

- Już oprzytomniałem - zapewnił. - Chciałem cię zaprosić na obiad. Zarezerwowałem stolik... - Spojrzał na zegarek. - Musimy być w restauracji za dziesięć minut. - Obawiał się, że Kate odmówi, ale zerknęła tylko na siebie z niezadowoleniem i mruknęła:

- Chyba powinnam się przebrać.

- Nie trzeba. Ślicznie wyglądasz. - Z nie ukrywanym zachwytem popatrzył na dziewczynę, która miała na sobie zielony sweter i dobraną kolorem spódniczkę. Skromny strój znakomicie podkreślał oryginalną urodę rudowłosej panny O'Connor. Hardison nie mógł od niej oczu odewać.

- Dobrze - powiedziała.

Kilka chwil minęło, nim Will pojawił, że się zgodziła. Natychmiast otworzył przed nią drzwi, a następnie pomógł zająć miejsce w aucie. Pospiesznie usiadł za kierownicą. Obawiał się, że dziewczyna zmieni zdanie, wyskoczy z samochodu i po raz kolejny zatrzaśnie za sobą drzwi.

Gdy znaleźli się w restauracji, a usłużny kelner przyjął zamówienie i odszedł, Will sięgnął do kieszeni po zaręczynowy pierścionek. Położył go na dłoni i pokazał narzeczonej.

- Czyżby ci się nie podobał?

- Doskonale wiesz, że jest zachwycający. - Kate spojrzała na Hardisona z gniewnym błyskiem w oku.

- W takim razie posłuchaj uważnie. Gdybym ci kupił

pierścionek z cyrkonią, od razu stałoby się jasne, że nasze zaręczyny to mistyfikacja. Wyobrażam sobie te plotki!

- O tym nie pomyślałam. Jesteś pewny, że zwróciłoby to uwagę? - Zmarszczyła brwi.

- Kiedy się dowiedziałaś, ile wart jest pierścionek? - zapytał Will, pozornie bez związku.

- Dziś po południu, ale to zbieg okoliczności. Obsługiwała mnie ekspedientka, której mąż sprzedał ci ten klejnot.

- Takie już moje szczęście - mruknął Will. - Ten facet będzie teraz gadał na prawo i lewo, jak mu się udało. Pewnie sporo zarobił. Dziennikarze redagujący kronikę towarzyską natychmiast rozgłoszą nowinę.

- Strasznie drogi - westchnęła Kate, spoglądając na pierścionek.

- Już ci mówiłem, że jest ubezpieczony. Poza tym wspaniale podkreśla blask twoich oczu.

- Pochlebca!

- Nieprawda! - odparł z uśmiechem i dodał prosząco: - Czy przyjmiesz go z powrotem? - Nie czekając na odpowiedź, ujął dłoń Kate i wsunął jej pierścionek na palec.

W tej samej chwili oślepiła ich lampa błyskowa.

- Cholera! - zaklął Will.

- Dobry wieczór, panie Hardison - usłyszeli wesoły damski głos.

Gdy odzyskał zdolność widzenia, ujrzał znajomą reporterkę z plotkarskiego tygodnika.

- Ach, to pani James - mruknął z rezygnacją.

- Raczej Viola. Znamy się kawał czasu. Nie wiem natomiast, kim jest pańska towarzyska.

- To moja narzeczona, Kathryn O'Connor.

Dziewczyna w milczeniu skinęła głową.

- Widzę, że świętujecie. Mogę zerknąć na pierścionek?
- nalegała Viola.

Kate rzuciła pytające spojrzenie Willowi, który nie miał nic przeciwko temu. Wyciągnęła rękę. Brylant lśnił tęczo-wo w blasku świec.

- Ho, ho! Szczęściara z pani, młoda damo.
- To raczej mnie należy uznać za wybrańca losu - wtrącił pospiesznie Hardison.

- Mam nadzieję, że zechcecie mi pozować do kilku ujęć. Wasza fotografia będzie ozdobą najbliższego nume-ru. Oczywiście przyślę wam odbitkę.

Narzeczeni nie mieli nic przeciwko temu. Po chwili kelner przyniósł zamówione dania. Viola dyskretnie się oddaliła. Kate spojrzała na Hardisona współczująco.

- Muszę przyznać, że na początku naszej znajomości byłam pewna, że niepotrzebnie dramatyzujesz swoją sytuację. Spotkanie z Violą dało mi do myślenia. Starła się być uprzejma, ale teraz widzę, że ciągle życie na świeczniku to żadna przyjemność.

- Dodaj jeszcze presję, którą wywiera moja matka...
- Chyba jesteś dla niej zbyt surowy. To przemiła osoba!
- Kate, jak możesz tak mówić! Od śmierci ojca zatruwa mi życie. Domaga się, bym pokrywał wszystkie jej wydatki, a trzeba ci wiedzieć, że szasta forszą na prawo i lewo. Każe mi bywać w towarzystwie i próbuje swatać, ilekroć na horyzoncie pojawia się jakaś posażna panna. To nie do zniesienia!

- Wyjaśnienie jest proste. Miriam czuje się samotna. W ten sposób próbuje zwrócić na siebie uwagę.

- Własnym uszom nie wierzę! - Hardison dramatycznym gestem wznosił ręce do góry. - Trzymasz z moimi wrogami! To mi wygląda na zdradę! - Świadomie przesadzał, by ją rozśmieszyć, ale w głębi ducha był mocno rozżalony, bo współczuła Miriam, a nie jemu.

Odpowiedź Willa zmusiła Kate do zastanowienia się. Chyba nie powinna wstawiać się u syna za panią Hardison, która jej zdaniem była raczej godna politowania niż złośliwa.

Przez resztę wieczora oboje byli dziwnie markotni. Gdy wyszli z restauracji i wsiedli do auta, Kate zaczęła się denerwować. W miarę jak zbliżali się do rezydencji Hardisona, ogarniał ją coraz większy lęk. Perspektywa zamieszkania w okazałej siedzibie nie robiła na niej wrażenia; to przytłaczająca obecność Willa stanowiła prawdziwe zagrożenie. Ilekroć stawała jej przed oczyma jego potężna sylwetka, dziwne myśli rodziły się pod rudą czupryną.

- Jesteśmy na miejscu - mruknął niepewnie Will, gdy zaparkował przed domem.

- Nie mam samochodu! - zreflektowała się nagle. - W jaki sposób...

- Odwiozę cię rano do jadłodajni. Po południu także możesz liczyć na podwiezienie. Załatwię dla ciebie komplet kluczy, choć, szczerze mówiąc, nie uważam tego za konieczne, ponieważ Betty zwykle siedzi w domu.

- Gospośia? Na stałe?

- Tak. Ma własne mieszkanie nad garażem.

Z dała od apartamentów pana domu oraz jego gości, przemknęło Kate przez myśl. Gdyby ktoś zdecydował się

na wieczorne odwiedziny w sypialni... Dziewczyna skarciła się w duchu za głupie pomysły.

Gdy Will otworzył drzwi, ciepła futrzana kulka przypadła do jej nóg.

- Księżuniu! - Natychmiast wzięła szczeniaka na ręce i obdarzyła Hardisona promiennym uśmiechem.

- Straciłem nadzieję! - mruknął ponuro. - Nie sądzę, żebyś pomogła mi wytresować tego potworka.

- Zabraniam ci go przezywać! - rzuciła tonem nie znoszącym sprzeciwu i przytuliła uradowanego szczeniaka.

- Zwierzak nie ma pojęcia, co do niego mówisz.

Mimo jawnego sceptycyzmu i posępnej miny, Hardison wyciągnął rękę i pogłaskał Księżunia, a ten natychmiast polizał jego dłoń.

- Widzę, że starasz się być wobec niego surowy, ale nie bardzo ci to wychodzi - odparła Kate z porozumiewawczym uśmiechem. Zapomniała o niedawnym skrepowaniu.

- Muszę przyznać, że całkiem mnie zawojował. Rzecz jasna, zmieniam zdanie, ilekroć znajduję na dywanie mokrą plamę.

- A to pech! Bardzo mi przykro! Twój dom jest tak pięknie urządzone. Od jutra zaczynam uczyć Księżunia, że siusiamy tylko na dworze. Słyszałeś, potworku? - mruknęła czule do szczeniaka.

- Sam powinienem się tym zająć, ale nie mam pojęcia, od czego zacząć. Nie miałem nigdy psa.

- Naprawdę? Sądziłam, że każdy w dzieciństwie hodował jakieś zwierzę.

- Kiedy budzę się rano, a ten łobuz śpi rozwalony na poduszce i łapą zatyka mi nos, zastanawiam się, po co nasi przodkowie udomowili dzikie stworzenia - marudził Hardison.

- Śpisz z nim? - zapytała Kate z niewinną minką. Nadal głaskała Księciunia.

- A co mam robić? Gdy go zostawiam samego, skamle tak głośno, że nie mogę zasnąć.

- Wygląda na to, że rozpieszczasz go bardziej niż ja.

- Może we dwoje zdołamy czegoś nauczyć tego huncwota. Odrobina tresury mu nie zaszkodzi - stwierdził z nadzieją Will. Skinęła tylko głową. Znow miała się na baczności. Im mniej ją łączy z Hardisonem, tym lepiej. I tak pokusa, by się do niego zbliżyć, była zbyt silna.

- Muszę zadzwonić do Maggie. Robi się późno. Moja siostra chodzi spać o dziesiątej. Powinam ją zawiadomić, że już nie mieszkam przy jadłodajni. Będzie się martwiła, jeśli zadzwoni i mnie tam nie zastanie.

- To zrozumiałe. Pokażę ci pokój i zapiszę na kartce numer telefonu. Będiesz mogła podać go siostrze. Wkrótce zaprosimy Maggie i Susan na kolację, żeby się zorientowały w twojej nowej sytuacji. Czuj się tu, jak u siebie w domu.

Kate była coraz bardziej zakłopotana. Will poprowadził ją szerokimi schodami na pierwsze piętro i otworzył drugie drzwi po prawej stronie. Weszli do obszernego pokoju, w którym dominowały dwa kolory: brzoskwiniowy i błękitny.

- Jak tu ładnie! - Naprawdę była zachwycona, ale za-

raz posmutniała na wspomnienie zapuszczonego pokoiku na zapleczu jadłodajni, który do tej pory uważała za swój dom.

Will z niepokojem spojrzął jej w oczy.

- Coś ci się tu nie podoba? Chcesz zmienić wystrój, przemałować ściany? Jakie barwy wolisz?

- Will, przecież nie będę długo tutaj mieszkać. - Gorliwość narzeczonego trochę ją przestraszyła. - Pokój jest uroczy.

- Obok znajduje się łazienka - dodał, wskazując drzwi w rogu, obok spowitego drapowaną zasłoną okna.

- Cóż za wygoda!

- Powiem Betty, żeby sprawdziła, czy masz wszystko, co potrzebne.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy. Wszystko będzie dobrze.

- Tu jest numer telefonu, pod który można dzwonić.

- Will podszedł do nocnego stolika i zapisał w notesie kilka cyfr. Daj go Maggie. - Ruszył ku drzwiom. - Przyniosę twoje rzeczy.

- Dzięki — odparła z roztargnieniem Kate.

Musiła się psychicznie przygotować do rozmowy z siostrą. Stała nieruchomo, aż Hardison zamknął za sobą drzwi. Dopiero wówczas z ociąganiem podniosła słuchawkę i wystukała numer.

- Cześć. Już się położyłaś?

- Nie, ale szykuję się do snu. Przecież dochodzi dziesiąta. - Kate uśmiechnęła się i pokręciła głową. Kochana Maggie! Nigdy się nie zmieni! Po chwili usłyszała w słuchawce odrobinę karcący głos siostry: - Przez cały wie-

czór próbowałam się do ciebie dodzwonić. Gdzie cię poniosło?

- Byłam umówiona.

- Z kim?

- Maggie, skontaktowałam się, bo mam dla ciebie ważną wiadomość, a ty wyjeżdżasz z pretensjami. Zapisz mój nowy numer telefonu, bo w ogóle nie będziesz się mogła do mnie dodzwonić.

W słuchawce zapadła cisza.

- O co ci chodzi? - zapytała nieufnie Maggie. - Sądziłam, że jesteś w jadłodajni.

- Nie.

- Mam tu dla ciebie pokój, siostrzyczko. Nie powinnaś trwonić pieniędzy na hotel.

Kate westchnęła. Ta rozmowa była trudniejsza, niż można by przypuszczać.

- Nie mieszkam w hotelu, Maggie.

- A gdzie?

- U mojego... narzeczonego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Williamie, nie zorganizuję wesela!

Hardison skrzywił się, rozpoznając w słuchawce głos matki. Zadzwoiła w trakcie ważnego spotkania. Nie miał teraz czasu na prywatne rozmowy z Miriam.

- Nie zamierzam ponownie się z tobą sprzeczać na ten temat - rzucił ostro. - Podjąłem decyzję i nie zmienię jej pod żadnym pozorem.

- Synu, nie rozumiesz. Nadal nie popieram tego wybryku, choć Kathryn jest znacznie lepszą dziewczyną niż początkowo myślałam. Chodzi mi o to, że nie dam rady zarezerwować na jeden termin i kucharza, i kwiaciarzy.

- Z zaręczynami ci się udało - odparł Will.

- Dopisało mi szczęście. Ktoś odwołał przyjęcie. Ślub to całkiem inna sprawa. Nie ma szans!

- Mamo, jestem teraz zajęty. Trwa u nas ważne spotkanie. Obiecuję, że wyznaczę inny termin i wtedy do ciebie zadzwonię.

Odłożył słuchawkę i ruszył do sali konferencyjnej. Usiłował ponownie skupić się na interesach. Przejęcie firmy handlującej mrożonkami mogło otworzyć dla jego korporacji zupełnie nowe rynki. Sprawa była na tyle ważna, że nie mógł sobie pozwolić na rozpraszanie uwagi, a tym bardziej na żadne pomyłki.

Tymczasem sprawa wesela, a zwłaszcza samego małżeństwa, dręczyła go coraz bardziej. Już od czterech dni mieszkał z Kate pod jednym dachem. Nastał dla niego czas cierpień i rozkoszy. Cudownie było pić poranną kawę w towarzystwie narzeczonej i patrzeć, jak zaspana je śniadanie. Wyglądała uroczo, niewinnie i pociągająco.

Z drugiej strony każdy dzień wzmagał pożądanie, które w nim od dawna płonęło. Nie mógł uczynić nic, by je zaspokoić. Próbował sobie wmówić, że wcale tak bardzo nie pragnie tej kobiety. Daremnie. Gdyby tylko mógł... Wszystko przez tę idiotyczną klauzulę.

- Głupiec! Przeklęty głupiec - mruknął do siebie.

Brian Downey, prawa ręka i zastępca Hardisona, spojrział z zaskoczeniem na szefa.

- Wybacz, Will, ale myślałem, że zgadzasz się ze mną w tej kwestii.

Will popatrzył się na niego nieobecny wzrokiem.

- Co? A tak, w zupełności, całkowicie. Myślałem o tym nieszczęsnym weselu...

Hardison przerwał, nie wiedząc, co ma oznaczać wyraz konsternacji na twarzach jego współpracowników. Po kilku sekundach zrozumiał w końcu, że o niczym nie wiedzą.

- Ach! No tak - powiedział zakłopotany. - Wesele ma się odbyć w piątek. Zaproszenia zostały wysłane wczoraj, więc powinniście je otrzymać jutro, najpóźniej pojutrze.

- Piątek? - zapytał ktoś niepewnie. - Będę musiał odwołać wyjazd do...

- Proszę, nie zmieniajcie swoich planów - przerwał Hardison. - Jeśli macie coś ważnego do zrobienia, zrozumieniem. Ostatecznie zawiadomiłem was bardzo późno.

Przystąpił do analizy dokumentów. Spotkanie powróciło na właściwe tory. Finansiści zajęli się omawianiem różnych posunięć giełdowych.

Hardison nie był jednak w stanie skupić się na pracy. Ciągłe dręczyły go wątpliwości. Czy Kate nie wycofa się z umowy? Czy on sam okaże się dostatecznie silny, by nie ulec żądzy? Nie znał odpowiedzi na żadne z tych pytań.

Gdy tylko spotkanie dobiegło końca, Will pobiegł do swego gabinetu. Kazał sekretarce odwołać wszystkie spotkania, a następnie ruszył do „Smacznego kąska”. Przez całą drogę układał w głowie argumenty. Jak miał przekonać dziewczynę, by pobrali się już w najbliższy piątek? Mogła się przestraszyć albo zerwać kontrakt.

Zatrzymał samochód przed jadłodajnią. Na parkingu było zupełnie pusto, a z wnętrza baru nie dobiegały żadne odgłosy. Zaniepokojony pospieszył w stronę budynku. W środku nie było nikogo oprócz Kate. Siedziała w kucki w zagraconym kącie, z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Kochanie, czy coś się stało? - spytał zaniepokojony. Podszedł bliżej i przyklęknął obok niej.

- Co? - Dziewczyna podniosła głowę i rozejrzała się nieprzytomnie. - Wszystko w najlepszym porządku, tylko. .. Chciałam unowocześnić jadłodajnię, odnowić ją, nadać inny charakter, a tymczasem niszczę wszystko, na co mój ojciec pracował całe życie. To nie ma sensu!

W oczach Kate pojawiły się łzy. Will otarł je delikatnie i szepnął jej do ucha:

- Mylisz się, kochanie. To ma sens. Gdy umarł mój ojciec, musiałem wyrzucić jego ubrania. Wielu z nich ani

razu nie włożył, ale i tak miałem wrażenie, jakbym popełniał zbrodnię.

Dziewczyna wtuliła się w jego ramiona. Była spokojna i cicha. Czule pocałował ją w policzek.

- Racja - szepnęła cichutko.

- Mam dla ciebie propozycję - oznajmił Will.

- Jaka? - spytała Kate, odsuwając się od niego. - Będzie nieprzyzwoita? - W jej oczach zapaliły się filiterne ogniki.

- Sama osądzisz - powiedział Will.

- No dobrze, zamieniam się w słuch. Jakies kolejne szaleństwo?

- Chcę... - Will nagle poczuł suchość w gardle. - Chciałbym, abyśmy pobrali się w ten piątek.

Wstała z podłogi i popatrzyła na Hardisona jak na groźnego szaleńca.

- Słucham? Czy ja się nie mylę? Mówisz o najbliższym piątku?

- Pozwól mi wyjaśnić - tłumaczył Will, zrywając się na równe nogi. - To wszystko ma swoje uzasadnienie - zapewnił. - Matka nie da rady zorganizować wesela w przyszłym miesiącu. Musimy wykorzystać okazję i połączyć zaręczyny oraz ślub.

- Sądzisz, że uda się to zrobić ot tak sobie?

- A czemu by nie? Zaskoczmy wszystkich! Pomyśl o tym! Znikniesz na chwilę, by wrócić w ślubnej sukni. Będą goście, przyjęcie i kwiaty! Czego nam więcej trzeba?

Odwagi, pomyślała Kate, zwykłej ludzkiej odwagi.

Cztery dni wspólnego życia pod jednym dachem posta-

wiły pod znakiem zapytania nie tylko ich narzeczeństwo, lecz także małżeństwo. W towarzystwie Willa traciła panowanie nad sobą. Nachodziły ją dziwne myśli. Pragnęła jego bliskości, pocałunków i objąć.

Na domiar złego Will proponował, by wyszła za niego już w piątek!

- Nie możemy. Welon nie będzie gotowy.

- Powiedz, że zapłacisz więcej, że potrzebujesz go do przedślubnego portretu. Na pewno zrobią wszystko, co w ich mocy.

- Ale moja rodzina...

- Jest na miejscu. Susan i Maggie zostały przecież zaproszone na zaręczyny. Będzie również Tori. Kto się jeszcze liczy?

- A wszystkie papiery? Nie zdążymy z załatwieniem formalności...

- Po to przyjechałem. Załatwimy je dzisiaj.

- Co ludzie powiedzą? Będą zgorzeleni.

- Nie pamiętasz? - zapytał Will. Na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech. - Po to zawieraliśmy naszą umowę. Jeśli wszystko będzie według zasad, staniemy się ulubieńcami towarzystwa i nadal będę musiał chodzić na przyjęcia.

- Nie możesz po prostu odmówić?

- Nie chcę nikogo do siebie zrażać. Wystarczy mi, jeśli będę ignorowany przez ludzi z towarzystwa.

Delikatnie pogładził ją po policzku. Skóra była miękka i jeszcze wilgotna od łez.

- Twoje pomysły są chore, nienormalne!

- Które? Nasze zaręczyny czy małżeństwo? - Hardison podniósł głos.

Kate poczuła, jak nogi zaczynają pod nią drżeć. Bała się.

- Może powinniśmy to przemyśleć jeszcze raz - rzuciła niepewnie.

- Nie ma nad czym się zastanawiać. Chyba że chcesz zerwać umowę i oddać mi pieniądze.

Hardison miał rację. Wydawała jego forszę. Nie mogła zrobić nic innego, jak tylko brnąć dalej.

- Dobrze, zadzwonię do krawcowej - powiedziała cicho, choć serce waliło jej w piersi jak oszałałe. Pobiegnęła do telefonu i wykręciła numer zakładu, w którym robiono poprawki. Po krótkiej rozmowie, w czasie której uspokoiła się nieco, zostało ustalone, że może odebrać suknię w piątkowy ranek.

Gdy wróciła do jadalni, Will stał pośrodku sali z rękami splecionymi na piersi. Spojrzył na nią pytająco.

- Zajmą się wszystkim - powiedziała dziewczyna.

W milczeniu skinął głową i poprowadził Kate do samochodu. Gdy ruszyli, odezwał się wreszcie:

- Musimy zachować milczenie. To będzie nasza tajemnica. Nikt nie może niczego podejrzewać.

- A twoja matka? - zapytała nieśmiało.

- Zwłaszcza ona. Powiadomimy tylko duchownego i kwiaciarza. Musisz przecież mieć bukiet odpowiedni dla panny młodej - dodał, patrząc na zakłopotaną narzeczoną.

- Co z tortem? - spytała rzeczowo Kate.

- Tort! - Zacisnął zęby. - Jak tak dalej pójdzie, pół Kansas dowie się o naszym potajemnym ślubie.

- Maggie, będziesz w piątek, prawda? Pamiętasz, obiecałyście mi to, ty i Susan.

Cisza, która zapadła w słuchawce, nie wróżyła nic dobrego. Kate poczuła, że coś jest nie tak.

- Maggie? - rzuciła niepewnie.

- Kate, zamierzałyśmy ci powiedzieć - zaczęła jej siostra. - Rozmawiałyśmy z Susan i zdecydowałyśmy, że nie możemy przyjechać.

Po policzkach Kate spłynęły łzy. Tego było już za wiele. Przebudowa baru, zachowanie Willa, a teraz decyzja sióstr.

- Maggie, musisz być ze mną. Błagam! - załkała.

- Dobrze, kochanie, przyjadę. Uspokój się tylko.

- A Susan?

- Nie mogę za nią decydować.

- To mój ślub, musi przyjechać!

- Słucham? - Maggie była zaskoczona.

- To tajemnica, nie mów nikomu - ostrzegła Kate.

- Kochanie, czy na pewno wszystko u ciebie w porządku? - zapytała młodsza siostra. - Czy on cię do tego zmusił? Może chodzi o pieniądze?

- Nie, czeki podpisywałam z własnej woli...

- Mam wystarczająco dużo forsy, by spłacić połowę długu - powiedziała Maggie. - Na resztę mogę wziąć pożyczkę.

- Nie trzeba. Dam sobie radę. Zresztą i tak nigdy nie lubiłaś jadłodajni.

- Po prostu nie wierzyłam, że można na tym zarobić. Nie potrafię myśleć, jak ty czy tatko.

- No i dobrze na tym wyszłaś. - Kate przełknęła łzy.

- Będziemy na ślubie - zapewniła Maggie. - Co jeszcze, oprócz wsparcia moralnego, możemy ci zaoferować?

- Odbierzcie z lotniska ciocię Lorraine - odparła Kate.
- A może coś innego? - rzuciła cierpko jej siostra.
- Na przykład nabijemy się z Susan na pale i podpalimy*? To równie zabawne!
- Nie, dziękuję. Im szybciej będziecie ze mną, tym...
- Będziemy przy tobie, kochanie - zapewniła Maggie. Boże, pomyślała Kate, dzięki ci za taką rodzinę.

Następne trzy dni Will spędził na potajemnych przygotowaniach do wesela. Udało mu się zamówić tort, odpowiednio dobrane kwiaty i krzesła dla gości. Dla Susan, Maggie i Tori znalazł bukiety, jakie powinny mieć druhny.

Chciał poprosić Charlesa, aby był jego świadkiem, lecz w porę zorientował się, że Kate nie ma nikogo, kto mógłby poprowadzić ją do ołtarza. Po konsultacji z przyjacielem Will ustalił, że świadkowie zostaną w ostatniej chwili wybrani spośród gości.

Ku swemu zaskoczeniu w ogóle nie bał się nadchodzącej uroczystości - zapewne dlatego, że przygotowania wypełniały mu każdą wolną chwilę. Z drugiej strony miał świadomość, że ślub jest tylko częścią kontraktu, a małżeństwo ma przetrwać zaledwie rok.

Nie było też niebezpieczeństwa ze strony panny młodej: nie rozmyśli się, nie ucieknie od ołtarza. Była związana umową; musiała za niego wyjść lub ponieść finansowe konsekwencje zerwania kontraktu.

Prawdziwą groźbę stanowiło skonsumowanie związku. Gdyby do tego doszło, połowa majątku Willa, czyli prawie trzysta milionów dolarów, stałoby się własnością Kate.

Mógł mieć tę kobietę, ale za jaką cenę?

Z tych rozważań wyrwał go dzwonek telefonu.

- Williamie? - usłyszał w słuchawce głos matki. - Co ty jeszcze robisz w biurze? Przyjedź natychmiast! Potrzebuję cię!

- Skąd dzwoniisz? - odpowiedział pytaniem.

- Od ciebie. Jestem sama i nie wiem, co mam począć.

- Nie ma Betty? - spytał zaskoczony Will.

- Jest - stwierdziła rozdrażnionym tonem Miriam - ale ona mi nie pomoże w organizacji przyjęcia. Ekipa, którą zatrudniłeś, dostarczyła niewłaściwe krzesła! Na dodatek mieli czelność dyskutować ze mną, gdy im powiedziałam, że popełnili błąd!

- Zaraz przyjadę, mamó. Każ Betty przygotować mrożoną herbatę i nie wdawaj się w dyskusje z robotnikami. Wszystko załatwię!

- Oczywiście, że nie mam zamiaru z nimi rozmawiać. Dam im tylko do zrozumienia, że ty się wszystkim zajmiesz.

Will stwierdził w duchu, że tragarzom będzie się należał napiwek za cierpliwość wobec Miriam.

Kate wróciła do domu Willa dopiero po trzeciej. Nie lubiła tam przebywać. Jej myśli skupiały się wtedy na osobie Hardisona, a to stawało się niebezpieczne.

Ciotka i siostry miały się pojawić około piątej, więc miała jeszcze sporo czasu na kąpiel i przygotowania. Nie chciała się zastanawiać nad tym, co robi i co ją czeka. Nie miała ochoty odpowiadać sobie na pytania, których bała się zadać.

Na szczęście okazało się, że nie ma wolnej chwili. Gdy tylko weszła do domu, Will odciągnął ją na bok.

- Bukiety dla ciebie i druhen są w twojej sypialni - oznajmił. - Pomyślałem, że będziesz chciała, by prócz siostr stała obok ciebie Tori.

Druhny? W całym tym zamieszaniu Kate w ogóle o nich nie pomyślała.

- Odebrałaś suknię i welon? - dopytywał się Will.

- Tak. Leżą w samochodzie - odparła. - Nie chciałam ich wnosić do domu, gdy w okolicy grasuje twoja matka.

- Zuch dziewczyna! Idź teraz do Miriam i daj się olśnić stanem przygotowań - rzucił z szelmowskim uśmiechem. - Ja tymczasem przekradnę się do twojego pokoju i osobiście zaniosę tam suknię.

Kate nie miała trudności ze znalezieniem przysłej teściowej. Miriam stała na tarasie i wydawała polecenia robotnikom.

- Nie, przesuniecie kosze bardziej na prawo! O, tak! Nie, jest źle! Ustawcie kosze po lewej stronie!

Pracujący mężczyźni spojrzeli umęczonym wzrokiem na panią Hardison i posłusznie wykonali jej życzenie.

- Wszystko wygląda przepięknie - oznajmiła Kate. Nie był to czczy komplement; ogród został gustownie i funkcjonalnie przygotowany do uroczystości.

- Dobrze, a teraz ułóżcie parkiet do tańca - rozkazała Miriam.

Odwróciła się w stronę Kate i powiedziała kaśliwie:

- Dobry wieczór. Myślałam, że już nie przyjdiesz.

- Najmocniej przepraszam. Mam nadzieję, że nie spóźniłam się zbyt. Skan i przerobienie pono.

- Większości kobiet przygotowanie do zaręczyn zajęłoby cały dzień. Ty, jak widzę, jesteś wyjątkiem. Obawia-

łam się, że albo nie zdążysz, albo wpadniesz w ostatniej chwili. Na szczęście myślałam się w tej materii.

- Obiecałam, że będę gotowa na czas - odparła Kate. Jej głos był chłodny i stanowczy. Z czasem zaczęła rozumieć nastawienie Willa do matki.

- Spiesz się zatem - oznajmiła Miriam. - Masz niewiele czasu.

Will bez kłopotu dotarł do pokoju Kate. Suknia ślubna i welon zawinięte były w kolorową, plastikową torbę. Nie złamał tradycji, która zakazywała oblubieńcowi patrzeć na strój panny młodej przed uroczystością.

Zadowolony wrócił na dół, by porozmawiać z matką. Na schodach spotkał Kate.

- Wszystko w porządku? - zagadnął wesoło.

- Chyba tak - odparła dziewczyna - choć twoja matka ma pewne zastrzeżenia do mojego wyglądu.

- Dasz sobie radę - zapewnił.

Podszedł bliżej i objął ją. Zbliżył usta do jej warg. Kate objęła go i pocałowała. Zapomnieli o przyjęciu, umowach i całym świecie.

Z oszołomienia wyrwał ich warkot silnika. Dziewczyna wyślizgnęła się z objęć narzeczonego.

- Co się stało? - spytał zdezorientowany Will.

- Tort przyjechał - wyjaśniła Kate. - Musimy go odebrać, nim twoja matka się zorientuje. Tylko co z nim dalej począć?

- Mam plan - odparł. - Powiem Miriam, że musi pojechać do domu i przygotować się do uroczystości. Ty dopilnuj, żeby tort wnieśli do domu kuchennym wejściem.

Ruszył, by znaleźć matkę. Gdy przechodził obok frontowych drzwi, podszedł do niego pracownik firmy kurierskiej.

- Pan William Hardison? - zagadnął.
- Tak, to ja - odpowiedział Will.
- Przywieźliśmy tort i przekąski - oznajmił mężczyzna.
- Dobrze, że pana widzę. Tort proszę dostarczyć na końcu.
- Niestety, to niemożliwe - odpowiedział dostawca.
- Jest zbyt duży. Stoi przy samych drzwiach auta.
- W takim razie zaniosę go do gabinetu.
- Nie da pan rady. My się nim zajmiemy.
- Dobrze - niechętnie zgodził się Will. - Proszę za mną.

Cała grupka ruszyła w kierunku gabinetu Hardisona. Gdy byli już u szczytu schodów, a Will pozwolił sobie na oddech ulgi, usłyszeli pełen wściekłości krzyk.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Miriam ruszyła w kierunku Willa i doręczycieli.

- Głupcy! Niekompetentni kretyni! Po co nam tort? To zaręczyny, a nie ślub! - Przerwała, by zaczerpnąć tchu.
- Czy nikt na tym świecie nie potrafi wykonać swojej pracy należycie?

Kate chwyciła przyszlą teściową za ramię. Przez chwilę obawiała się, że w przypływie złości starsza pani zniszczy kunsztownie wykonane ciasto.

- Will - powiedziała do narzeczonego - czy nie sądzisz, że powinniśmy wtajemniczyć twoją matkę w nasz mały sekret?

Miriam czujnie spojrzała na dziewczynę. W jej oczach błysnęła podejrzliwość. W tym samym momencie od strony drzwi dobiegł pisk hamulców. To Susan, Maggie i ciotka Lorraine dotarły na miejsce.

Will bezsilnie oparł się o drzwi gabinetu.

- Co jeszcze może się zdarzyć? Potop? Meteoryt? A może w odwiedziny przyjedzie Elvis?

- Uszy do góry, kochanie - odparła żartobliwie Kate. Podobało jej się, że nawet w takiej sytuacji zachował poczucie humoru. - Wyjaśnij wszystko mamie, a ja tymczasem zajmę się moją rodziną.

Wskazówka na zegarze nieubłaganie zbliżała się do siódmej. Kate krytycznie przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Susan kończyła układać jej fryzurę. Ciasno upięła rude włosy, zostawiając jednak kilka kosmyków, by okalały urodziwą twarz siostry. Maggie zajmowała się paznokciami panny młodej, a ciotka Lorraine raz po raz gratulowała jej bogatego narzeczonego.

- Ma na imię Will, prawda?

Wszystkie trzy siostry potwierdziły ten domysł, jednocześnie kiwając głowami.

- Bardzo się cieszę, że jesteście przy mnie - powiedziała Kate.

- Wiesz, kochanie - odparła ciotka. - Może okoliczności twego zamążpójścia nie są najodpowiedniejsze, ale przecież jesteśmy rodziną.

Maggie i Kate uśmiechnęły się porozumiewawczo. Doskonale pamiętały komentarze taty dotyczące ciotki i reszty krewnych.

Nagłe pukanie do drzwi przerwało rozmowę. Maggie podeszła i leciutko je uchyliła.

- Ach, to ty, Will! Wejdz, proszę!

- Wszystkie panie gotowe? - zapytał Hardison.

- Tak, wchodzi śmiało.

Kate zapało dech w piersiach na widok narzeczonego. W eleganckim smokingu wyglądał bardziej pociągająco niż kiedykolwiek. Gdy delikatnie ujął jej dłoń, by złożyć na niej pocałunek, poczuła, jak przechodzi ją dreszcz.

- Kochanie, wyglądasz ślicznie - oznajmił z namaszczaniem. - Jesteś najpiękniejszą narzeczoną na świecie.

Serce dziewczyny aż podskoczyło. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że Will odgrywa tylko swoją rolę. Daremnie.

- Przyniosłem ci prezent - powiedział.

Kate odsunęła się od niego. Nie wiedziała, co oznaczają jego słowa.

- Ale ja nie mam nic dla ciebie - zaprotestowała.

- Nic mi nie musisz dawać - tłumaczył. Delikatnie wsunął jej w dłoń niewielkie pudełeczko.

Nie miała innego wyjścia; musiała je otworzyć. Wewnątrz znajdowały się dwa niewielkie, diamentowe kolczyki. Tym razem nie było wątpliwości co do natury szlachetnych kamieni. Idealnie pasowały do pierścionka zaręczynowego.

- Są prześliczne - wyszeptała.

- Absolutnie - dodała młodsza z panien O'Connor. - Załóż je natychmiast! - poleciła siostrze.

Panna młoda posłusznie wykonała rozkaz. Maggie jak zwykle miała rację: kolczyki pasowały idealnie. Jednak w głębi duszy Kate nie chciała ich przyjąć. Takie prezenty powinny być dawane z miłości, a nie jako część kontraktu. Układ, który zawarła z Hardisonem, z dnia na dzień stawał się coraz bardziej skomplikowany.

- Czas powitać gości - oznajmił Will. Wyciągnął rękę do narzeczonej. - Możemy już iść?

- Tak, oczywiście - odpowiedziała. Pospiesznie rzuciła błagalne spojrzenie w kierunku sióstr i ciotki.

- Zmiany strojów dokonamy punktualnie o ósmej trzydzieści - powiedział Hardison. - Jak rozumiem, do-
trzymacie towarzystwa Kate?

- Czy mamy zsynchronizować zegarki? - zapytała Maggie.

Ton głosu siostry całkiem zaskoczył Kate. Zwykle poważna i zrównoważona księgowa tryskała humorem i kipiła energią.

Panna młoda zaczerpnęła tchu i ruszyła ku drzwiom. Czas zacząć przyjęcie.

Will po raz kolejny sprawdził czas. Dochodziło pół do dziewiątej. Obrócił się i spojrzał na Kate. Dziewczyna po cichu wstała i w towarzystwie Maggie opuściła bankiet.

- Nie możesz oderwać od niej oczu, co? - zagadnął Peter Jacoby, stary przyjaciel ze studiów. - Wcale się nie dziwię. Jest wyjątkowo piękna, podobnie zresztą jak jej siostry. To musi być rodzinne.

Hardison uśmiechnął się do siebie. Zauważył, że przyjaciel przez cały wieczór adoruje Susan.

- Cieszę się, że podzielasz moją opinię. Co byś powiedział, gdybym zapytał, czy zostaniesz drużbą?

- A co z Charlesem?

- Poprowadzi Kate do ołtarza. Jej ojciec umarł kilka miesięcy temu - wyjaśnił Will.

- Ach, rozumiem - odparł Peter. - Kiedy ślub? Muszę zarezerwować sobie czas.

- Nie ma takiej potrzeby. Ceremonia odbędzie się dzisiaj - dodał półgłosem Hardison. Na jego twarzy pojawił się uśmiech, gdy zauważył minę przyjaciela.

Wstał ze swojego miejsca i dwukrotnie klasnął.

- Panie, panowie, chciałbym prosić o chwilę uwagi! Otóż... - zaczął niepewnie. Teraz dopiero poczuł ogarnia-

jąca go tremę. - Mam zaszczyt ogłosić nie tylko moje zaręczyny, ale też zaprosić na mój ślub z panną Kathryn O'Connor, który odbędzie się za kilka minut!

Jak na rozkaz służba zaczęła uprzątać ogród i przygotowywać go do ceremonii ślubnej. Duchowny wyszedł z tłumu i przywitał Hardisona.

Will rozejrzał się uważnie. Na tarasie dostrzegł Maggie. Skinął głową i orkiestra zagrała marsza weselnego.

Wszyscy zwrócili się w kierunku drzwi rezydencji prowadzących do ogrodu. Najpierw wyszła Tori, niosąc w ręku bukiet róż. Za nią powoli kroczyła Maggie oraz Susan. Na końcu, jakby z ociąganiem, pojawiła się Kate.

W eleganckiej sukni i delikatnym, zwiewnym welonie wyglądała niczym księżniczka z bajki. Wszyscy patrzyli na nią jak zaczarowani. Kobiety wzdychały, a mężczyźni oniemieli z zachwytu.

Kiedy dziewczyna weszła do ogrodu, obok niej pojawił się Charles. Podał jej ramię i poprowadził w kierunku ołtarza. Czuł, że ręka panny młodej drży. Kate nerwowo zwilżyła wargi i uśmiechnęła się niepewnie. Charles także był zbity z tropu. Wiedział doskonale, że uroczystość jest częścią finansowej umowy pomiędzy małżonkami.

Ceremonia potoczyła się błyskawicznie. Will zadbał o każdy szczegół - z obrączkami włącznie. Nim oboje się zorientowali, byli już małżeństwem.

- Możesz pocałować pannę młodą - powiedział z uśmiechem duchowny.

O mój Boże, pomyślał Will, w co ja się wpakowałem? Pochylił głowę i powoli zbliżył wargi do ust Kate.

Przynajmniej to szło mu dobrze.

Dla Kate wieczór minął w zawrotnym tempie. Przez cały czas była świadoma bliskości męża; czuła jego zapach, ciepło, przyjazną obecność. Silne ramiona obejmowały ją, gdy tańczyli; delikatne dłonie pieściły jej palce, gdy rozmawiali z gośćmi. Byłaby szczęśliwa, gdyby nie to, że pragnęła go coraz bardziej.

Plan Willa, który zakładał, że goście zrażą się do niego, spalił na panewce. Gratulowano młodej parze i składano życzenia szczęścia na nowej drodze życia. Niespodziewana uroczystość oczarowała wszystkich: panowie twierdzili, że był to doskonały pomysł, panie ze łzami w oczach podkreślały romantyczność chwili.

Nawet Miriam wydawała się zadowolona. Zapewne dlatego, że wszyscy chwalili ją za wspaniałą organizację przyjęcia. Will i Kate wymienili porozumiewawcze uśmiechy, gdy nagle usłyszeli, że połączenie zaręczyn i ślubu od początku było pomysłem Miriam.

- Twój plan to kłapa - stwierdziła uszczypliwie młoda pani Hardison. - Bardziej niż kiedykolwiek jesteś pupilem towarzystwa. A twoja matka zaakceptowała nasz związek.

- Nie mogła zrobić niczego innego. Każdy musi docenić twoje zalety - odpowiedział, całując ją w policzek.

Próbowała się odsunąć, ale Will zatrzymał ją przy sobie. Zaczęli tańczyć.

- Gdzie się wybieracie na miesiąc miodowy? - zapytał jeden z gości.

Kate spojrzała na męża. W zamieszaniu spowodowanym przygotowaniem do ślubu i remontem „Kaska” zapomniała o podróży poślubnej.

- Oboje mamy sporo pracy - gładko wytłumaczył

Will. - Na razie nigdzie nie wyjedziemy. Zresztą Kansas to piękne miasto!

- Masz rację, miejsce się nie liczy - odparł mężczyzna.
- Ja i żona byliśmy na Lazurowym Wybrzeżu przez dwa tygodnie, a i tak nie wychodziliśmy z pokoju.

Kate na samą myśl o tym wstrzymała oddech. Spędzić z Willem czternaście dni i nie wychodzić z apartamentu dla nowożeńców!

- Ciekawy sposób spędzenia czasu, nie sądzisz? - zapytał Hardison. Nie czekając na odpowiedź, przygarnął ją mocniej.

Interesujące, pomyślała Kate. Czy to propozycja? Cały czas instynktownie uciekała myślą od spraw alkowy, ale teraz sytuacja zaczęła przybierać niebezpieczny obrót. Uczucia, jakie wzbudzał w niej Will, były niepokojące. Nie wyobrażała sobie, że może tak mocno pragnąć mężczyzny, ale faktom trudno było przeczyć. W każdej chwili namiętność mogła wymknąć się spod kontroli, a to się jej wybitnie nie podobało.

Gdyby teraz mąż wziął ją na ręce i zaniósł od sypialni, nie miałyby siły zaprotestować. Najgorsza była jednak świadomość, że wcale nie chciałyby się sprzeciwiać.

Will stał na uboczu i obserwował pożegnanie Kate z rodziną. Jej siostry i ciotka były ostatnimi gośćmi opuszczającymi rezydencję. Miriam także niedawno odjechała do domu.

Hardison od razu polubił Susan i Maggie, ciotka Lorraine natomiast przypominała mu matkę. Obie kobiety,

mimo początkowej niechęci, znalazły pod koniec uroczystości wspólny język. Na samą myśl o tym, że mogłyby się zaprzyjaźnić, przebiegły go ciarki.

Kate zamknęła drzwi wejściowe i oparła się o nie.

- Co za wieczór! - stwierdziła.

- Masz rację, droga żono - powiedział z udawanym namaszczeniem. - Na szczęście wszystko się udało.

Kate uśmiechnęła się do siebie. Żono... To zabawne.

- Czas do łóżka - oznajmił Will. Widząc zdumienie na jej twarzy, dodał: - Osobno. Nie bój się, pamiętam o umowie - zapewnił skwapliwie.

- Tak, racja - odpowiedziała. - Nie mam czasu na głupstwa. Jutro rano czeka mnie kolejne spotkanie z architektem.

Ruszyli na górę po schodach. Szli obok siebie, jednak Kate wydawało się, że odgradza ich niewidzialna ściana.

Przed drzwiami sypialni przystanąła.

- Dobranoc, Will — powiedziała cicho.

- Śpij dobrze, Kate - odparł z uśmiechem jej mąż.

Ich noc poślubna dobiegła końca, nim się rozpoczęła.

Minęło pięć dni. Will uważał, że dopisuje mu szczęście. Kate widywał rzadko, przez co nie był narażony na pokusy. Dziewczyna długie godziny pracowała w jadłodajni: kierowała robotnikami i ustalała z architektem plany rozbudowy. Hardisonowi wydawało się, że żona umyślnie go unika. Kiedy zaproponował, że zabierze ją na obiad, odmówiła. Była zbyt zajęta dobieraniem elementów wystroju wnętrza.

W domu zaś, to Will krył się przed żoną. Bał się, że straci nad sobą kontrolę i posunie się za daleko. I w ten sposób ich życie małżeńskie powoli zanikało.

- Will, czy mógłbyś mi poświęcić chwilę? - spytał Brian, zastępca Hardisona, gdy ten dotarł do biura.

- Tak, oczywiście - odpowiedział. - W czym mogę ci pomóc?

- To są mrożone dania, sprzedaje je firma Jacko's Food, którą zamierzamy kupić. - Zastępca Hardisona wskazał talerze ustawione na stoliku. - Chciałbym, abyś ich spróbował.

- Po co? - zapytał podejrzliwie Will.

Brian w odpowiedzi uśmiechnął się tajemniczo. Hardison bez słowa wziął do ust niewielką porcję.

- Smakuje jak dykta usmażona na zjełczałym oleju.

- Widzę, że mamy podobne zdanie - powiedział zastępca Willa. - Sprawa wyszła w trakcie rozmów z pracownikami Jacko's. Oni także uważają, że tego nie da się jeść, ale autorką receptury jest córka właściciela, więc siedzieli cicho.

- Mamy ponosić straty z powodu kulinarnych ambicji jakiejś paniusi? - zachnął się Will.

- Na to wychodzi. Chyba że pogadasz z Kate. Może ona coś wymyśli?

Hardison zamarł na chwilę. To by oznaczało, że musi wieczorem spotkać się z żoną i z nią porozmawiać.

- Zobaczą, co się da zrobić - wymamrotał cicho.

- Wspaniale - skomentował Brian. - W takim razie skonfrontujemy ich nieudolnego szefa kuchni z naszym

kulinarnym geniuszem! - Zatarł ręce i uśmiechnął się szeroko.

- Niczego nie obiecuję - bronił się Will, ale zastępca pogrążony w kalkulacjach najwyraźniej go nie słyszał.

Will opuścił biuro o szóstej. Przez ostatni tydzień wychodził stamtąd po dziesiątej.

Na pewno istnieje sposób, by samodzielnie rozwiązać problem tej przeklętej mrożonki, pomyślał. Mogę się obejść bez pomocy Kate.

Gdy dotarł do domu, od razu skierował się do kuchni. Ku swemu zaskoczeniu spotkał tam żonę.

- Witaj - powiedziała. - Tak wcześnie z pracy?

- Nie miałem dziś nic ważnego - odparł. - A co u ciebie?

- Byłam zbyt zmęczona, by pracować. Postanowiłam się wyspać. Poza tym zadzwoniła do mnie Betty. Powiedziała, że dostaliśmy masę prezentów. Trzeba je otworzyć,

- Prezenty? - spytał zaskoczony Will.

- Uważam, że nie powinniśmy ich przyjmować. Może je zostawić i odesłać za rok?

- Nie, to nie byłoby uprzejme. Trzeba je rozpakować i wysłać podziękowania. Zamów od razu drukowane blankiety. Łatwiej ci będzie połapać się w tym bałaganie. - Ruchem głowy wskazał salon, w którym ułożone był) pudła. - Może chcesz coś zjeść? - zmienił nagle temat - Moglibyśmy wyskoczyć do restauracji.

- Nie, dziękuję. Betty zostawiła pieczonego kurczaka. Zrobię do niego sałatkę. Starczy dla nas dwojga.

- Wspaniale. W takim razie idę się umyć - oznajmił Will i długimi susami pomknął do łazienki na piętrze.

Prysznic, myślał, najlepiej lodowaty. To mnie ostudzi i wypędzi z głowy głupie pomysły.

Gdy po dwudziestu minutach zszedł na dół, stół był nakryty, a kolacja gotowa. Kate nałożyła porcje sałatki. Z początku jedli w milczeniu. Potem Will zaczął opowiadać o swojej pracy. Oboje się rozluźnili.

- W zasadzie mam do ciebie sprawę - powiedział.
- Firma, którą zamierzam kupić, produkuje mrożonki i gotowe dania. Niestety, nie wychodzi im to najlepiej. Zastanawiałem się, czy nie mogłabyś poprawić ich receptur?

Odpowiedzią na jego pytanie był błysk w oczach Kate.

- Mogę się do tego zabrać od razu - powiedziała z werwą, jakiej dawno u niej nie widział.

- Nie teraz. Lepiej obejrzyj prezenty - odparł Will.

- A co ty masz zamiar robić? Znow uciec do biura?
- spytała zjadliwie.

- O co... - zaczął niepewnie. - O co ci chodzi?

Nie odpowiedziała. Ruszyła do swojego pokoju.

- Kate, zaczekaj! Co się z tobą dzieje?

- Nic - powiedziała cichym głosem. - Po prostu jestem bardzo zmęczona. Pójdę już spać.

Will spojrział na zegarek. Było późno.

- Masz rację - dodał pojednawczo. - Czas do łóżka.

Popatrzyła na zastawiony brudnymi naczyniami stół.

- Trzeba posprzątać - mruknęła.

- Betty się tym zajmie. Za to jej płacę.

Ruszyli na piętro. Willowi schody wydawały się potwornie długie, gdy tak szedł z Kate u boku. Kiedy dotarli do sypialni, wziął dłoń żony w swoją.

- Dziękuję za pomoc - szepnął cicho. Zbliżył usta do jej warg. To miał być tylko pocałunek na dobranoc.

- Will, nie możemy... Przecież wiesz, jak to na nas działa. Jeszcze coś się stanie i...

Pocałowali się. Z początku delikatnie, potem coraz bardziej łąpczywie. Kate objęła męża i gładziła po gęstej czuprynie. Will wziął ją na ręce i wniósł do sypialni.

Cały świat zawirował; przeszłość, teraźniejszość, konsekwencje nie miały znaczenia. Liczyła się tylko wzajemna bliskość, czułość i łączące ich pożądanie. Pochłonięci sobą, oszołomieni pieścizotami, zatracili świadomość. Było tylko spełnienie i radość, jaką sobie wzajemnie dawali.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kate wsłuchiwała się w regularny oddech Willa. Leżała obok niego, nie mogąc zasnąć. Trudno jej było przyjść do siebie po miłosnych uniesieniach.

Wszystko się zmieniło.

Daremnie próbowała okiełznać namiętność. Przy mężu traciła głowę. Może za rok, gdy przyjdzie czas na rozwód, uda jej się odzyskać władzę nad sobą, na razie jednak czuła się bezradna. Kiedy byli razem, brakło jej tchu. Pragnęła dotykać Willa; marzyła, by ją całował. Kiedy się rozstana, zapewne burza zmysłów ucichnie. Zresztą kto wie...

Przeraziła się, że oboje stracili nad sobą panowanie, ale najbardziej zaniepokoiło ją odkrycie, że kocha Willa. Przez kilka ostatnich dni nieustannie o nim myślała. Drżała, ilekroć jej dotykał. Każda ulotna pieszczota dodawała uroku chwilom spędzonym we dwoje. A kiedy brał ją w ramiona, nie przeszło jej nawet przez myśl, że powinna zaprotestować.

O jednym nie wolno zapomnieć: ze strony Willa to nie miłość, tylko pożądanie. Co więcej, nie życzył sobie, by z nim pozostała na długie lata. Mogła liczyć zaledwie na rok u jego boku. Nic więcej.

A może zdoła go skłonić, by zmienił zdanie...

Poczuła senność. Przytuliła się do męża, obiecując sobie w duchu, że przekona go, by ją pokochał.

Hardison obudził się o wschodzie słońca. W pierwszej chwili nie miał pojęcia, czemu ogarnęła go dziwna błogość, wkrótce jednak uświadomił sobie, że trzyma w objęciach Kate. Równocześnie zrozumiał, jakie będą następstwa pochopnego uczynku. Z przerażeniem spojrzął na zarumienioną twarz śpiącej dziewczyny.

Czemu pozwolił sobie na taki wybryk? Przecież wiedział, jakie poniesie konsekwencje, jeśli się do niej zbliży. Z drugiej jednak strony wątpił, by przez cały rok mógł ustawicznie zwalczać pokusę.

Kate poruszyła się w jego objęciach. Niewiele brakowało, by odruchowo przytulił ją mocniej. Nie poznawał samego siebie. Czemu nie potrafił jej się oprzeć? Czyżby łudził się, że naprawdę coś ich łączy?

Bzdura! To jedynie chwilowe zauroczenie; swoista alchemia, która sprawia, że pod wpływem nagłego impulsu dwoje ludzi ulega namiętności. Kate dała mu przecież do zrozumienia, że nie istnieje między nimi głębsza więź. Co więcej, podkreślała z uporem, że wspólna przyszłość to mrzonka.

Poczuł dziwny ucisk w gardle. Wiedział, że oszukuje samego siebie, ale nie chciał się do tego przyznać. Z góry wykluczył, że pokocha Kate. To by oznaczało, że jest od niej zależny. Nie mógł pozwolić, aby kobieta zyskała nad nim taką władzę.

One wszystkie chciały tylko pieniędzy. Z tego samego powodu Kate przyjęła jego oświadczenia. Powinien był

przewidzieć, że posunie się o wiele dalej, byle tylko zdobyć miliony. Zupełnie jak Miriam.

Ogarnęła go wściekłość. Kate w ciągu jednej nocy stała się bogatą kobietą, Obiecał sobie w duchu, że chwila zapomnienia nie wystarczy, by dopięła swego. Zamierzał wygzekwować wszystkie małżeńskie prawa.

Kate ocknęła się ze snu, gdy poczuła, że wargi ukochanego dotykają jej ust, a dłonie błędzą po rozgrzanym ciele. Nie miała wątpliwości, że Will jej pragnie. Wyszepiała jego imię i oddała pocałunek. Nagły wybuch namiętności sprawił, że obawy dotyczące ich małżeństwa i wzajemnych uczuć straciły znaczenie. Przyćmiła je żądza i potrzeba jej zaspokojenia.

Gdy odpoczywali, Kate wsłuchiwała się w przyspieszony oddech ukochanego. Wyciągnęła rękę, by pogłodzić nagi tors. Uwielbiała go dotykać. Will niespodziewanie chwycił mocno jej nadgarstek i odsunął dłoń.

- Nie wysilaj się. Dopięłaś swego. Zapewne będę z tobą sypiał od czasu do czasu przez cały następny rok, ale nie zamierzam ci się narzucać...

- O czym ty mówisz? - spytała zdumiona. Oparła się na łokciu i z niepokojem spojrzała na ukochanego, który się od niej odsunął, wstał i poszedł do łazienki.

- Mam na myśli fortunę, którą zdobyłaś dzisiejszej nocy - mruknął, nie odwracając głowy. - Pewnie śmiejesz się w duchu na myśl o tym, jak szybko wpadłem w pułapkę, którą na siebie zastawiłem. - Nie czekając na odpowiedź, zatrzasnął za sobą drzwi łazienki.

Kate leżała bez ruchu. Zrozumiała wreszcie, co chciał

powiedzieć jej mąż; był przekonany, że go uwiodła, by zawładnąć fortuną Hardisonów. Była zrozpaczona, że tak źle o niej myśli, ale największy ból sprawiła jej uwaga o rychłym zakończeniu ich związku. Willowi nie chodziło o to, by żyli długo i szczęśliwie jak kochający się małżonkowie. Cudowna noc wcale go nie przekonała, że powinni być razem. Przeciwnie; utwierdził się tylko w przekonaniu, że rozstanie jest nieuniknione.

Oszołomiona pozbierała z podłogi ubrania rozrzucone przez Willa poprzedniej nocy. Skulona wybiegła z sypialni, zanosząc się od płaczu. Po tym, co zaszło, nie była w stanie spojrzeć ukochanemu w oczy.

Stojąc pod prysznicem, szlochała, aż zabrakło jej łez. Dużo czasu minęło, nim wzięła się w garść. Gdy zakręciła wodę i sięgnęła po ręcznik, usłyszała dobiegający z korytarza odgłos kroków. Serce biło jej jak oszalałe. Chwila ciszy... i znów ciche stukanie w głębi holu.

Wyszła z pokoju dopiero, gdy pół godziny później usłyszała warkot odjeżdżającego auta. Zdażyła w tym czasie spakować wszystko, co miała w sypialni. Kartony z jej rzeczami stały nie rozpakowane w garażu. Postanowiła na razie machnąć na nie ręką. Nie chciała wracać do tego domu, do ukochanego mężczyzny i obróconych w ruinę marzeń. Z trudem zniosła po schodach dwie walizki. Przed wyjściem z pokoju wezwała taksówkę, choć Will kupił jej przed kilkoma dniami nowiutki samochód. Uważał, że jest nie do pomyślenia, by żona milionera jeździła starym gratem. Stwierdził żartobliwie, że sąsiedzi plotkują, jakoby nie stać go było na porządne auto dla żony. Kate kpiła wprawdzie z takiej argumentacji, ale przyjęła upo-

minek. Do niedawna była pewna, że bardzo się z tego ucieszył. Łudziła się, ale w końcu przejrzała na oczy.

Zostawiła bagaż na werandzie i wróciła na górę. Wślizgnęła się do sypialni Willa, by zostawić zaręczynowy pierścionek, obrączkę i kolczyki ofiarowane jako ślubny prezent. Nie chciała żadnych pamiątek.

Schodząc do holu, spotkała gosposię.

- Betty - rzuciła z wymuszonym uśmiechem - nie mam dziś czasu na śniadanie.

• - Proszę pani, stół jest nakryty. Jedzenie gotowe.

Problem w tym, że nie zdołam niczego przełknąć, stwierdziła w duchu Kate. Z podjazdu dobiegł warkot silnika. To pewnie taksówka.

- Przepraszam za kłopot. Muszę już iść - odparła zdławionym głosem.

- Zapewne i dziś mogą się państwo spodziewać ślubnych prezentów. Każę je umieścić w salonie. Potem je pani obejrzy.

- Doskonale. Miło, że o tym pomyślałaś. Ja nie mam głowy do tych spraw. Cześć, Betty... i dzięki za wszystko.

Gosposia okazała się uroczą kobietą. Kate od razu ją polubiła - z wzajemnością. Uznała, że nim odejdzie z domu Willa, powinna dać jej to do zrozumienia.

- Co mi po tych podziękowaniach, skoro nic pani nie zjadła - odparła z wyrzutem gosposia. Mimo to na pomarszczonej twarzy pojawił się uśmiech.

Kate bez słowa pomachała na pożegnanie, zbiegła po schodach i wsiadła do taksówki. Kierowca umieścił już walizki w bagażniku. Dziewczyna, mocno ściskając w dłoniach torebkę, przymknęła oczy.

- Dokąd jedziemy, proszę pani? - zapytał grzecznie taksówkarz.

- Jadłodajnia „Smaczny kąsek”.
- Chyba jest zamknięta z powodu remontu.
- Wiem.

Przed restauracją czekała Maggie, która zabrała siostrę do siebie. Will nie znał jej adresu. Kate miała nadzieję, że kilka dni spędzi w bezpiecznej kryjówce. Potrzebowała czasu, by odzyskać duchową równowagę. Trzeba zabić w sobie miłość do Williama Hardisona, choć wobec Boga i ludzi był jej mężem.

Minęło południe. Will daremnie próbował skupić się na pracy. Przez cały ranek w biurze panował kompletny zamęt, bo Hardison ulegał zmiennym nastrojom. Gdy wspominał miłosną noc z Kate, wahał się między rozpaczą i euforią. Wmawiał sobie, że nic nie czuje do tej dziewczyny. To jedynie żądza, która od kilku tygodni nie dawała mu spokoju.

- Pańska gosposia na linii - usłyszał niespodziewanie głos sekretarki.

Natychmiast podniósł słuchawkę. Betty nigdy dotąd nie dzwoniła do firmy.

- Co się stało? - rzucił niecierpliwie.
- Trudno wyczuć, proszę pana. Kiedy sprzątałam na górze, zorientowałam się, że szafy pani Kate są puste. Nie wyjechała, bo auto stoi na podjeździe.

Wszystko jasne. Szanowna małżonka uznała za stosowne przenieść się z całym dobytkiem do mojej sypialni, pomyślał z wściekłością. Przecież jej o to nie prosiłem.

Pani Hardison zaczyna się szarogęścić. I co będzie dalej? Jak się teraz zachować?

- Na wszelki wypadek zajrzałam do pana. Na nocnym stoliku leżał pierścionek, obrączka i diamentowe kolczyki. Mam je schować?

- Zaraz tam będę.

Gniew ustąpił nagle miejsca czarnej rozpacz.

Wizja lokalna potwierdziła doniesienia Betty. Will stał pośrodku sypialni, w której dwukrotnie kochał się z Kate. Czuł się zupełnie bezradny. Po chwili doszedł do wniosku, że przede wszystkim musi porozmawiać z żoną. Wiedział, gdzie jej szukać: w jadłodajni, tam najchętniej przebywała. Gdy dotarł na miejsce, czekało go wielkie rozczarowanie. Kate wprawdzie była tam rano, ale w chwilę później odjechała z jakąś brunetką.

Maggie! Siostry tu wyznaczyły sobie spotkanie.

Will pobiegł na zaplecze, by skorzystać z telefonu, ale nic nie wskórał. W informacji powiedziano mu, że numer telefonu i adres Maggie O'Connor są zastrzeżone. Był wściekły. Postanowił zadzwonić do matki. Kto wie, może ona ma więcej informacji. Miriam okazała się równie bezradna, jak telefonistka. Will miał do siebie pretensję. Powinien bardziej interesować się rodziną Kate, zawczasu przewidzieć trudności i zebrać potrzebne dane.

Pobiegł do auta i odjechał z piskiem opon w stronę centrum handlowego Plaza. Doznał olśnienia. Już wiedział, do kogo Kate przede wszystkim się odezwie.

Gdy wbiegł do gabinetu Charlesa, natychmiast wyjaś-

nil, o co chodzi. Czuł się fatalnie, gdy przyjaciel wymyślał mu od idiotów.

- Masz rację - przytaknął dla świętego spokoju. - Zachowałem się jak dureń, zmuszając cię, żebyś umieścił w kontrakcie tę nieszczęsną klauzulę. Tylko głupiec może twierdzić, że zdoła się oprzeć takiej seksbombie.

- Czego teraz ode mnie oczekujesz? - zapytał stanowczo Charles.

- A co można zrobić?

- Oskarżymy ją o celowe uwiedzenie albo spróbujemy wypracować kompromis. Tak czy inaczej będzie cię to sporo kosztowało. Możemy się targować. Chyba nie oddasz jej stu pięćdziesięciu milionów. To dość wygórowana cena za jedną noc.

Will przypomniał sobie rozmowę przed drzwiami sypialni. Początkowo Kate usiłowała przemówić mu do rozsądku. Prosiła, by się opamiętał. Nie posłuchał. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

- Will, co ci przyszło do głowy? - wypytywał Charles.

- Nic! - Hardison czuł, że się rumieni. - Lepiej nie oskarżać jej o celowe uwiedzenie. Spróbujmy negocjacji. Może pójdzie na ugodę.

- Dobrze. Jak się z nią skontaktować?

- Nie mam pojęcia.

- W takim razie, skąd wiesz, że odeszła? Może robi zakupy. - Zdziwiony Charles uniosł brwi.

- Zostawiła pierścionek zaręczynowy, obrączkę i diamentowe kolczyki.

- Żadnego listu?

Will bez słowa pokręcił głową.

- Chcesz, żebym wynajął prywatnego detektywa? W ten sposób szybko ją namierzemy.

- Moim zdaniem to nie będzie konieczne. Na pewno sama się z tobą skontaktuje, żeby dostać forszę. Daj mi znać.

Kate zaszyła się w bezpiecznej kryjówce na dwa dni. Nie jeździła do jadłodajni, a wszystkie sprawy załatwiała przez telefon. Miała sporo wolnego czasu. Snuła się po mieszkanku siostry, patrzyła w sufit, płakała i ocierała policzki mokre od łez.

Wymyślała sobie od idiotek. Jak mogła się zakochać w człowieku, który jej nie chciał? Oddała mu serce, ciało i duszę, chociaż dobrze wiedziała, że za rok ukochany odrzuci ten dar.

Maggie przez czterdzieści osiem godzin bez szemrania zносиła ponury nastrój siostry, w końcu jednak uznała, że trzeba działać.

- Co się z tobą dzieje? Jak mogę ci pomóc? - zapytała.

- Sama nie wiem - szepnęła zachrypnięta i zaczerwieniona od płaczu Kate.

- Pamiętaj, że mam oszczędności. Chcesz zwrócić dług? Mogę...

- Naprawdę? Przecież tak ciężko pracowałeś, żeby cokolwiek odłożyć! Zwrócę ci całą sumę co do grosza, choć nie mam pojęcia, kiedy będzie mnie na to stać. - Kate rzuciła siostrze pełne niepokoju spojrzenie.

Maggie roześmiała się i uściskała ją serdecznie.

- Mniejsza z tym. Najważniejsze, żebyś odzyskała chęć do życia i dobry humor.

- Nie wydałam jeszcze wszystkich pieniędzy, które dał mi Hardison. Wstrzymam remont jadłodajni i pójdę do pracy. Z czasem...

- Wykluczone! Twoje finansowe kalkulacje okazały się słuszne. Restauracja przyniesie spory zysk. Nie możesz się poddawać. Zwrócimy Hardisonowi dwadzieścia pięć tysięcy z moich oszczędności, a resztę spłacimy w ratach. Trzeba negocjować. Will ma forsy jak lodu. Z pewnością zgodzi się na zwłokę.

Optyzmizm Maggie sprawił, że Kate poweselała. We dwójkę opracowały projekt ugody.

Następnego ranka Kate poszła z nim do Tori. Miała na sobie niebieską garsonkę kupioną w Paryżu - tę samą co w dniu, gdy udała się do Williama Hardisona, by prosić o pożyczkę. Gdy wyjaśniła, w czym rzecz, prawniczka była zaniepokojona.

- Przemysł swoją decyzję - nalegała. - Jesteś pewna, że chcesz się z nim rozstać, nie zgłaszając żadnych roszczeń?

Kate bez słowa skinęła głową. Na samą myśl o porzuceniu ukochanego znów się rozpłakała, choć była pewna, że po dwóch dniach rozpaczy zabrakło jej łez.

- Tracisz mnóstwo forsy - przypomniała Tori.

- A po co mi ona? Dlaczego mówisz tylko o pieniądzach? One się nie liczą. Nie zależy mi na jego majątku!

Pani adwokat westchnęła tylko, bez słowa ujęła słuchawkę i zadzwoniła do kancelarii Charlesa. Sekretarka od razu połączyła ją z przystojnym adwokatem. Szybko ustalili, że spotkają się za pół godziny.

- Jadę z tobą - oznajmiła stanowczo Kate.

- Nie ma takiej potrzeby. Mogę...
 - Wykluczone. Powinnam dopilnować, by Charles właściwie zrozumiał moje intencje.
- Tori w milczeniu skinęła głową.

Był słoneczny jesienny dzień. Hardison wyglądał przez okno gabinetu Charlesa, który zadzwonił pół godziny wcześniej z wiadomością, że Tori wkrótce zjawi się w jego kancelarii. Will rzucił wszystko i popędził na miejsce spotkania. Był potwornie zdenerwowany. Czas dłużył mu się w nieskończoność.

- Na pewno zdajesz sobie sprawę, że może dojść do scysji. Lepiej się nie odzywaj. Pozwól mi prowadzić negocjacje - przekonywał Charles. - Tori jest cwana. Ma w ręku mocne atuty i potrafi je wykorzystać.

- Wiem. Sądzisz, że Kate się tu zjawi?
- Nie ma takiej potrzeby. Szczerze mówiąc, twoja obecność także nie jest konieczna. Czyżbyś mi nie ufał?
- Stary, przecież...
- Panie Wilson - usłyszeli głos sekretarki. - Panna Herring już przyjechała.

- Dzięki za wiadomość. Proszę ją tu wprowadzić. - Charles wstał, by przywitać gościa.

Will odwrócił się i niecierpliwie spoglądał na drzwi. Przez dwa dni zamartwiał się o Kate. Nie był pewny, gdzie się podziewała. Z obawą myślał, że go nienawidzi. Chciał się wreszcie dowiedzieć, co postanowiła oraz ile go będzie kosztował małżeński wybryk. Poza tym w głębi ducha pragnął sprawdzić, czy teraz jest w stanie oprzeć się urokowi żony.

Odpowiedź na ostatnie pytanie poznał w chwili, gdy otworzyły się drzwi. Do gabinetu weszła Tori, a tuż za nią Kate. Hardison ukradkiem przyglądał się żonie. Oczy miała podkrążone, twarz bladą i smutną. Nie wyglądała na uszczęśliwioną.

Charles powitał obie panie. Kate spostrzegła Willa dopiero w chwili, gdy podszedł do biurka. Zbladła okropnie, jakby miała zemdleć. Adwokat podsunął jej krzesło, a Tori pomogła usiąść.

- Mój klient nie chciał cię przestraszyć - zapewnił Charles, zwracając się do Kate. Rzucił przyjacielowi ostrzegawcze spojrzenie.

Dziewczyna podniosła głowę, by spojrzeć na prawnika.

- Oczywiście. Przez myśl mi to nie przeszło.

Will chciał, by na niego spojrzała. Pragnął wiedzieć, co naprawdę czuje jego żona. Gdyby popatrzyła mu prosto w oczy, może straciłby ochotę, by ją objąć. Czyżby się zakochał? To nie może być miłość!

Kate unikała jego wzroku. Zapadło kłopotliwe milczenie. Po chwili dwoje prawników odezwało się jednocześnie.

- Najpierw panie - stwierdził uprzejmie Charles.

Tori westchnęła głęboko i oznajmiła:

- Przyjechaliśmy tu, by porozmawiać o spisanej przed ślubem intercyzie.

- Cóż za niespodzianka - mruknął drwiąco Will.

Reszta zebranych popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Rozumiał ich doskonale. Sam był zaskoczony własną uwagą. Charles rzucił mu karcące spojrzenie.

- Oczekiwaliśmy, że się z nami skontaktujecie. Dosko-

nale pamiętam, że mój klient podpisał umowę. Zamierza jej dotrzymać. Z drugiej strony jednak sytuacja zmieniła się na tyle, że trzeba wziąć pod uwagę niższe odszkodowanie.

Tori i Kate wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Jaka zmianę masz na myśli? - spytała niespodziewanie pani Hardison, a jej mąż zamarł na moment. Przecież zapowiedział Charlesowi, by nie robił żadnych aluzji do rzekomej próby uwiedzenia.

- Zakładam, że oboje wiedzieliście, na co się decydujecie. Sto pięćdziesiąt milionów to odrobinę wygórowana cena za chwilę przyjemności.

- Twój klient z własnej woli podpisał intercyzę - wtrąciła stanowczo Tori, widząc, że Kate jest znowu błada jak ściana.

Wszystko jasne, pomyślał drwiąco Will. Chodzi o pieniądze. Jego niechęć do tej kobiety była więc uzasadniona. Myślał o niej źle i miał do tego prawo. Dziwne... Czemu w takim razie nie potrafił się gniewać? Dlaczego tkwił tu, zamiast trzasnąć drzwiami i pozostawić adwokata sam na sam z zachłannymi kobietami?

- Zgoda, ale... - zaczął Charles z czarującym uśmiechem.

Tori nie dała się nabrać na te sztuczki. Rzuciła na biurko czek podpisany przez Kate.

- Chyba się nie rozumiemy. Moja klientka nie przyszła tu, by się upomnieć o pieniądze Hardisona. Przeciwnie. Postanowiła zwrócić mu od razu dwadzieścia pięć tysięcy dolarów i prosić, by resztę należności mogła oddać w ratach. Ma nadzieję, że wierzyciel zgodzi się na odroczenie spłaty.

Obie panie wpatrywały się w osłupiałego Charlesa. Will patrzył na nie przekonany, że się przesłyszał.

- Proszę? - wykrztusił po chwili prawnik. - Czy dobrze rozumiałem? Rezygnujecie...

- Owszem - przerwała Tori i wzruszyła ramionami.

Charles popatrzył na Kate, jakby chciał się upewnić.

- Nie interesują mnie pieniądze pana Hardisona - zapewniła dziewczyna.

- Masz do nich prawo - rzucił niespodziewanie Will.

- Nie sędzę.

- Nie możesz zaprzeczyć, że... nasze małżeństwo zostało skonsumowane! - krzyknął zirytowany jej uporem. Czyżby postanowiła udawać, że pamiętna noc to jedynie wytwór jego wyobraźni?

- Will, z kim trzymasz? - wtrącił zaniepokojony adwokat.

Kate nadal unikała wzroku męża. Patrzyła jedynie na Charlesa.

- Będę wdzięczna, jeśli twój klient rozważy naszą propozycję - powiedziała Tori.

- A suknie, biżuteria, samochód?

- Nie należą do mnie - odparła Kate, zwracając się do prawnika.

- Dałem ci je w prezencie! - wybuchnął Hardison. Podszedł do żony i pochylił się, usiłując spojrzeć jej w oczy.

- Przywołaj swego klienta do porządku, Charles - ostrzegła Tori.

- Will, odsuń się - rzucił Charles, wstając z fotela.

Hardison chwycił dłoń Kate.

- Chcę porozmawiać z żoną na osobności!

Te słowa sprawiły, że dziewczyna w końcu na niego popatrzyła.

- Nie - rzuciła zdławionym głosem.
- Will, uważam... - zaczął niepewnie Charles.
- Moja klientka nie życzy sobie... - odezwała się jednocześnie Tori.

- Nie podpiszę żadnej ugody, jeśli mi odmówicie - upierał się Hardison.

- Stary, chyba zwariowałeś - odparł adwokat. - Wszystko się wyjaśniło. Masz czyste konto. Ona nic od ciebie nie chce, rozumiesz?

Nie zwracał na niego uwagi. Spojrzał w zielone oczy żony.

- Kate, porozmawiaj ze mną. W przeciwnym razie dostaniesz fortunę, czy tego chcesz, czy nie.

Charles jęknął, ale Will w ogóle się tym nie przejął. Znał już całą prawdę o Kate O'Connor-Hardison... a także o sobie. Dziewczyna w milczeniu skinęła głową i dała prawnikom znak, by wyszli. Gdy drzwi zamknęły się za nimi, Will odetchnął z ulgą i rzucił krótko:

- Dzięki. - Ponownie kiwnęła głową, ale milczała jak zakłeta. Spytał krótko: - Dlaczego?

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy.
- Przyszłaś do mnie, bo ci ich brakowało.
- Prosiłam o pożyczkę. Chciałam, żebyś zainwestował w moją firmę. Nie próbowałam cię oszukać ani wciągnąć w pułapkę.

- To oszczędności Maggie, prawda? - zapytał, sięgając po czek. Przytaknęła ruchem głowy. Will dodał: - Nie mogę ich przyjąć. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- W takim razie oddam ci pozostałą część kredytu - odparła z ponurą miną. - Mam jeszcze dwadzieścia tysięcy dolarów. Resztę zamierzam spłacić za jakiś czas. Trzeba to omówić.

- Rezygnujesz ze spełnienia marzeń? Nie chcesz prowadzić restauracji?

- Will, czego ty ode mnie chcesz? - Kate odwróciła się nagle i stanęła z nim twarzą w twarz. Zielone oczy rozjaśnił gniewny błysk. - Robię to, co uważam za konieczne! Nie widzę innego wyjścia. Jeżeli masz lepszy plan, mów, w czym rzecz!

- Nie spotkałem dotąd kobiety gotowej klepać biedę, choć należy jej się prawdziwa fortuna.

- Jesteś niepoprawny. Mam tego dość — stwierdziła zirytowana i ruszyła w stronę drzwi.

Will zastąpił jej drogę. Był w siódmym niebie, bo uświadomił sobie, jaki skarb ma w rękach. Nawet bez grosza przy duszy był najbogatszym człowiekiem na świecie.

- Kate, powinnaś chyba sprawdzić, co się dzieje z moim sercem. - Ujął dłoń żony i położył na swojej piersi. Usiłowała wyrwać palce z uścisku, ale jej na to nie pozwolił.

- Will, przestań się nade mną znęcać - szepnęła. - Jestem u kresu wytrzymałości.

- Ja również - szepnął. Przyciągnął ją do siebie i pocałował zachłannie. Po chwili dodał: - Brak mi ciebie. Mam nadzieję, że wrócisz do domu.

- Na jak długo? Kontrakt podpisałam na rok. Co będzie potem? Nie mogę żyć w zawieszeniu.

- Podrę tę głupią umowę - zapewnił, tuląc ją w objęciach. - Chcę, żebyś na zawsze pozostała moją żoną. Wyjdiesz za mnie, Kate? Podzielę się z tobą wszystkim, co mam.

Oczy Kate napełniły się łzami - tym razem ze szczęścia.

- Oddaj mi tylko serce, Will. Nie dbam o inne dobra.
- Zgoda, pani Hardison. I tak od dawna należy do pani.

Nową umowę przypieczętowali namiętym pocałunkiem.

EPILOG

- Kathryn, czas ucieka - powiedziała zirytowana Miriam. - Przyjęcie w centrum Plaza jest bardzo ważne. Nie możemy pozwolić sobie na żadne opóźnienia!

Dziewczyna uśmiechnęła się ukradkiem. Gdy chodziło o interesy, teściowa była potworem.

- Nie ma się czym martwić - odpowiedziała pogodnie.

- Dania są już gotowe. Wystarczy je tylko podgrzać, udekorować i podać.

- Mamo - przerwał Will, obejmując żonę. - Zamiast ciągle narzekać, lepiej podziękowałabyś Kate za wnuka.

Starsza pani Hardison z zaskoczeniem spojrzała na syna.

- Mój drogi - odparła pouczającym tonem. - Rodzina rodziną, a praca pracą. Przyjadę jutro - zwróciła się do Kate - i sprawdzę stan przygotowań.

Gdy drzwi zamknęły się za Miriam, Will mrugnął porozumiewawczo do żony.

- Mówiłem, że jest okropna. Od początku cię ostrzegałem.

- Nie uprzedziłeś mnie, że to prawdziwy tyran. Nie daje mi chwili spokoju.

- Ma całe miasto na głowie - roześmiał się Hardison.

- Przyjęcia, bankiety, uroczystości...

- A dzięki temu moja firma otrzymuje zamówienia - dodała Kate.

- Idź lepiej spać - Will poradził żonie. - Musisz pięknie wyglądać, gdy nasze małżeństwo obudzi się na karmienie.

- Dobrze, kochanie - odpowiedziała młodsza pani Hardison. Ruszyła do małżeńskiej sypialni na piętrze.

Will zamyślił się. Rok temu przebojowa dziewczyna wdarła się do jego biura. Nie przypuszczał wtedy, że jej energia, pragnienie miłości i rodzinnego ciepła zmieni całe jego życie. Był szczęśliwy.

- Śpij dobrze, kochanie! - dodał. - Wrócę jutro rano!

- To znaczy, że muszę spać z Księżciuniem! Znowu zajmie całą poduszkę. Musisz mi pomóc! - roześmiała się uroczo.

- Zrobię, co w mojej mocy!

- Załatw wszystko i wracaj szybko - powiedziała do męża.

Pocałowali się na pożegnanie. Było tak jak za pierwszym razem.

- Dobrze - wymamrotał Will. - Będę szybki jak błyskawica.

Wrócę do ciebie, pomyślał, jeszcze tej nocy. Do ciebie i do Nathana. Rozpromienił się na myśl o synu.

Wrócę na pewno!